

PAMELA BAUER, JUDY KAYE

Wigilia we dwoje

A Wife for Christmas

Tłumaczyła: Adela Drakowska

PROLOG

– Muszę wynająć żonę.

Słowa Maxa Taylora uderzyły w Walkera Calhouna z taką samą siłą, z jaką przed chwilą uderzyła o ścianę posłana przezeń piłka, zapewniająca Maxowi ostateczne zwycięstwo.

– Wiesz, że istnieje pewne... określenie... dla mężczyzn... – mówił wykończony Walker urywanym głosem – którzy... robią takie rzeczy.

– Och, to nie to, o czym myślisz! – Niebieskie oczy Maxa zabłyśły, gdy spojrzał na przyjaciela leżącego w kącie sali; pot kapał zeń na błyszczącą podłogę. – Odpowiedziałem na ogłoszenie w gazecie.

– Czytasz ogłoszenia towarzyskie? – Walker wyraził głośno niedowierzanie. – Musisz być naprawdę w kiepskim stanie, bracie, jeśli przeglądasz takie ogłoszenia w poszukiwaniu kobiety. Nieśmiałość, swoją drogą, ale to... – Ostrożnie uniósł jedną nogę, tak jakby musiał sprawdzić, czy nadal się porusza.

– To nie ten rodzaj ogłoszeń – wyjaśnił pospiesznie Max, podchodząc do przyjaciela. – To dział z ofertami pracy. Zamówiłem usługę, rozumiesz... firmę, która zajmuje się tymi wszystkimi drobnymi, codziennymi sprawami, które zazwyczaj załatwiają żony: przygotowywanie przyjęć, zakupy, przywożenie rzeczy z pralni i temu podobne. Robią właściwie wszystko.

– Wszystko? – Walker uniósł brwi.

Max popatrzył na niego z niechęcią.

– Skończ z tymi sprośnymi myślami – rzekł chłodno. – To legalny biznes o wdzięcznej nazwie „Prawie żona”. Ich firma znajduje się na Nicolette Avenue. Jeszcze nie dopracowałem szczegółów, ponieważ sam pomysł wpadł mi do głowy dopiero wczoraj.

– A ile będą cię kosztować te cudowne usługi? – Walker otarł ręką czoło.

– Ile by nie kosztowały, inwestycja jest tego warta. – Max odchylił swą ciemną głowę do tyłu, tak że dotykała teraz ściany. – Cóż, potrzebuję żony – dodał otwarcie.

– Czy jest tam w czym wybierać? Która z pań zostanie twoją żoną?

Max przesunął palcami po swych czarnych włosach.

– Charli McKenna, właścicielka firmy.

– Zawsze dostajesz najlepsze kaski, czyż nie?

– Wiesz, że jestem perfekcjonistą.

– A ona rzeczywiście musi być doskonała, żeby zająć się twymi majtkami i skarpetkami – zadrwił Walker.

– Śmieję się, jeśli chcesz. Dla mnie to idealny układ. Będę miał wszystkie wygody płynące z posiadania żony, a jednocześnie żadnych emocjonalnych

zobowiązań. – Wstał i skierował się do szatni.

Walker podniósł się ociężale i poszedł w jego ślady, z niedowierzaniem potrząsając głową.

– Nigdy bym nie pomyślał, że dożyję dnia, gdy mój najlepszy przyjaciel wynajmie sobie żonę – mruczał pod nosem.

Max odwrócił się raptownie.

– Gdy zobaczysz, jak doskonale zorganizowane będzie moje życie, zrozumiesz.

– Dlaczego po prostu się nie ożenisz? Kobiety ustawiają się w kolejce przed twoimi drzwiami, by ci powiedzieć sakramentalne „tak”.

Max prychnął z obrzydzeniem.

– Raczej chcę zajrzeć do mojego portfela. Poza tym, dobrze wiesz, jakie mam zdanie o małżeństwie. Teraz nie. I zawsze nie.

Walker opuścił dłonie w geście bezradności.

– Wiem, wiem – powiedział. – Słyszałem to już nieraz. Ale mimo wszystko powinienem cię ostrzec, stary.

– O co ci chodzi?

– Miej się na baczności, ponieważ to, czego oczekujesz z takim utęsknieniem, może się naprawdę spełnić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Charli McKenna gwizdnęła przez zęby, przekraczając próg „Jeziora na Wyspie”, domu w stylu Tudorów, który należał do Maxa Taylora. W jej oczach odbiła się satysfakcja, gdy spojrzała na eleganckie wnętrze.

– Dzisiejszy wieczór będzie szampański, Max – powiedziała głośno. – Przekonasz się!

Z pękiem czerwonych i białych baloników przywiązanych do nadgarstka i nucąc pod nosem wesołą piosenkę, przeszła przez wyłożoną kamiennymi płytami sień, a potem zaglądała po kolei do wspaniale urządzonych pokoi. Ten dom przypominał muzeum i aż prosił się o ciszę. Wszystko tu świadczyło o klasie i pieniądzech właściciela. Charli przystanęła na moment przed obrazem Wyetha i zamyśliła się, przytykając palec do podbródka. Wyeth należał do jej ulubionych malarzy.

– Czas wziąć się do pracy! – mruknęła pod nosem, przerywając kontemplację. – Potrzebna ci każda minuta, by uczynić ten wieczór najbardziej romantycznym... najcieplejszym i najbardziej pamiętnym w życiu Maxa Taylora.

Przyczepiła baloniki do barierki schodów i weszła do jadalni. Wystarczył jeden rzut oka i już wiedziała, że monstrualnych rozmiarów stół nie nadawał się na dzisiejszy wieczór. Nawet jeśli nakryje go białym obrusem i zastawi srebrami, nie uzyska tej intymnej atmosfery, o którą przecież chodziło. Dziś wieczór miała zorganizować romantyczną kolację we dwoje przy świecach. Max tego oczekiwał – i nie zamierzała go rozczarować.

Włączyła radio, poszukała muzyki country i nastawiła ją tak głośno, by słyszeć w całym ogromnym domu. Potem nucąc pod nosem, wyjęła z kieszeni dzinsów mały flakonik perfum i spryskała się lekko za uszami. Perfumy zawsze wprawiały ją w dobry nastrój przed romantyczną randką.

W bocznym saloniku znalazła niewielki stolik z drzewa wiśniowego. Uznała, że będzie bardziej stosowny niż imponujących rozmiarów stół w jadalni. Zestawiła z niego mosiężną lampę, przeniosła go do salonu i ustawiła przed kominkiem.

Na półkach bibliotecznych, stanowiących obramowanie kominka, znajdował się imponujący księgozbiór. Były tu dzieła medyczne, podróżnicze, książki kucharskie i rozmaite poradniki. Tu i ówdzie obok książek stały urocze, ręcznie rzeźbione figurki egzotycznych zwierząt – słonie, żyrafy, lwy oraz kilka takich, których nie rozpoznała.

– Lubisz czytać i podróżować, prawda, Max? – szepnęła. – Podobają mi się tacy mężczyźni!

Nucąc westernową piosenkę o złamanym miłosnym przysięgach,

udekorowała stół koronkową serwetą. Potem ustawiła na nim porcelanową zastawę na dwie osoby, kryształowe kieliszki i ułożyła srebrne sztuce.

– Przytulnie! Będzie przytulnie, Max... Nie ma mowy, żeby coś się dziś nie udało! – Wymawiała słowa z południowym akcentem, przeciągając samogłoski. Cofnęła się o krok i przez moment podziwiała swe dzieło.

Przywiozła ze sobą piękny bukiet lwich paszczy i lilii, który zamierzała postawić pośrodku stołu. Doszła jednak do wniosku, że kwiaty te będą nieodpowiednie. Tylko jedne kwiaty pasowały na te okazje – białe róże. Spojrzała na zegarek i liczyła w myślach czas, czy zdąży jeszcze pojechać do kwiaciarni, gdy nagle ktoś zadzwonił do drzwi.

Byli to ubrani na biało pracownicy firmy cateringowej. Charli wpuściła ich do kuchni i podała instrukcje na nadchodzący wieczór. Wszystko musiało być doskonale zgrane – menu, dyskretna obsługa i takie samo wyjście po posiłku.

Gdy w kuchni rozpoczęły się przygotowania, popędziła do najbliższej kwiaciarni w poszukiwaniu dwóch tuzinów białych róż na bardzo wysokich łądych.

– Kwiaty do rezydencji Taylora? – spytała ekspedientka, zwinnie układając róże w pudełku. – Możemy dopisać je do rachunku pana Taylora, jeśli pani sobie życzy?

– Wysyła dużo kwiatów, prawda? – podjęła nieco rozbawiona Charli.

– I dużo dostaje. – Starsza kobieta parsknęła pogardliwie. – Cóż, czasy się zmieniają! Dawniej kobiety nie wysyłały kwiatów mężczyznom, ale teraz... – Minę miała taką, jakby chciała rzec, że owe młode kobiety popychają cały świat do zguby.

Charli powstrzymała uśmiech. Nie miała czasu, by wyjaśniać kobiecie swoją rolę, wzięła więc pudło w ramiona i popędziła do samochodu.

Gdy parkowała swego forda eskorta z tyłu domu Maxa Taylora, ciemny mercedes zatrzymał się na okrągłym frontowym podjeździe.

– Och, to musi być on! – szepnęła do siebie nieco przerażona i wbiegła do domu. Po drodze rozpakowała róże i pospieszyła przez kuchnię do salonu. Gdy stawiała kryształowy wazon na małym, okrągłym stole, słyszała szcęk otwieranych wejściowych drzwi.

Charli wślizgnęła się do gabinetu i włączyła adapter. Miękkie dźwięki „Czterech pór roku” Vivaldiego wypełniły dom. Oparła się o ścianę, próbując uspokoić walące serce.

Zadanie jej dobiegało końca i jak zwykle poczuła lekkie rozczarowanie. Och, jakżeby pragnęła choć raz przygotować romantyczną kolację dla siebie – a nie dla swych klientów!

To były najtrudniejsze chwile w prowadzeniu firmy „Prawie żona”. Organizowała najcudowniejsze przyjęcia, najbardziej wykwintne obiady i

intymne schadzki – a potem po prostu wychodziła, gdy wszystko dopiero się zaczynało...

Na palcach przeszła przez korytarz i przywierając do ściany tak blisko, jak mogła, wyjrzała zza rogu, by choć przez chwilę spojrzeć na kobietę i mężczyznę w salonie.

Ale, o dziwo, nie było tam pary. Uwagę jej przykuł samotny mężczyzna.

Ubrany w ciemny garnitur i wykrochmaloną, białą koszulę, roztaczał wokół siebie aurę pewności siebie i sukcesu. Miał krótko przycięte ciemne włosy, lekko siwiejące na skroniach. Z ujmującym uśmiechem kontemlował wystrój pokoju i sprawiał wrażenie zadowolonego. Po chwili zdjął marynarkę, powiesił na poręczy krzesła i cicho przeszedł przez salon, omiatając spojrzeniem swych niebieskich oczu każdy szczegół, nad którym Charli tak ciężko się napracowała: mały stolik ustawiony przed kominkiem, na którym płonął delikatny ogień, kryształ, kwiaty, szampan...

Gdy wszystko obejrzał, podszedł do małego biurka stojącego przy ścianie i nacisnął guzik automatycznej sekretarki. W pokoju rozległ się kobiecy głos:

– Max, kochanie, gdzie byłeś? Tęsknię za tobą... Dzwoniłeś? Znasz przecież numer.

Słowa umilkły, po czym włączyła się następna wiadomość:

– Max, tu Jana. Wiem, że jesteś zajęty, ale na sobotę mam bilety do filharmonii... Zainteresowany? Moglibyśmy zjeść potem u mnie kolację... i deser... – Chwila ciszy. – Jeśli zechcesz, ja mogę być na deser.

Wysłuchał jeszcze trzech podobnych propozycji, pokręcił z niezadowoleniem głową i wyłączył automat.

Charli, podobnie jak Alicja w Krainie Czarów, stawała się coraz bardziej ciekawa i...

Westchnęła z zazdrością, co rzadko jej się przytrafiało. Kobieta, która tego wieczoru zasiadzie za tym stołem z Maxem Taylorem, była prawdziwą szczęściarą.

Przechodząc obok lustra, spojrzała na siebie krytycznym okiem. Nie należała, niestety, do tego typu kobiet, które Max Taylor mógłby zaprosić na kolację. Przypominała psotnego elfa z tymi swoimi ciemnymi, kręconymi i trudnymi do ułożenia włosami. A skórę miała śnieżnobiałą, nawet jeśli spędziła pół roku w tropikach! Nie stosowała żadnego wyszukanego makijażu, aby poczuć się lepiej. Była typem zwykłej dziewczyny, która dobrze się czuje w każdym towarzystwie. Dlaczego więc dziś wieczorem zapragnęła wyglądać porywająco?

Miał na to wpływ ten niezwykły dom i jego właściciel, doszła do wniosku, jednocześnie podziwiając elegancką i niezwykle praktycznie wyposażoną kuchnię. Z westchnieniem wyjęła fakturę i położyła na blacie. Przed wyjściem pozostało jej tylko udzielić ostatnich wskazówek pracownikom

firmy cateringowej.

Już zamierzała wyslizgnąć się przez kuchenne drzwi, gdy zatrzymał ją głos Maxa Taylora.

– Panno McKenna, proszę poczekać – powiedział, przesuając wzrokiem po jej ciele, co przyprawiło ją o dreszcz emocji.

– Czy... czy ma pan jakieś zastrzeżenia? – Żołądek jej ścisnął się na tę myśl.

– Ależ nie! Wszystko zostało świetnie przygotowane.

– W takim razie... – Musiało być coś, o czym zapomniała.

– Chcę, żeby pani została i zjadła ze mną kolację.

– Chce pan, żebym zjadła z panem kolację? – powtórzyła jak echo, a musiała przy tym nieszczególnie wyglądać, ponieważ popatrzył na nią z zainteresowaniem.

Uśmiechnął się tak zabójczo, że serce Charli zaczęło bić całkiem innym rytmem.

– Czyżby prośba była tak niezwykła? – dopytywał się.

– Tak... – zająknęła się. – Jest pan... moim klientem, panie Taylor.

– Mów mi Max. – Znów się uśmiechnął w ten niezwykły sposób i Charli poczuła, że za chwilę zemdleje.

Ale nim zdążyła zemdleć, Max pomógł jej zdjąć żakiet. Nie miała sił protestować.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz, bym została... Max. – Gdy wykrztusiła wreszcie jego imię, zobaczyła, że powitał to z satysfakcją.

– Zrobimy tego wieczoru test – wyjaśnił.

– Test? – szepnęła słabym głosem, gdy prowadził ją do salonu.

– Zamierzam regularnie korzystać z twoich usług. Ale nim podejmę decyzję, wolę się upewnić, że dobrze nam się będzie razem pracować. – Odsunął dla niej krzesło i gestem zaprosił ją do stołu.

– Jeśli jest pan... to znaczy... jeśli jesteś zadowolony z mojej pracy, nie musisz częstować mnie kolacją, by znów mnie zatrudnić.

Przyglądał jej się bardzo intensywnie; na dnie jego niebieskich oczu dostrzegła jakiś sekret, którego zdradzić nie chciał, a który ją niezwykle zaintrygował.

– Och, szkoda, żeby to wspaniałe jedzenie się zmarnowało – powiedział, rozglądając się z uznaniem po pokoju. – Naprawdę wspaniale organizujesz przyjęcia.

Ten miły komplement sprawił Charli przyjemność. Z pewnością właściciel aksamitnego głosu miał duże doświadczenie w prawieniu kobietom uprzejmości. A mimo to nie mogła powstrzymać dreszczu, który przebiegł po jej skórze.

– Dziękuję – wymamrotała, wdzięczna losowi, że skierował swą uwagę

na butelkę wina.

Gdy napełniał jej kieliszek perlistym winem, nerwowo zaciskała dłonie na kolanach.

– Nie jesteś mężatką, prawda? – zapytał.

– Nie.

– To dobrze – powiedział z zadowoleniem.

– Dobrze?

– Być może będę potrzebował twoich usług o nietypowych porach. Nie chciałbym stać się powodem małżeńskich kłopotów.

– Jakie usługi masz na myśli? – zaniepokoiła się lekko.

– Oczywiście, twoje. – Uśmiechnął się, a Charli po raz kolejny stwierdziła, że był niezwykle przystojny. – Moja gospodyni ma kłopoty rodzinne. Poprosiła mnie o urlop, by zająć się swą chorą siostrą. To stawia mnie w trudnym położeniu... Ale gorąco wierzę, że firma „Prawie żona” potrafi wybawić mnie z kłopotów. – Wyjął z kieszeni kartkę papieru. – Oto lista usług, których potrzebuję. Czy przewidujesz jakieś problemy?

Rzuciła okiem na zapisaną kartkę papieru. Nie było tu nic, czego jej firma nie robiłaby dziesiątki razy. Kupowanie prezentów, organizacja przyjęć, pranie, sprzątanie, zakupy... A jednak jakiś wewnętrzny głos radził Charli odłożyć tę kartkę papieru i uciekać, gdzie pieprz rośnie, jak najdalej od tego atrakcyjnego mężczyzny, który siedział na wprost niej.

– No i cóż, panno McKenna?

– Oczywiście, poradzimy sobie – powiedziała swobodnie, zastanawiając się w duchu, jak da sobie radę z takim mężczyzną jak Max Taylor.

– To świetnie. Możesz zacząć od zaraz? Święta są za trzy tygodnie. Chciałbym, byś zajęła się moimi sprawunkami.

Charli ledwie ukryła dezaprobatę. Wołała, by klienci sami kupowali świąteczne prezenty. W tych zakupach było coś intymnego, osobistego, i wynajmowanie kogoś do tej pracy świadczyło o obojętności uczuciowej i formalizmie. Zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście – przytaknęła. – Masz sporządzoną listę?

– Moja sekretarka ci w tym pomoże. Zwykle wybawia mnie z tego kłopotu na dwie doby przed terminem. Będzie ci równie wdzięczna, jak ja, jeśli ją odciążysz. – Wzruszył ramionami.

– Moja firma rozwija się z roku na rok i zatrudnia coraz więcej osób. Cenię jednak dobrych pracowników i chcę, żeby o tym wiedzieli. Masz jakieś pytania? – dodał, spoglądając na jej zamyśloną twarz.

– Chodzi o to, że święta... Już powinnam zacząć zakupy, więc jeśli mógłbyś wskazać na tej liście członków twojej rodziny...

Gwałtownie potrząsnął głową.

– Och, nie! Dla moich barci i ich żon sam kupię prezenty.

– Uśmiechnął się przepaszająco. – Szczerze mówiąc, nawet cieszy mnie kupowanie prezentów dla mojej bratanek Jeremy’ego. Ma dopiero dwa lata.

Tym nieoczekiwanym oświadczeniem zyskał u Charli punkt. Zanotowała coś w notesie. Ale wolała nie myśleć zbyt ciepło o tym nowym, intrygującym kliencie.

– Czy to wszystko? – spytała oficjalnym tonem.

– Chyba tak... – Zawahał się lekko. – A teraz wypijmy toast za naszą długą i owocną współpracę, Charli! – Uniósł zamasyżowane kieliszki.

– Za interesy! – odparła, stukając się z nim kieliszkiem.

– Cieszę się, że zostaniesz moją „prawie żoną” – zażartował. Charli miała wątpliwości, czy mogłaby powiedzieć to samo.

– Oto ulotka reklamująca nasze usługi, panie Hanson. Jestem pewna, że nasza agencja bardzo panu pomoże. – Charli przemawiała swym najbardziej łagodnym głosem do starszego pana, który siedział naprzeciwko niej. Od dziesięciu minut słuchała czułych wspomnień o jego ukochanej, zmarłej żonie, potem zaś zapewniała, że jej agencja, choć nie zastąpi mu połowicy, z pewnością ułatwi mu życie po tej niepowetowanej stracie. – Możemy zająć się sprzątnięciem domu, praniem, a nawet, jeśli zajdzie taka potrzeba, przygotowaniem wieczornego posiłku. A jeśli poda nam pan daty urodzin swych dzieci i innych rocznic rodzinnych, dopilnujemy, by prezenty, karty albo kwiaty zostały dostarczone na czas. Ponadto możemy odświętnie udekorować pański dom, zorganizować przyjęcie, dopilnować, by hydraulik naprawił zlew podczas pańskiej nieobecności. Zadbamy, by samochód był umyty i sprawny, a prenumerata czasopism odnowiona na czas. Jeśli trzeba, przypomnimy również o codziennym braniu leków...

Pan Hanson uśmiechnął się blado.

– Nawet możecie pogderać, jeśli to konieczne, co? – wtrącił.

– Och! – Charli zachichotała. – Wolimy nazywać nasze usługi telefoniczne „pożytecznymi przypomnieniami”.

– Podoba mi się pani, pani McKenna. Cieszę się, że znów będę miał uporządkowane życie. – Westchnął ciężko. – Niechętnie się do tego przyznaję, ale traktowałem moją żonę jak kogoś... oczywistego. A teraz, gdy widzę wszystkie jej zajęcia wyszczególnione na tej kartce...

– Proszę się o nic nie martwić, panie Hanson – przerwała.

– Jesteśmy dyskretni, nie natrętni... i skuteczni. – Charli posłała mu szeroki, zawodowy uśmiech. – I nie gderamy, chyba że jest to zapisane w umowie. A teraz bardzo proszę przejść do Nity i sprecyzować swe potrzeby. Jeśli będzie miał pan jakiegokolwiek pytanie, proszę dzwonić, ile razy pan zechce.

Podczas gdy klient finalizował sprawę z jej pracownicą, Charli zaparzyła świeżą kawę z migdałowym aromatem i zaniósła ją do biura wraz z wiśniowymi

ciasteczkami. Gdy pojawiła się w drzwiach, oczy pana Hansona zasłży mgłą.

– Potrafi pani czytać w myślach! – Był wyraźnie wzruszony.

– Uwielbiam wiśniowe ciasteczka. Nie jadłem ich od śmierci Bessie.

– Cóż za uroczy człowiek – zauważyła Nita, gdy starszy pan opuścił wreszcie biuro. – Pracować dla niego to sama przyjemność.

– Dzięki takim ludziom mam wrażenie, że nasz trud nie idzie na marne – westchnęła Charli, siadając na krześle naprzeciwko Nity. – Lubię klientów, którzy nas doceniają.

– Nadrabiają za tych trudnych – skomentowała Nita. – A tych jest wielu. – Strzeliła palcami. – Właśnie! Gdy rozmawiałaś z panem Hansonem, dzwonił pan Taylor. Chciał ci przypomnieć o umówionym spotkaniu.

Charli jęknęła.

– O co chodzi? Mówiłaś, że tego wieczoru, gdy poczęstował cię kolacją, był całkiem miły.

– W gruncie rzeczy wołałabym nie angażować się z takimi mężczyznami jak Max Taylor.

– Angażować? Przecież nie sypiasz z nim, tylko dla niego pracujesz.

– Zdaję sobie z tego sprawę – burknęła niezbyt grzecznie Charli. – Odnoszę jednak wrażenie, że on chciałby mieć nas na wyłączność.

– To wspaniale! Mogłybyśmy ubić niezły interes.

– Wiem, ale nad tym zleceniem wołałabym się dłużej zastanowić.

– Dlaczego? Sądziłam, że chcesz spłacić kredyt, który zaciągnęłaś na uruchomienie agencji.

Charli odgarnęła z czoła swe kręcone, czarne włosy.

– Chciałabym. Ale Max Taylor jest naprawdę niebezpieczny.

– Znów cicho jęknęła. – Och, czemu nie jest taki, jak większość naszych klientów... miły, bezpieczny, żonaty mężczyzna, który potrzebuje dodatkowej pomocy?

– Miałyśmy już samotnych panów – wtrąciła Nita.

– Ale ci samotni panowie nie mieli tylu kobiet, którym należało kupować prezenty!

– O ile dobrze pamiętam, żaden z tych samotnych mężczyzn – powiedziała Nita z uśmiechem – nie był ani tak przystojny, ani tak bogaty.

– Właśnie to mnie niepokoi.

– Przepraszam cię, Charli. – Twarz Nity złagodniała. – Zapomniałam o Griffisie.

– Ale ja nie zapominałam. I nadal mam dość przystojnych mężczyzn, którym się zdaje, że świat kręci się wokół nich. Przysięgłam sobie, że nie dam się więcej wykorzystać!

– Griffith Parks był skończonym łajdakiem i źle cię potraktował, ale fakt, że Max Taylor jest bogaty, nie oznacza jeszcze, że jest takim samym facetem –

przekonywała Nita.

– Nito, może to ty powinnaś udać się do biura Maxa Taylora. Albo jeszcze lepiej: może pošlemy Richarda? – Charli miała na myśli pracującego na pół etatu pomocnika, Richarda Hughesa.

– Nie uwierzysz, ale już to zasugerowałam panu Taylorowi. I wiesz, co powiedział? „Zamierzam ubić interes z panią McKenna. Jeśli chce zarobić, lepiej niech przyjdzie sama”. Zresztą, dobrze wiesz, że nie dajemy Richardowi takich zleceń. Widok dwumetrowego mężczyzny wchodzącego przez drzwi, zniszczyłby wizerunek firmy, która, jakby nie było, zwie się „Prawie żona”.

Charli roześmiała się mimo woli.

– Zapewne masz rację – odparła z lekkim westchnieniem.

– Daj mi ten adres. Pojadę od razu, zanim zdążę się rozmyślić.

W tej samej chwili po drugiej stronie miasta Max, przeglądając swą przepastną garderobę, również myślał o Charli. Znów nie miał czystych koszul... Spojrzał na siebie w lustro – stał w spodniach i bez koszuli.

– Jutro muszę odesłać bieliznę do pralni! – powiedział na głos. I zaraz dodał: – Błąd. Umieszczę to zadanie na liście spraw dla Charli.

Myśl o niej była jedynym jasnym punktem tego irytującego poranka. Do licha, będzie musiał zatrzymać się po drodze do pracy, żeby odebrać czyste koszule! Ponadto elektryczna maszynka do golenia zepsuła się i nie miał czasu jej naprawić.

Dlatego stał teraz, jak ofiara losu, nie tylko w samej koszuli, ale w dodatku – podrapany żyletką ze zwykłej maszynki. Czuł się tak, jakby zderzył się z kaktusem.

Obok telefonu leżał stos wiadomości. Na wszystkie należało odpowiedzieć, zwłaszcza że były od kobiet.

– Jeśli wcześniej zatrudniłbym Charli, to wszystko nie miałoby miejsca.

Zerknął w bok na potworny bałagan w sypialni. Tak, tylko Charli ocali go przed kosmiczną katastrofą! Ponury wyraz jego twarzy ustąpił miejsca szerokiemu uśmiechowi. To był najlepszy pomysł, na jaki wpadł od lat!

Charli, jadąc w stronę centrum Minneapolis, odczuwała niezwykły dla niej narastający niepokój. Zazwyczaj piękna, dynamiczna sylwetka miasta rysująca się na tle nieba wprawiała ją w dobry nastrój. Ale dziś jej myśli zajmował przystojny mężczyzna o uwodzicielskim uśmiechu, który uparł się, by włączyć „Prawie żonę” do swego życia.

Nita uważała, że Max Taylor był inny niż Griffith Parks. Ale Charli nie była tego całkiem pewna. Wiedziała, że w jego życiu jest wiele pięknych kobiet; słyszała przecież wiadomości pozostawione na automatycznej sekretarce. Oczywiście, to nie była jej sprawa – ale ciekawiło ją, czy Max Taylor potrafi

być wierny jednej kobiecie, czy też do złudzenia przypomina pod tym względem Griffitha Parksa?

Gdy zostawiała wóz na parkingu, miała już piekielnie zły humor. Zawsze tak się działo, gdy wspominała Griffitha. Jadąc windą na trzydzieste piętro, praktykowała techniki relaksacyjne polegające na głębokich oddechach.

Drzwi otworzyły się przed nią bezszelestnie i ukazał się jej oczom wytworny hol recepcyjny, wyłożony dywanem w śliwkowym kolorze. Pachniało tu nowością, jakby dekoratorzy skończyli przed chwilą prace i właśnie wyszli tylnymi drzwiami. Na liściach roślin perliły się jeszcze krople rosy. Nawet „Prawie żona” nie zrobiłaby tego lepiej.

– W czym mogę pomóc? – Nienagannie uczesana kobieta w średnim wieku wychyliła się zza wspaniałego biurka z drzewa wiśniowego w stylu art deco. Nagle Charli uświadomiła sobie, że przyjechała tu w legginsach w kwiatki i obszernej fioletowej koszulce.

– Nazywam się Charli McKenna – powiedziała. – Pan Max Taylor mnie oczekuje.

– Pani McKenna? – powtórzyła sekretarka z lekkim niedowierzaniem.

Charli wyprostowała ramiona i uniosła swój mały, zuchwały podbródek.

– Owszem, to ja. Czy coś się stało?

– Ależ nie... – Sekretarka szybko się opanowała. – Po prostu spodziewałam się kogoś starszego. To wszystko. – Uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła do Charli rękę. – Miło mi panią poznać. Jestem Dora. Max mi o pani opowiadał. Uważam, że będzie pani dla niego wybawieniem.

Charli pozostało tylko podziękować.

– Odnoszę wrażenie, że będziemy często ze sobą współpracować – dodała z sympatią, ponieważ sekretarka Maxa Taylora przypadła jej do gustu.

– Razem uda nam się nad nim zapanować, nieprawdaż? – Dora uśmiechnęła się konspiracyjnie.

Charli skinęła głową, ale przebiegło jej przez myśl, czy kiedykolwiek komuś uda się zapanować nad mężczyzną takim jak Max.

– Mogę wejść? – spytała.

– Bardzo proszę. Rozmawia przez telefon ze swoim bratem, ale za chwilę powinien skończyć.

Charli zapukała do drzwi i weszła. Max przytrzymał podbródkiem słuchawkę telefonu, a ręce zajęte miał przerzucaniem papierów leżących na biurku. Wykorzystała tę chwilę, by się rozejrzeć. Książki na półkach sprawiały wrażenie, jakby je często używano. Gabinet był naprawdę imponujący – doskonała wizytówka Maxa Taylora.

Świetnie prezentował się w czerni. Niewielu mężczyzn mogło ubierać się w monotonną czerń i nie wyglądać przy tym jak karawaniarz. Ale Max Taylor w nieskazitelnym, czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli roztaczał wokół

siebie atmosferę siły i kompetencji.

Charli usiadła na krześle. Z tego miejsca nie mogła nie usłyszeć końca konwersacji.

– Chciałem Jeremy’emu kupić kolejkę... Chwila ciszy.

– A może woli zdalnie sterowany samochód? Znów cisza.

– To prawdopodobnie i tak nie ma znaczenia dla Jeremy’ego. I tak zawsze my bawimy się tymi zabawkami. – Zerknął na Charli. – Muszę kończyć. Mam gościa. Do zobaczenia w niedzielę! – Odkładając słuchawkę, zwrócił się do Charli: – Przepraszam, mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo.

– W porządku – zakpiła. – Liczę sobie od godziny.

– Zawsze kobieta interesu? Nawet gdy jest ubrana jak leśny skrzat? – Przypatrywał jej się bardzo uważnie; od razu pożałowała, że nie włożyła niebieskiego kostiumu zamiast obcisłych legginsów.

– Pozory mogą mylić, panie Taylor – powiedziała.

– Proszę, nazywaj mnie Max.

– Wróćmy więc do interesów, Max. – Charli zarumieniła się lekko. – W czym mogę ci pomóc?

– Gdy zobaczyłem cię w akcji, jaka jesteś dokładna i skuteczna, pomyślałem... że chciałbym zatrudnić cię... bardziej na stałe.

Charli rozumiała, że nie może odrzucić tej oferty.

– W takim razie umieszczę cię na liście stałych klientów i wyznaczę ci jedną z moich pracownic do obsługi.

– Nie chcę być na żadnej liście, Charli. I nie chcę, żeby pracował dla mnie ktoś inny. Chcę ciebie.

Charli znów się zarumieniła.

– Nie jestem pewna, czy dobrze się rozumiemy, panie Taylor. – Wróciła znów do jego nazwiska.

– To przecież bardzo proste, Charli – odpowiedział, kładąc nacisk na jej imię. – Potrzebuję żony. Nie stałej, legalnej żony, ale kogoś, kto pod pewnymi względami zachowywałby się tak jak moja żona. I chcę, byś ty była tą kobietą.

Charli niemal połknęła gumę do żucia.

– Mam udawać, że jestem twoją żoną? – Była przekonana, że źle go zrozumiała.

– Chyba na tym polega twoja praca, nieprawdaż?

– W pewnym sensie tak, ale... – Urwała, ponieważ zabrakło jej słów.

– Ze względów profesjonalnych potrzebuję kobiety u swego boku.

– A osobistych?

– Och! Nie patrz tak na mnie, Charli. Jeszcze nie oszalałem. To jest bardzo skomplikowane.

– To oczywiste. – Nie zamierzała pozwolić mu tak łatwo się wykręcić.

– Widzisz, jestem bardzo zajęty... moja firma zaczęła się rozrastać w

piramidalnym tempie. Zakładałem jej rozwój, ale rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania.

– Jak przypuszczam, należą ci się gratulacje.

– Naprawdę nie proszę cię o współczucie. – Chłodny komentarz Charli sprawił mu dziwną przykrość. – Wyjaśniam ci tylko, że obecnie nie mam czasu na życie towarzyskie. Robię wszystko, żeby utrzymać się na powierzchni. Ale człowiek na moim stanowisku musi pokazywać się publicznie, uczestniczyć w przyjęciach, imprezach charytatywnych... Cóż, potrzebuję żony... zwłaszcza że nadchodzą święta... Rozumiesz?

– Naprawdę usiłuję.

– Chcę być z tobą całkowicie szczerzy... Wielu moich kolegów uważa, że powinienem się ożenić, zwolnić tempo pracy i zająć się domem i rodziną.

– A to dla ciebie straszna perspektywa, czyż nie?

– Nie zamierzam szukać żony, Charli. I jestem śmiertelnie zmęczony kobietami, które usiłują „znaleźć” mnie. To mi zaczyna w życiu przeszkadzać.

Charli ugryzła się w język i powstrzymała przed kolejną sarkastyczną uwagą. Ale najdziwniejsze było to, że mu uwierzyła, a co więcej – czuła dla niego odrobinę współczucia. Sama przecież słyszała, jak kobiety bezwstydnie mu się narzucały. Zbywanie natarczywych kobiet mogło być rzeczywiście problemem dla człowieka tak uprzejmego i dobrze wychowanego, jakim wydawał się być Max Taylor. Ale nadal cały problem wyglądał na wyssany z palca, a rozwiązanie go poprzez zatrudnienie agencji, a właściwie jej osobiście – wydawało się śmieszne.

– Posłuchaj, Charli – ciągnął Max, zauważając na jej twarzy wyraz powątpiewania. – Jest coś jeszcze. Po mężczyźnie na moim stanowisku oczekuje się, że będzie „godzien szacunku”, a dla niektórych jest to równoznaczne z określeniem „żonaty”. Istnieje na przykład elitarny Klub Oldboya, a ja do niego nie należę...

– Ponieważ nie jesteś żonaty?

– Stateczność, szacunek, wartości rodzinne... To nadal jest w modzie. Playboy nie wszędzie ma wstęp.

To wszystko było dość głupie, choć Charli uznała po namyśle, że jest w tym jednak trochę sensu. Max nie tylko powinien być godny zaufania, ale przede wszystkim – musiał sprawiać wrażenie godnego zaufania. A do tego żona była niezbędna.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

Charli zrozumiała, że nie chciał związać się z jedną kobietą. I, naturalnie, nie chce prawdziwej żony – tylko jej namiastkę.

– Podwoję ci stawkę – dodał. – Właściwie w ogóle nie będziesz musiała pracować dla kogoś innego. Możesz przeprowadzić się do mojego domu i

zamieszkać w części przeznaczonej dla służby. Wszystkim będzie się wydawać, że jesteś moją żoną w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Tylko ty i ja będziemy znać prawdę.

Charli nic nie powiedziała. Nie mogła. Propozycja wydała jej się tak nierealna, że nawet nie warto było się nad nią zastanawiać. Podczas niezręcznej ciszy, jaka zapadła, zaczęła myśleć o pieniądzach, które tak obojętnie jej zaproponował. Od pierwszego stycznia jej matce potrzebne będzie mieszkanie, ponieważ wygasła dzierżawa tego, w którym mieszkała dotychczas. Od kilku miesięcy bez sukcesów szukała czegoś odpowiedniego. Jeśli więc ona przeniosłaby się do posiadłości Taylora, matka mogłaby zamieszkać w jej mieszkaniu, a Charli ponadto mogłaby spłacić kredyt zaciągnięty na uruchomienie agencji „Prawie żona”...

Potrząsnęła głową. Do licha, co się z nią działo? Naprawdę zastanawiała się nad tym absurdalnym pomysłem.

– Przykro mi, ale nie sądzę, by to się mogło udać. – Głos jej zabrzmiał tak słabo, jakby dobiegał zza ściany.

– Ależ może, Charli. – Pochylił się do przodu i popatrzył jej w oczy. – Możesz mi zaufać. To będzie całkowicie legalne. To tylko układ, nic więcej. Obiecuję.

– Nic więcej? – spytała niepewnie.

– Oczywiście. Wszystko będzie na pokaz, Charli. Moja sypialnia jest w drugim końcu domu, na innym piętrze. Nawet nie musimy się codziennie widywać, jeśli nie będziesz chciała. Zostawisz tylko trochę płatków w miseczce. Rano sam zaleję je mlekiem.

– Miałbyś wówczas beznadziejną żonę, nieprawdaż? – usiłowała zażartować.

Max uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Oczywiście, wolałbym mieć podane śniadanie, ale mogę obyć się bez tego, jeśli tylko zgodzisz się na pozostałe obowiązki.

– Ale ja mam już inne zobowiązania...

– Jeśli się zgodzisz, Charli, wynagrodzę cię w dwójnasób. Czyż nie chciałabyś pozbyć się długów? Czy nie chciałabyś zatrudnić więcej pracowników i poszerzyć działalności firmy? Tylko pomyśl!

– Mówisz poważnie? – zawahała się.

– To nie będzie łatwa praca – ciągnął. – Podejmuję wielu ludzi i często udzielam się towarzysko.

– Nie boję się wyzwania – odparowała. – Ale nie chciałabym oszukiwać przyjaciół...

– Niektóre osoby wtajemniczymy w nasz układ. Całkowicie to rozumiem. Poprosimy ich tylko o dochowanie tajemnicy. Mój przyjaciel Walker będzie wtajemniczony i moi bracia.

– Z mojej strony Nita i Richard...

– I twoja matka.

Spojrzała mu prosto w twarz. Skąd wiedział o jej matce? Musiał przeprowadzić wywiad na jej temat. Bez wątpienia. Najwyraźniej Taylor znał jej sytuację finansową i wiedział, jak kusząco brzmi dla niej ta propozycja...

– A co z twoimi.... – Urwała i chrząknęła znacząco. Potem dodała: – Z twoimi przyjaciółkami?

– Z żadną nie jestem szczególnie blisko związany. A przez pewien czas wolałbym z nikim się nie widywać. Powiedziałem ci już, że czuję przesyt. Praca pochłania mnie teraz całkowicie. Poza tym, jeśli jutro zniknę z listy kawalera do wzięcia, żadne serce nie będzie z pewnością złamane.

Charli nie do końca wierzyła w to zapewnienie.

– Jak długo obowiązywać będzie nasza umowa?

– Zaczniemy od sześciu miesięcy, a potem zobaczymy... – Wzruszył lekko ramionami, jakby dając jej do zrozumienia, że rozwiązanie umowy będzie tak łatwe jak podanie ręki.

Charli przez moment milczała, zbyt oszołomiona, żeby mówić. Śmieszna propozycja, a jednak... A jednak była nią zainteresowana. Przez całe swe życie walczyła o przetrwanie. Wszystko, co miała, osiągnęła dzięki zdolnościom i ciężkiej pracy. Świadomość, że już nigdy nie będzie musiała się martwić, jak związać koniec z końcem, jak spłacić kredyt, który wisiał jej nad głową – była naprawdę kusząca.

Prócz tego propozycja Maxa nabierała w jej oczach kształtu interesującego wyzwania. Zawsze, gdy zdawało jej się, że cel, który sobie stawia jest nierealny – zaczynała do niego dążyć. Co więcej, Charli nigdy nie lubiła kobiet z tupetem. Byłoby zabawnie, pomyślała, sprowadzić na swoje miejsce jedną z tych poszukiwaczek mężów...

Ale mimo wszystko nigdy, w najśmielszych snach, nie wyobrażała sobie, że weźmie pod uwagę podobną propozycję. Toteż zdziwiło ją samą, gdy usłyszała własne słowa:

– Moglibyśmy spróbować. Zastanowię się... Max posłał jej szeroki uśmiech i wyciągnął rękę.

– Miałem nadzieję, że to powiesz. A tymczasem traktuj mnie tak, jak każdego innego klienta. Praca z tobą, Charli, będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Bąknęła coś w odpowiedzi, usiłując zignorować niepokój trawiący jej sumienie.

Ostry dźwięk dzwonka przerwał ciszę. W pokoju rozległ się głos Dory:

– Następnym interesantem do pana, panie Taylor.

Charli pospiesznie zebrała swoje rzeczy i wstała z krzesła.

– Czy masz jeszcze jakieś pytania? – zwrócił się do niej Max jedwabistym

tonem. – Jeśli nie, oczekuję ze zniecierpliwieniem chwili, gdy stanę się twoim „prawie mężem”, Charli McKenna.

– Nie rozczarujesz się. Celem mojej agencji jest zaspokojenie potrzeb klientów. – Odwracając się w stronę drzwi, zdała sobie sprawę, że to ona powinna być rozczarowana. Nie zamierzała robić z Maxem Taylorem interesów, a jednak przystała na jego propozycję. Od tej pory związani będą wspólnym kłamstwem.

Max Taylor nacisnął guzik interkomu.

– Poproś panią Bolange, Doro.

Charli pospiesznie wyszła. Niemal zgodziła się przed chwilą zostać żoną tego niezwykle atrakcyjnego mężczyzny... Prawie żoną.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Brzydka. Krzykliwa. Tandetna. Zbyt jaskrawa. – Charli brała do ręki jedwabne apaszki, przyglądała im się krytycznie, oceniała i odkładała na ladę. – Czy nikt już nie szyje przyzwoitych apaszek?

– To są nasze najlepsze, proszę pani – powiedziała poirytowana sprzedawczyni, zaciskając usta w wąską linię. – Zapewniam, że pani pierwsza wyraża niezadowolenie.

– Może mi pani pokazać coś innego? Wieczorowe torebki? Szale? Albo cokolwiek bądź.

– Proszę za mną – odrzekła sprzedawczyni. – Mamy wieczorowe torebki wyszywane paciorkami, które są po prostu oszałamiające...

– Co się z tobą dzieje? – szepnęła Nita do Charli, karcąc ją wzrokiem. – Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek tak narzekała! Te apaszki były przecież cudowne.

– Kiepskiej jakości, nieciekawe i w nieodpowiednich kolorach. W ogóle się nie nadawały.

– Nadawałyby się dla każdego z wyjątkiem Maxa Taylora – powiedziała z odcieniem złośliwości w głosie Nita. – Odkąd pracujesz wyłącznie dla niego, zachowujesz się jak stuknięta. Dlaczego masz taki zły humor?

– Chyba nie czuję się dobrze, wydając tyle pieniędzy na takie frywolne rzeczy. – I na niby wychodząc za niego za mąż, pomyślała.

– Od kiedy zaczęłaś oceniać polecenia klientów? To są prezenty dla jego pracowników. Skoro Max poprosił cię, żebyś je kupiła, powinnaś zrobić to bez słowa. Na tym polega nasza praca, nieprawdaż?

– Wiesz, nie mogę wprost uwierzyć, że wzięłam to zlecenie! – Charli westchnęła z głębi serca. – To istne szaleństwo!

– Jesteś kobietą, która przebrana za żółwia potrafi poprowadzić przyjęcie urodzinowe dla trzyletniego jubilata. Jesteś kobietą, która błagała na kolanach o przyzwoity kawior na ważne przyjęcie. Jesteś kobietą... Och, Charli, robiłaś o wiele bardziej szalone rzeczy niż kupowanie prezentów, choćby najbardziej nieprawdopodobnych. Nie rozumiem cię. Dlaczego jesteś zdenerwowana?

Charli popatrzyła ponurym wzrokiem na lśniące, wieczorowe torebki, które ekspedientka rozkładała na ladzie.

– Nie powinnam się zgodzić na takiego klienta jak Max Taylor – odparła poważnym tonem. – On zbyt wiele po mnie oczekuje.

Nita wzięła do ręki jedną z wyszywanych torebek.

– Odnoszę wrażenie, że to ci się podoba. Max Taylor ci się podoba i nie chcesz się do tego przyznać.

– Max wcale mi się nie podoba! – zaprzeczyła Charli z ożywieniem.

– Dlaczego więc przejmujesz się nim bardziej niż pozostałymi klientami?

Charli ogarnęło nagłe poczucie winy; nie powiedziała swej asystentce wszystkiego o propozycji Maxa. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała to uczynić. Nita odkryje przecież, że Charli przeprowadza się do domu Taylora...

– Jeśli o mnie chodzi – odparła z werwą – to mogłoby kupować te prezenty nawet po to, aby je spalić w kominku!

– Dlaczego więc nie kupiłaś tamtej apaszki? – naciskała Nita. – Była przecież świetna.

Charli popatrzyła na przyjaciółkę ze złością. Potem w geście bezsilności uderzyła pięścią o ladę.

– Och, już dobrze. Kupię tę apaszkę i wieczorową torebkę. Wyraz ulgi pojawił się na twarzy ekspedientki. Charli odeszła pośpiesznie, pozostawiając Nicie sfinalizowanie transakcji.

Kilka chwil później Nita znalazła ją siedzącą na krześle obok podwójnego lustra.

– Idziemy na lunch? – spytała. – Wyglądasz tak, jakby trzeba było cię wskrzesić.

– Nie mam czasu. Lista prezentów świątecznych dla Maxa jest dłuższa niż książka telefoniczna.

– Szkoda, że ja nie mogę dostać się na tę listę – powiedziała Nita z tęsknotą w głosie. – Przydałoby mi się trochę prezentów od przystojnego mężczyzny.

– Mnie nie.

– Zupełnie cię nie rozumiem. Jest przecież kilku mężczyzn, którzy chętnie ofiarowaliby ci prezent, jeślibyś choć trochę ich zachęciła.

– Od mężczyzn oczekuję jedynie przyjaźni, niczego więcej. Dobrze o tym wiesz.

– Ale oni chcą ci więcej zaoferować – skwitowała Nita. Gdy zjeżdżały ruchomymi schodami w dół, Charli przymknęła oczy.

– Jak dotąd nie zaoferowali mi dzwonów – powiedziała z zadumą. – A ja chcę usłyszeć dzwony!

– Dzwony nie zawsze są dobrym znakiem – zauważyła jak zwykle praktyczna Nita. – Mnie kojarzą się z pożarem albo włamaniem.

– Och, wiesz, co mam na myśli. – Charli opuściła schody i zaczęła przyglądać się stoiskom na parterze.

– A może to? – Nita wzięła do ręki pasek z czerwonymi podwiązkami, wykończonymi czarnymi kokardkami. – To mogłoby przyspieszyć dzwony! – zażartowała. – Wspaniały strój na miodowy miesiąc.

Miodowy miesiąc. Małżeństwo. Prawie małżeństwo...

Gdy Charli wyobraziła sobie siebie w takim stroju, poczuła ucisk w żołądku. Obraz w jej umyśle drżał, migotał z osłepiającą jasnością. Mocno

zaciśnięła powieki i potrząsnęła głową.

– Nie, nie mogę... – szepnęła.

Gdy otworzyła oczy, Nita przyglądała jej się podejrzliwie.

– Charli McKenna, chyba nie zakochałeś się w kliencie? Charli westchnęła z rezygnacją.

– Nito, musimy porozmawiać.

– Coś się stało? Co ten facet ci zrobił?

– Chce, żebym udawała, że jestem jego żoną!

– Kim? – zdumiała się Nita.

– Och, niezupełnie tak, jak myślisz – wyjaśniła. – Z kilku powodów, głównie profesjonalnych, potrzebuje kogoś, kto odegra rolę jego żony. W gruncie rzeczy, nie ma w tym nic, czego bym dotąd nie robiła... Po prostu będę pracować tylko dla niego i udawać przed niektórymi, że jesteśmy małżeństwem.

– Zgodziłaś się już? – Nita popatrzyła na przyjaciółkę z wyraźnym przerażeniem.

– Jeszcze nie... On chce zapłacić więcej niż podwójną stawkę, a to oznacza, że mogłabym spłacić kredyt...

– O rety, ale ten facet się naciął! Nie wie, że Charli McKenna jest ostatnią osobą, która zrobiłaby cokolwiek ze względu na pieniądze! Oczywiście wiem, że desperacko ich pragniesz, ale.. Charli wolała się nie przyznawać, że miała rolę w podjęciu przez nią pozytywnej decyzji odegrał wygląd i wdzięk tego mężczyzny...

– Posłuchaj – usprawiedliwiała się bezradnie. – Jedyna różnica między tą pracą a pozostałymi polega na tym, że mam ograniczyć swoje usługi tylko do jednego klienta i brać za to odpowiednio większe pieniądze. Nie zamykamy agencji. Oczywiście ty i Richard będziecie pracować tak jak zwykle.

– Usiłujesz mi powiedzieć, że Taylor chce, byś spełniała obowiązki żony tylko... w dzień? Noce i weekendy będą należeć do ciebie?

– Niezupełnie... – Odwróciła wzrok, by nie skłamać, a jednocześnie nie przyznać się, że zgodnie z umową przeprowadza się do jego domu.

– Charli, on chyba nie oczekuje, że będziesz na jego kiwnięcie placem przez całą dobę przez siedem dni w tygodniu?!

– Oczywiście, że nie. Ale jeśli zajdzie potrzeba, mam pracować wieczorami i w weekendy... Właśnie dlatego przenoszę się do pokoi dla służby w jego domu – dodała cichym głosem.

– Przeprowadzasz się do niego?

– Tak. Ale nie po to, aby być z nim, tylko w pobliżu niego.

– Położyła nacisk na słowo „w pobliżu”.

– Mówisz poważnie? – dopytywała się Nita, trochę oszołomiona.

– To może być doskonały układ – przekonywała Charli.

– Wiesz, że moja mama niebawem traci swoje mieszkanie. Och, miała już

dość kłopotów w życiu. Nie potrzebuje więcej. Przy obecnych cenach nie może pozwolić sobie na kupno mieszkania w mieście... Jeśli więc zostanie w posiadłości Taylora, zamieszka w moim, dopóki nie znajdziemy jakiejś korzystnej oferty.

– Nie wiem... – Nita zamyśliła się na moment. – Prawdę mówiąc, uważam, że wplątujesz się w kłopoty.

– Wiem, co robię – powiedziała Charli stanowczo.

Nita patrzyła na nią, a oczy jej wyrażały szczere powątpiewanie.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, droga przyjaciółko.

– Wiem – powtórzyła Charli, choć jeszcze długo po rozstaniu z Nitą, zastanawiała się, czy przyjęcie propozycji Maxa Taylora było rzeczywiście słuszną decyzją.

Po kolorowych neonach, tradycyjnej muzyce i zapachu świątecznych potpourri mieszkanie wydało jej się zimne i puste. Charli zapaliła wszystkie światła i gaz. Nalała wody do czajnika i poczekała, aż zacznie gwizdać. Wreszcie otworzyła paczki z zakupami.

Musiała przyznać, że apaszki i wieczorowe torebki były bardzo piękne i eleganckie. Nita miała świętą rację. Charli w zadumie podniosła zawinięte w złotą folię pudełko. Otworzyła wieczko i wyjęła długi, złoty kolczyk. Będzie doskonałym prezentem dla jednej z asystentek Maxa. Elegancki, wyrafinowany, szlachetny.

Charli stanęła przed lustrem, przykładając drobiazg do swego ucha. Wyglądał dość śmiesznie, mrugając do niej w słabym świetle, spod strzechy zmierzwionych włosów – zupełnie jak tiara na głowie wystrzyżonego punka albo boa z piór przywdziane przez listonosza. Cóż, podkreślał tylko różnicę pomiędzy nią a bogatymi, eleganckimi kobietami, które krążyły po świecie Maxa.

Włożyła kolczyk z powrotem do pudełka i zatrzasnęła wieczko. To nie miało znaczenia. Prezenty, choć dla niej całkiem nieodpowiednie, z pewnością zadowolą Maxa. Nie zwracając uwagi na paczki, położyła się na tapczanie.

Westchnęła i oparła głowę o poduszkę, zastanawiając się, czy święta te będą inne dla Maxa teraz, kiedy miał... żonę.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Jesteś gotowa? – Max strzepnął wymaginowany pyłek z kłapy smokingu i spojrzął na Charli spod uniesionych brwi. – Jeszcze tylko deser i jedno przemówienie i będziemy mogli stąd wyjść.

Niewielkim pocieszeniem dla Charli był fakt, że Max również czuł się bardzo kiepsko na tym przyjęciu, na które zaproszenie kosztowało tysiąc dolarów od osoby. Poprawiła przód wypożyczonej wieczorowej sukni wyszywanej cekinami, a potem przesunęła dłonią po niesfornych włosach. Jeśli tego rodzaju przyjęcia były karą, musiała chyba popełnić ciężką zbrodnię.

Przyszło jej do głowy, że to kolejny „test” Maxa. Z pewnością chciał sprawdzić, jak daje sobie radę w towarzystwie i czy nie popełniła zbyt wielu gaf.

Niestety, mimo że uśmiechała się radośnie, a dzięki intensywnej lekturze prasy i oglądaniu telewizyjnych wiadomości miała o czym rozmawiać z politykami, czuła się w tym towarzystwie bogatych i wpływowych ludzi jak ryba wyjęta z wody.

Może to porównanie nie było całkiem właściwe, pomyślała posepnie, biorąc z powrotem Maxa pod ramię. W pewnym sensie była rybą – złotą rybką, pływającą wśród piranii. Test polegał na sprawdzeniu, czy utrzyma się na powierzchni do końca wieczoru...

Charli ceniła Nitę, swą asystentkę, przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, nie miała innych zajęć i zawsze zgadzała się zostawać dłużej w biurze; po drugie, była świetną towarzyszką, czyli potrafiła cierpliwie i ze zrozumieniem znosić specyficzne poczucie humoru szefowej.

Właśnie dlatego Charli zgodziła się w swoim i jej imieniu przebrać się za... rękawiczkę.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Nita, gdy Charli poinformowała ją, że obie mają zagrać role gigantycznych rękawiczek.

– Chcę, żebyś się przebrała za rękawiczkę – powtórzyła spokojnie Charli, otwierając szafę i wyjmując z niej jaskrawoczerwony kostium.

– Po przebraniu się za żółwia zarzekałaś się, że już nigdy więcej nie przyjmiesz roli charakterystycznej – protestowała Nita, podejrzliwie spoglądając na kostium. – Nie chcę być rękawiczką ani kloszem, ani czapką kominiarką!

– Cel jest szlachetny – przekonywała Charli. – Stowarzyszenie emerytów sponsoruje zbiórkę pieniędzy na biednych.

– Wspaniale, ale dlaczego właśnie my? Dlaczego rękawiczki? – gorączkowała się Nita.

– Główny punkt imprezy to ogromna choinka w centrum handlowym IDS, udekorowana rękawiczkami. Organizatorzy chcą, żebyśmy przebrane za

rękawiczki rozdawały czekoladowe Mikołaje dzieciom, które dały datki na biednych. – Zdjęła kostium z wieszaka. – Przymierz go.

Nita, wślizgując się w metalową konstrukcję pokrytą czerwonym materiałem, jęknęła:

– A gdzie mam włożyć ręce?

– Jedna zostaje wewnątrz, druga wychodzi w miejscu kciuka. – Charli poprawiła otwór na twarzy Nity. – I jak się w tym czujesz?

– Jak idiotka. – Nita postąpiła kilka kroków i obróciła się w kółko. Załóż swoją, żebym mogła zobaczyć, jak ty w tym wyglądasz.

Charli spełniła prośbę i wkrótce, kołysząc się z boku na bok, zaczęła chodzić po swym maleńkim biurze w stroju gigantycznej, niebieskiej rękawiczki.

– Może wykonamy taniec rękawiczek? – zaproponowała Nita i nucąc popularną piosenkę, zaczęła poruszać biodrami.

Charli wybuchła śmiechem. Mimo że próbowała utrzymać równowagę, ciężki materiał i druczany kostium spowodowały, że upadła na podłogę.

Zaśmiewając się, Nita usiadła obok niej.

– Dobrze, że jest już po godzinach pracy – powiedziała. – W tych strojach mogłybyśmy podważyć naszą wiarygodność w oczach klientów.

Jakby na zawołanie drzwi wejściowe skrzypnęły i ktoś wszedł do środka.

– To na pewno Richard – powiedziała Nita, bezskutecznie próbując się podnieść.

Nim zdążyły wstać, do biura wszedł Max Taylor.

– Panno McKenna... – zaczął i urwał, patrząc w osłupieniu na turlające się po podłodze rękawiczki. Po dłuższej chwili wyciągnął do Charli rękę.

– Dzięki – powiedziała zawstydzona, gdy pomagał jej stanąć o własnych siłach.

Nita tymczasem wycofała się na czworaka na zaplecze, pozostawiając przyjaciółkę sam na sam z Maxem.

– Już zamknięte – powiedziała Charli, nadal zmieszana.

– Może po godzinach powinnaś zamykać drzwi na klucz – poradził z lekkim uśmiechem. – Zwłaszcza, jeśli planujesz jakąś zbzikowaną zabawę.

Charli McKenna była najbardziej kapryśną i zwariowaną kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał. Może powinien wrócić tutaj, gdy będzie ubrana jak człowiek...

Sprawiła wrażenie bardzo zajętej. Biurko było zavalone papierami, na maszynie do szycia leżały materiały, a na obu krzesłach stopy czasopism.

Rozpięła kostium i wychynęła na zewnątrz.

– W jakim celu tutaj przyszedłeś? – spytała, wyglądając mimochodem luźny sweter, który miała założony na legginsy.

– Chyba powinienem wpaść kiedy indziej – usprawiedliwił się, wodząc

wzrokiem po zatłoczonym pokoju. – Widzę, że jesteś naprawdę zajęta.

To dziwne, ale dopiero teraz, gdy pojawił się w jej biurze, zdała sobie sprawę, jak małą miała przestrzeń do pracy. Max swą osobą zdawał się przytłaczać pokój, wytwarzając niepokojącą atmosferę intymności. Czym prędzej ściągnęła z krzesła stos magazynów.

– Proszę bardzo, usiądź – powiedziała uprzejmym tonem. Odsunęła na bok papiery i usiadła na wprost niego za biurkiem.

– Czym mogę ci służyć? – Usiłowała zachować swobodny ton, ale było to trudne, zważywszy że miał wzrok przykuty do jej nóg opiętych ciasnymi legginsami.

– Nadszedł czas, Charli, abyś podjęła decyzję – powiedział spokojnie. – Zgadzasz się, czy nie na moją propozycję?

Chwyliła głęboki oddech, nim odparła:

– Zgadzam się. – A więc jednak to powiedziała. Zgodziła się!

– W takim razie musimy zacząć grę. – Oczy Maxa błyszczały nie ukrywaną radością, ale ton jego głosu był nadal oficjalny: – W przyszłym tygodniu zamierzam wydać duże przyjęcie.

– W przyszłym tygodniu? – Sięgnęła po kalendarz, zadowolona, że może uniknąć wzroku Maxa. – Mam mało czasu, ale sądzę, że zdążę wszystko załatwić. Będę potrzebować listy gości...

– Dora ci ją dostarczy.

– A jeśli chodzi o menu...

– Pozostawiam wszystko do twego uznania. Dekoracje, jedzenie, rozrywki. – Natychmiast mógł zapomnieć o szczegółach. Zaskoczyło go poczucie doznanej ulgi i... wdzięczności w stosunku do swej niezwyklej partnerki.

– Rozrywki? – spytała lekko zdziwiona.

– Miałem na myśli pianino albo może kwartet smyczkowy, który zagrałby świąteczną muzykę. Co o tym sądzisz?

– Oczywiście. – Pospiesznie zapisała coś w notesie. – Zobaczę, kogo można by zaprosić. Pozostało mało czasu do świąt. A co z choinką? Srebrzysty świerk wyglądałby doskonale w holu, nie uważasz?

– Mam sztuczną choinkę na strychu.

– Sztuczną? – Zmarszczyła nos.

– Jest bardzo wygodna – tłumaczył. – Igły nie opadają i nie brudzi żywicą dywanów.

– Ale w domu nie będzie zapachu świeżego igliwia – perswadowała.

Maxa ogarnęło lekkie poczucie winy. Nie chciał jej rozczarować... Ale przecież dla Taylor Enterprises Boże Narodzenie było tylko jeszcze jedną okazją do towarzyskiego spotkania.

Zresztą święta, spędzane w dzieciństwie z macochą, od dawna nie miały

dlań szczególnego uroku.

– A dekoracje świąteczne? Trzymasz je też na strychu?

– Chyba tak. Ale jeśli chcesz, możesz zrobić coś nowego – dodał, zaskakując tym samego siebie. – Po prostu zrób coś, żeby było świątecznie i elegancko.

Zdziwiło go i ucieszyło zarazem, że to polecenie dodało jej animuszu. Charli nie potrafiła panować nad emocjami; były wyraźnie wypisane na jej twarzy. Ludzie byliby zaskoczeni, gdyby wiedzieli, jak Max potrafił ich obserwować i czytać w ich myślach. To była umiejętność bardzo pomocna w świecie interesu i... przy pokerze.

Gdy Charli skończyła wypełniać formularz życzeń klienta, spytała uprzejmie:

– Niczego nie pominąłeś?

– Jeszcze tylko to: spróbuj zachowywać się jak oddana żona, Charli. – Niemal bawiło go jej zmieszanie. Dobrze wiedział, że lepiej czuła się w roli rękawiczki niż hostessy albo prawie żony. Ale mniejsza z tym. Doskonale sobie poradzi. Potrafił dobrze oceniać ludzi. – To doskonały moment, żeby ogłosić nasze zaręczyny – ciągnął. – Będzie dużo ludzi, więc nowina szybko się rozejdzie. Zobaczysz, że rano będzie już notatka w kronice towarzyskiej.

– Ale... znamy się dość krótko... – Słowa uwięzły jej w gardle.

– To niebywale romantyczne, impulsywne, przyprawiające o zawrót głowy – odparł. – Jak w bajce.

– I sądzisz, że twoi przyjaciele dadzą się nabrać na tę historię? Założę się, że nie uchodziesz w środowisku za impulsywnego szaleńca.

– W miłości mogę się zmienić, czyż nie?

– Och, Max! – Charli odruchowo nawinęła kosmyk włosów na palec. – To nie może się udać. Ludzie będą się dziwić, że stało się to tak nagle...

– Potrzebuję wytchnienia, Charli – powiedział niespodziewanie. Twarz jego przybrała wyraz melancholijny, a nawet smutny. – Potrzebuję odpoczynku. To niezbyt miłe uczucie mieć świadomość, że jesteś poszukiwany, ponieważ masz pieniądze i wpływy... Nawet jeśli nasze „małżeństwo” potrwa tylko kilka miesięcy, da mi to czas na pewną selekcję towarzystwa... A ludziom, którzy mają dla mnie znaczenie powiem prawdę. A całą resztę cóż to właściwie obchodzi? Widzisz, chcę całkowicie odciąć się od swego dawnego prywatnego życia. Małżeństwo powinno to załatwić bardzo skutecznie. Pomożesz mi?

– Och, czemu nie? – Charli westchnęła. – Ze mną nie ma problemu. Mam opinię narwanej.

Max podniósł się z krzesła. Z kieszeni wyjął czek i położył go na biurku.

– To powinno wystarczyć na wydatki związane ze świątecznym przyjęciem.

Max Taylor wydawał więcej na jedno przyjęcie niż ona przez cały rok na

jedzenie.

– Jestem pewna, że to wystarczy – odpowiedziała z szeroko otwartymi oczami.

Odwrócił się w stronę drzwi, zerkając na leżący na podłodze kostium oraz na Charli w śmiesznych legginsach.

– Jeszcze jedno... – dodał po krótkim namyśle. – Kup sobie z tych pieniędzy suknię na tę okazję. – Od razu pożałował tych słów. W gruncie rzeczy podobał mu się jej swobodny sposób ubierania. Cóż, nie były to jednak stosowne stroje w jego środowisku. Nie mógł ryzykować, że Charli popełni jakąś gafę. Musiał jej to powiedzieć.

– To zbyt wiele – odrzekła, kładąc dłonie na udach. Nagle poczuła się bardzo mała i wręcz naga, gdy tak przesuwiał po niej wzrokiem. Mimo że spojrzenie Maxa wydawało się obojętne, czuła się, jakby ją rozbierał. Najdziwniejsze i bardzo niepokojące było jednak to, że nie miała nic przeciwko temu. Och, jakie on miał niewiarygodne oczy! Do licha, to naprawdę nie była właściwa reakcja na klienta, zwłaszcza w tych okolicznościach...

– Mam stosowne ubranie – powiedziała, opanowując emocje i unosząc podbródek.

– Nie wątpię, ale ponieważ zatrudniam cię jako swoją hostessę... albo raczej narzeczoną, mogę mieć ochotę na prezent.

– W porządku, kupię sobie nową sukienkę – bąknęła pod nosem, gdy tylko Max zniknął za drzwiami. – Poczekaj tylko, panie Taylor, a zobaczysz, co Charli McKenna potrafi zrobić, gdy się do czegoś przyłoży.

– Mówiłaś coś do mnie? – Nita wsunęła głowę przez drzwi.

– Po prostu głośno myślałam – odparła Charli. – I wielkie dzięki, że mnie opuściłaś w potrzebie!

– Pomyślałam, że wolisz spędzić kilka chwil sam na sam ze swoim ukochanym – usprawiedliwiła swą nieobecność Nita.

– To nie jest mój ukochany! – zezłościła się Charli. – To wyłącznie interes!

– Ale to z tobą on chce ten interes ubić, – Interes, interes! – Charli usiłowała odsunąć na bok wyobrażenie szykownej, koktajlowej sukni i długich, diamentowych kolczyków. Powinna wbić sobie do głowy, że wkładanie wizytowej kreacji to czysty interes! I tylko interes.

– No i co o tym myślisz? Teraz wisi pośrodku?

– Jest trochę pochylony w lewo – odparła Charli, przypatrując się aniołowi umieszczonemu na czubku sztucznej choinki w holu Maxa Taylora.

Richard Hughes ostrożnie poprawił aniołowi skrzydła.

– Tak jest świetnie! – pochwaliła Charli, odsuwając się od choinki i patrząc na nią z podziwem. – Takiego pięknego drzewka może pozazdrościć

niejeden dyrektor korporacji.

– Drzewko jak drzewko – skwitował Richard, schodząc z drabiny.

– Nie uważasz jednak, że złote bombki, które kupiłam, wyglądają lepiej niż te sinoniebieskie, które były na strychu?

– Chyba za bardzo się przejmujesz tym facetem.

– Nie zapominaj, że to mój najlepszy klient. Wydał na to przyjęcie fortunę. Muszę więc zadbać o najdrobniejsze szczegóły. – Pieczołowicie poprawiła złote kulki wiszące na drzewie. – Nie jestem pewna, czy te złote łańcuchy pasują...

– Och, wszystko wygląda tak doskonale, że można by tu nakręcić telewizyjną reklamówkę – zniecierpliwił się Richard.

– Zrobiliśmy dobrą robotę, prawda? – Twarz Charli ozdobił uśmiech pełen satysfakcji.

Gdy Richard odnosił drabinę do piwnicy, powiesiła jemiołę przy wejściu do jadalni. Kiedy skończyła, nagle ktoś objął ją w pasie.

– Każdy mężczyzna o zdrowych zmysłach, skorzystałby z takiej sposobności – zażartował Richard i przywarł ustami do jej ust.

Gdyby Charli nie była tak zmęczona, być może usiłowałaby się obronić. Co prawda lubiła go, ale wołała nie komplikować ich stosunków w pracy. A poza tym teraz, gdy zgodziła się zostać „narzeczoną” Maxa, i tak nie mogłaby się z nim spotykać. Niemniej jednak, czy niewinny pocałunek pod jemiołą mógł komukolwiek wyrządzić szkodę?

Oczywiście, gdyby nie niekorzystny zbieg okoliczności. W tym samym momencie, gdy ich usta się spotkały, do holu wkroczył Max Taylor. Charli zmieszana usiłowała wyrwać się z objęć Richarda.

– Puść mnie... – szepnęła zarumieniona.

– Powiedziałaś przecież, że to małżeństwo jest tylko na niby – mruknął niezadowolony i rozluźnił uścisk.

Odwróciła się do Maxa.

– Właśnie skończyliśmy dekoracje. Jak ci się podobają?

– Jestem usatysfakcjonowany – rzekł chłodno.

– Tylko usatysfakcjonowany? – wtrącił złośliwie Richard, ale Charli, nie chcąc komplikować sytuacji, szybko wysłała go po płaszcz do sąsiedniego pokoju.

– Płacę ci za urządzenie świątecznego przyjęcia a nie za romansowanie pod moim dachem – powiedział z wściekłością Max.

– Richard dla mnie pracuje...

– To jeszcze nie powód, by całować go pod jemiołą. A gdyby ktoś inny wszedł w tym momencie? Jak by to wyglądało, gdyby zobaczono moją narzeczoną w objęciach innego faceta? Charli, każdy poważny biznesmen wie, że nie miesza się pracy z przyjemnościami.

– Zapamiętam to – odparła bez zajknięcia.

Tego wieczoru podczas przyjęcia Charli na każdym kroku musiała sobie przypominać, że to nie jest zabawa oraz że do jej obowiązków należy odgrywanie roli gospodyni tej towarzyskiej gali.

Co więcej, Max zachowywał się tak, jakby rzeczywiście była najważniejszą osobą w jego życiu. Krążył wokół niej jak najtroskliwszy kochanek. Przysłał nawet kwiaty, by wpięła sobie we włosy. Niemal potrafiła uwierzyć – o ile udało jej się odsunąć prawdę w najdalsze zakątki umysłu – że był dumny i czerpał przyjemność z jej obecności.

Czy ten królewski sposób traktowania zawdzięczała sukni...?

Czuła się wprost magicznie, od chwili gdy po raz pierwszy włożyła ją na siebie w sklepie. Suknia była z czarnego aksamitu, bez ramion i bardzo obcisła, obliczona na to, by każdy mężczyzna stracił równowagę i kontrolę nad sobą. Jak dotąd rzeczywiście działała jak magiczne zaklęcie. Max musiał przywołać na pomoc całą swą siłę woli, by choć na moment odwrócić oczy od jej krągłych piersi i alabastrowej bieli nagich ramion. Charli uśmiechała się w duchu. To było wspaniałe uczucie – wystarczyło odwiesić legginsy i za duży podkoszulek do szafy – by od razu przemienić się w księżniczkę.

Szkoda tylko, że księżniczka musiała się martwić o każdy szczegół przyjęcia. Byłoby o wiele zabawniej, gdyby Max mógł pić szampana z jej pantofelka...

– A propos pantofelków... – mruknęła pod nosem. – Gdzie one są?

– Pod stołem, proszę pani – odpowiedział z dezaprobatą w głosie szef kuchni przyodziany w biały kitel.

Podczas gdy ona usiłowała wczuć się w trudną rolę pani tego domu, Max w salonie zabawiał gości. W tej chwili otaczały go prawie same kobiety. Charli obserwowała, jak urocza brunetka o zgrabnych nogach i imponującym dekolcie wpatrywała się w Maxa z uwielbieniem. Max unikał jej wzroku, zajęty piciem szampana.

– Szampan zaraz się skończy – szepnęła Charli, dyskretnie podchodząc do bufetu, gdzie poncz z szampana tryskał z kryształowej fontanny. Podobni do pingwinów kelnerzy z białymi, wykrochmalonymi serwetkami przerzuconymi przez ramię serwowali ten niebiański napój z wielkim ceremoniałem.

Od bufetu z ponczem Charli przeszła do stołu z przekąskami zastawionego kawiozem, maleńkimi tartinkami, nadziewanymi pieczarkami i miniaturowymi pasztecikami z kurczaka.

Zbliżała się pora na podanie zupy ryżowej i homara z egzotycznym pieczywem, mięs i serów.

Max stał pośrodku pokoju pogrążony w rozmowie ze starszym mężczyzną o pomarszczonej twarzy, w staroświeckim granatowym garniturze.

– Wspaniałe przyjęcie, Taylor.
– Dziękuję, Franklin. Cieszę się, że przyjąłeś zaproszenie.
– Zazwyczaj unikam takich imprez. Są zbyt... nowoczesne. Wiesz, za dużo szampana i krewetek, za mało pieczonej wołowiny!

Max uśmiechnął się od nosem, zapisując w myślach punkt dla Charli. Reprezentowała sobą dokładnie taki typ, który przemawiał do serca starego Franklina Emmetta; elegancka, stylowa, trochę staroświecka, a jednocześnie zdecydowanie dążąca do celu – w dużej mierze jak sam Emmett.

Max od dawna pragnął wkraść się w łaski Franklina i zostać jednym z tych szczęśliwych wybrańców, którzy posiadają akcje i zasiadają w zarządzie jego korporacji. Ale choć wyglądało na to, że Emmett go lubi i mu ufa, zaproszenie do grona zauszników jakoś nie nadchodziło. Coś stało temu na przeszkodzie. Być może dzisiaj nastąpi z dawna oczekiwany przełom.

– Proszę spróbować wędzonego łososa – zaproponował Max. – Charli twierdzi, że jest znakomity.

– Charli? A więc tak ma na imię? – Emmett z zadowoleniem wydał policzki swej podobnej do kłowna twarzy. – Czekałem, aż wreszcie znajdziesz sobie żonę, Taylor. Mam nadzieję, że traktujesz ją poważnie. Najwyższy czas, byś się ustatkował.

– Słucham?

– Ustatkował – powtórzył Emmett. – Koniec z zabawami i tymi kobietami, które cię ścigały. Zresztą, nigdy nie mogłem zrozumieć, co w nich widzisz! Oczywiście, to pochlebia mężczyźnie, ale niezbyt korzystnie wpływa na jego wizerunek.

– Wizerunek? – powtórzył jak echo Max.

– Zawsze zwracam na to uwagę przy doborze członków mego zarządu. Moja korporacja od lat cieszy się opinią protektorki rodzinnych wartości. Członkowie mego zarządu muszą świecić przykładem. Myślałem, że o tym wiesz, Taylor.

Max uśmiechnął się enigmatycznie.

– Sądzę więc, że do końca wieczoru będziesz jeszcze bardziej zadowolony.

Emmett uniósł do góry krzaczaste brwi. W kąciu ust błąkał mu się słaby uśmiech.

– Doprawdy? Zawsze lubiłem imprezy o trochę napiętej atmosferze. A teraz, myślę, że skuszę się na kawałek tego łososa...

Gdy tylko Emmett się oddalił, do Maxa podszedł Walker.

– Interesująca rozmowa, nieprawdaż, Max? – Poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Bardzo interesująca. Wreszcie dowiedziałem się, dlaczego przez tyle lat nie zostałem zaproszony do udziału w radzie nadzorczej u Emmetta.

– Dlaczego?

– Z powodu wartości rodzinnych. Oto bariera! Myślałem, że jestem pomijany z jakichś merytorycznych względów. A tymczasem on po prostu nie pochwalał mojego stosunku do kobiet!

– Tak ci powiedział?

– Tak, i ta informacja jest na wagę złota! To klucz do moich marzeń. A klucz ten mam dziś pod ręką...

– O czym ty mówisz, Max? – Walker najwyraźniej nic nie rozumiał.

– Oczywiście, o Charli! Wynająłem ją, by wydostać się ze stresującej sytuacji towarzyskiej, ale fotel w radzie nadzorczej wart jest włożenia na jej palec prawdziwej obrączki, nie sądzisz?

Walker obrzucił przyjaciela spojrzeniem pełnym złości.

– Czy nie bawisz się zbyt dobrze, Max? Jak tak dalej pójdzie, zatrudnisz aktorów ze szkolnego kółka teatralnego, by grali rolę twoich dzieci!

– Najbardziej wpływowi ludzie w tym kraju zasiadają w radzie nadzorczej Emmetta, Walker. Mogę stać się jednym z nich. Nie lubię się do tego przyznawać, ale w duchu wiem, że zrobiłbym wszystko, by się tam znaleźć... – Podniósł wzrok i zobaczył zbliżającą się Charli. – Co się stało, kochanie? – spytał słodkim tonem.

– Szukam swego zakietu... Chyba zostawiłam tam szminkę. Max przeszukał wewnętrzną kieszeń garnituru i nieoczekiwanie wyjął pomadkę.

– Dałaś ją mnie, pamiętasz?

– Och, dziękuję. – Wzięła szminkę nadal ciepłą od jego ciała i odwróciła się. Targały nią sprzeczne uczucia. Po pierwsze, ciekawość. Kim był Emmett i dlaczego Max tak bardzo pragnął zrobić na nim dobre wrażenie? A po drugie, dlaczego na widok szminki, która przez cały wieczór dosłownie leżała Maxowi na sercu, straciła dech...?

Gdy podchodziła do stołu deserowego, jakiś dostojnie ubrany dżentelmen chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

– Masz tu prawdziwy klejnot, Max – powiedział do Maxa.

– To najwspanialsze przyjęcie, jakie kiedykolwiek wydałeś. Kiedy i gdzie ją znalazłeś?

Max w swym czarnym smokingu był chłodny, spokojny i uprzejmy.

– To sekret, Anton. Charli jest moja. Anton patrzył na Charli z aprobatą.

– Naprawdę to urocze przyjęcie – powiedział. – A pani jest wspaniałą gospodynią. Moje gratulacje.

Charli zmusiła się do słodkiego uśmiechu. Powinna za chwilę porozmawiać z harfistką na temat doboru repertuaru. Poza tym lodowa rzeźba w kształcie choinki zdawała się topnieć, a miniaturowe ciasteczka serowe były chyba lekko przypalone. Nie miała czasu przyglądać się Maxowi, jak puszy się jak paw przed gośćmi.

– Doprawdy, bardzo pan miły – odparła uprzejmie. – Proszę mi teraz wybaczyć, ale muszę dopilnować szczegółów.

Nim zdążyła się oddalić, tym razem Max chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj! Myślę, że nadszedł czas, byśmy coś ogłosili.

– Skinął głową harfistce i dźwięki „Marsza weselnego” wypełniły pokój, przykuwając uwagę gości.

Max z uśmiechem uniósł kieliszek szampana.

– Cały wieczór czekałem, by ogłosić tę dobrą wiadomość.

– Objął Charli w pasie i powiedział: – Z prawdziwą dumą oznajmiam, że ta urocza kobieta u mego boku jest moją żoną! Wzięliśmy dziś rano cichy ślub.

Pełne zdumienia westchnienia rozległy się w pokoju, mieszając się z radosnymi okrzykami, gratulacjami i oklaskami. Nikt nie zwrócił uwagi, że panna młoda sprawiała wrażenie tak samo zaszokowanej jak goście.

Charli miała w głowie tylko szum, ponieważ w tej właśnie chwili wargi Maxa dotknęły jej ust w pocałunku tak intymnym, że nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym mężczyźnie, który właśnie oznajmił światu, że jest jej mężem. Ale co się stało z ich zaręczynami...?

Pocałunek trwał nieskończenie długo, a przynajmniej tak jej się zdawało, pozostawiając ją bez tchu, boleśnie świadomą, że Max jest naprawdę niebezpieczny dla jej serca...

– O co tu chodzi? – spytała szeptem, odzyskując panowanie nad sobą. – Miałaś ogłosić nasze zaręczyny. Nie jestem przygotowana na... małżeństwo!

– Uwierz mi, tak będzie lepiej – przekonywał.

– Lepiej dla kogo? A co z moją rodziną i przyjaciółmi?

– Im możesz powiedzieć prawdę, Charli, tylko bądź ostrożna, żeby nie popsuć naszego planu.

Nie mogli dłużej rozmawiać, ponieważ goście pospieszyli z gratulacjami. Gdy tylko zamieszanie ucichło, pozostawiła Maxa w gronie jego przyjaciół i schowała się za kolumną w holu. Przymknęła oczy, by zebrać myśli. W gruncie rzeczy nie miało znaczenia, czy byli „zaręczeni”, czy wzięli ślub. Prędzej czy później i tak miała udawać, że jest jego żoną... Szkoda tylko, że jak dotąd nie zwierzyła się swej matce... Westchnęła ciężko.

– Świetnie ci idzie. Odpręż się! – To był wesoły głos Walkera Calhouna, którego poznała już wcześniej tego wieczoru. – Posłuchaj. – Walker wziął ją pod ramię. – Wyglądasz na trochę zmęczoną. A ponieważ jestem najlepszym przyjacielem Maxa, myślę, że powinnaś mi zaufać i pójść ze mną trochę odpocząć.

Charli spojrzała nań z ukosa, gdy dryfował z nią wolno w kierunku biblioteki.

– Pięć minut odpoczynku dobrze ci zrobi – zapewnił i otworzył przed nią drzwi.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Nie jadła przez cały dzień i niemiłosiernie bolały ją nogi. Trudno, przyjęcie przez chwilę będzie toczyło się bez niej.

– Tylko minutę – zgodziła się w końcu.

– Dwie minuty. – Walker wziął kieliszek szampana z tacy mijającego go kelnera i wszedł za nią do sąsiedniego pokoju.

Charli opadła na miękki fotel ustawiony przy kominku, Walker zajął miejsce naprzeciwko.

– Za twoje zdrowie, Charli! Za twoje małżeństwo! I za niezwykle udane przyjęcie! – Uniósł kieliszek w toaście.

– Dziękuję. – Posłała mu przyjazny uśmiech. – Ale częściowo to zasługa Maxa.

Walker zachichotał.

– Masz rację. Kupił sobie dobrą gospodynię... i żonę. W zadumie sączyła szampana.

– Powiedziałeś to takim tonem, jakbyś tego nie aprobował – podjęła po chwili.

– Max prowadzi się w innym stylu niż ja, ale nauczyłem się nie komentować jego poczynań. W gruncie rzeczy to inteligentny i porządny facet. I zazwyczaj ma rację.

– Jak długo się znacie?

– Wiele lat. Kocham Maxa jak brata.

– Opowiedz mi o nim... – poprosiła z ożywieniem. – Jaki był w wieku na przykład... dziesięciu lat?

Walker zagłębił się w fotelu i w zamyśleniu obwodził palcem brzeg kieliszka.

– Max właściwie nigdy nie był dzieckiem... – podjął z zadumą. – Szybko musiał wydorosnąć. Jego matka zmarła, gdy był całkiem mały, ojciec zaś ożenił się ponownie. Macocha... – Walker starannie dobierał słowa – nigdy nie przepadała za Maxem ani za jego młodszymi braćmi. Woląa rzeczy niż ludzi. Odkąd pamiętam, Max starał się być dla chłopców matką i ojcem równocześnie. – Na twarzy Walkera pojawił się melancholijny wyraz. – Moja matka nauczyła mnie fotografować i zachęcała do poszukiwań w tej dziedzinie. To ona uczuliła mnie na piękno przyrody... – Wzruszył lekko ramionami. – Gdyby Max miał taką matkę jak moja, być może jego życie potoczyłoby się inaczej. Z pewnością nie musiałby tak zażarcie walczyć, by wynagrodzić sobie to, czego brakowało mu w dzieciństwie.

Charli kręciła się niespokojnie w fotelu; chciałyby zadać Walkerowi tysiące pytań, dzięki którym lepiej by poznała nową, zaskakującą stronę natury Maxa Taylora.

– Ach, więc tu jesteście! – Max energicznie wszedł do pokoju. – SzeF kuchni ma jakieś wątpliwości, a szampan się kończy. Poza tym goście chcą

pogratulować mojej żonie.

– Już idę. – Ciężko podniosła się z fotela. – Zaszliśmy zbyt daleko, bym teraz miała się wycofać. Musiałam tylko chwilę odpocząć.

Wyszła szybko, pozostawiając Walkera i Maxa w bibliotece.

– Widziałem z jaką promienną miną podszedł do ciebie Emmett, gdy pochwaliłeś się ożenkiem – zauważył Walker. – Czego chciał?

– Spuścić mi na głowę bombę. Poprosił o to, bym zasiadł w jego radzie nadzorczej!

– Tak po prostu? – Walker strzelił palcami.

– Powiedział, że ma wolne miejsce i czekał na odpowiedniego człowieka. On ma bzika na punkcie „wartości rodzinnych”. Aż do mojego dzisiejszego oświadczenia nie chciał złożyć mi tej propozycji, ponieważ nie był pewien, czy godnie będę reprezentować wizerunek korporacji.

– Ale on myśli, że, naprawdę jesteś żonaty!

– I nie zamierzam wyprowadzać go z błędu.

– Myślisz, że to się uda?

– Dlaczego by nie? Charli jest piękna, utalentowana, urocza i jest naprawdę cudowną gospodynią.

– Wiesz, co mam na myśli – przerwał mu Walker. – Co będzie, jeśli na przykład w niedługim czasie poznasz jakąś kobietę i zechcesz się z nią spotykać na serio?

– Robię sobie przerwę, Walker. Sparzyłem się już parę razy. Razem z Charli zawarliśmy układ, który uszczęśliwi nas oboje. Nic się nie martw, wszystko idzie lepiej, niż myślałem.

Charli, która wróciła do biblioteki w poszukiwaniu zgubionego kolczyka, usłyszała pytanie Walkera.

– A co będzie, jeśli się w niej zakochasz?

– W Charli? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Może naprawdę jest tą kobietą, którą chciałbyś pocałować pod jemiolą? Nie zaprzeczysz chyba, że taka myśl przyszła ci do głowy?

Charli wołała nie czekać na odpowiedź Maxa; uciekła czym prędzej do kuchni i była tam bardzo zajęta przez całą wieczór.

Brnęli coraz głębiej w małżeńskie oszustwo. Słowa Walkera Calhouna utkwily jej w pamięci. Czyżby miał intuicję? Czy mogła być tą kobietą, którą Max chciałby pocałować pod jemiolą?

Była trzecia rano, gdy wyszedł ostatni gość. Pracownicy firmy cateringowej już wcześniej posprząkali i opuścili dom tuż po północy.

Charli pozostało opróżnienie popielniczek i zniesienie pozostawionych w różnych miejscach kieliszków do kuchni.

Gdy przekładała do mniejszego naczynia sałatkę z krabów, Max w

przekrzywionym krawacie, rozpiętej koszuli i z kieliszkiem w dłoni, wpadł do kuchni. Był to szokująco przyjemny widok. W ustach zrobiło jej się sucho z przejęcia.

– Co sądzisz o sałatce z krabów na śniadanie? – spytała. Max nadział zabłąkaną krewetkę na mieszadełko ze swego kieliszka.

– Nienawidzę sałatki z krabów, niezależnie od pory dnia – powiedział. – Czy powinnaś sprzątać w tej sukni? – Przysunął się bliżej i Charli poczuła, jak jej oddech zwiększył tempo. Musiała sobie przypomnieć, że praca u Maxa miała nie być przyjemnością, a zwłaszcza przyjemnością przyprawiającą o zawrót głowy.

Ręka jej drżała, gdy wyrzucała resztki sałatki do kosza.

– Resztę jedzenia można z powodzeniem przechować w lodówce – powiedziała. – Zresztą niewiele zostało.

– Byłaś dziś wieczór cudowna, Charli. To najlepsze przyjęcie, jakie w życiu wydałem. – W głosie Maxa brzmiała dziwnie czuła nuta.

– Już Walker składał mi gratulacje...

– Och, zapomnij o Walkerze. I nie przywiązuj wagi do jego słów. To nieuleczalny gaduła!

– Powiedział mi, że jest twoim najlepszym przyjacielem.

– To prawda – przytaknął. – Ale to jeszcze nie oznacza, że powinnaś wierzyć we wszystko, co opowiada. – Uśmiechnął się tak szczerze i uroczo, że wyglądał co najmniej dziesięć lat młodziej i niezwykle przystojnie. – Nie mówmy już o Walkerze. – Jak widać, za wszelką cenę chciał uniknąć rozmowy o swej przyjaźni z Walkerem Calhounem, która być może rzuciłaby więcej światła na jego osobę.

Z uwagą zaczął się rozglądać po kuchni.

– Nawet nie wiedziałem, że mam tyle rzeczy, które można wykorzystać podczas przyjęcia – podjął po chwili ciszy, biorąc do ręki kryształową karafkę i oglądając ją pod światło.

– Bo nie masz. Większość naczyń jest wypożyczona i jutro zostanie oddana.

– Jesteś czarodziejką! – Wybuchnął śmiechem. – Wiesz o tym? – Usiadł naprzeciw niej przy bufecie i ujął jej dłoń. To naprawdę było cudowne przyjęcie. Dziękuję.

– Celem mojej firmy jest zadowolenie klienta – powiedziała, czując dreszcz na ramieniu. Chciała wyswobodzić rękę, ale nie była w stanie. Z napięciem obserwowała, jak Max gładzi jej dłoń kciukiem. Napięcie, które przez cały wieczór iskrzyło pomiędzy nimi, nieoczekiwanie eksplodowało.

Nagle Max z zawadiackim uśmiechem puścił jej dłoń i zaczął szukać czegoś w kieszeni. Po chwili wyjął z niej małą, wymiętą gałązkę jemioli.

– Mam wrażenie – powiedział – że pod tą niepozorną gałązką też można

się pocałować – wymamrotał i trzymając jemiółę nad głową Charli, pochylił się i pocałował ją w usta.

Oszołomiona, czuła się jakby przygwożdżona do podłogi. Zmysły jej płonęły, a usta dopominały się o więcej. W nozdrza wdychała ciężki zapach jego wody po goleniu; był tak samo upajający jak miękkie ciepło jego warg.

Jeśli pojedyncza, wystrzępiona gałązka jemióły mogła wywołać taki zawrót głowy, dobrze, że w pobliżu nie było całej gałęzi!

– Och, byłbym zapomniał! – Nagle puścił jej dłoń i oderwał się od niej. Z kieszeni wyjął jeszcze jedną niespodziankę; wytwornie opakowane pudełeczko. – To coś dla ciebie. Mały prezent w podzięce.

Charli gapiała się na pudełko, usiłując zebrać rozbiegane myśli. Właściwie wewnętrzne napięcie sprawiło jej fizyczny ból. Powoli dotarło do niej, że skądś zna papier, w który zawinięte było pudełko... To Nita je zapakowała!

– Otwórz – poprosił.

Zesztywniałymi palcami zdjęła papier i uniosła wieczko. W środku był złoty długopis i ołówek, na których wygrawerowano napis: „Dla Charli M. – więcej niż żony”.

– Dziękuję – powiedziała, starając się opanować emocje.

– Bardzo proszę.

Charli zagryzła wargę, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego.

– Kto to kupił? – spytała wreszcie ostrym tonem. – Twoja sekretarka?

– Och, jakże kobiece pytanie – zakpił. – Spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

– Cóż, kupiłam dla ciebie tyle prezentów, że doprawdy byłam zaskoczona, iż moje nazwisko nie figuruje na twojej liście. – Od razu pożałowała tych słów. Zabrzmiały pogardliwie i świadczyły o małostkowości. Nie potrafiła nic na to poradzić, ale z niezrozumiałych do końca powodów poczuła się zraniona. Naprawdę zraniona.

Max szybko wstał. Swobodna atmosfera prysła jak mydlana bańka.

– Wybacz, jeśli zraniłem twoje uczucia, Charli, ale właśnie ty powinnaś mnie najlepiej zrozumieć. Przecież wiesz, że zlecam kupowanie prezentów. Czy wobec tego nie zachowujesz się jak mała hipokrytka, oczekując, że powiem, iż prezent dla ciebie wybrałem, nie szcędząc osobistego zachodu?

– Masz rację – przyznała kwaśno. – Prawdopodobnie dałam się ponieść chwilowej fantazji. Nie martw się, to się więcej nie powtórzy.

– W porządku. Ponadto oczekuję, że jutro przeprowadzisz się do mojego domu...

– Oczekujesz wielu rzeczy, nieprawdaż, Max? – powiedziała, nie ukrywając sarkazmu. – Nie zapominaj, że złamałeś reguły naszej gry. Dlaczego ja miałabym się teraz podporządkować nowym?

– Ponieważ to ja trzymam kasę w tej grze – odpowiedział chłodno, a

potem uniósł kieliszek, wznosząc drwiący toast za swoje oszukańcze małżeństwo.

Z wysoko uniesioną głową Charli opuściła kuchnię. W pierwszą noc na „nowej drodze swego życia” chciała znaleźć się jak najdalej od Maxa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czy mogę ci złożyć ponowne gratulacje? – Franklin Emmett wsunął głowę w drzwi gabinetu Maxa.

– Proszę wejść, Franklin. – Max powstał na powitanie.

– Wybacz, że jestem taki natrętny, ale chciałem z tobą porozmawiać, nim wyjedziesz z Charli na miodowy miesiąc.

Max posłał mu zdziwione spojrzenie.

– Do Big Sky. Spędzacie tam święta, prawda?

– Owszem, ale... – zająknął się.

– Wspaniale! Wprost nie mogę się doczekać, by Barbara poznała Charli.

– Jedzicie na święta do Montany? – W głosie Maxa brzmiała ostrożność.

– Skorzystałem z twojej rady i kupiłem niedaleko ciebie dom! – oznajmił Emmett. – A to oznacza, że będziemy się często spotykać. I chyba razem wypijemy świąteczny toast?

– Oczywiście... – Max był zakłopotany. – Ale jestem pewien, że będziesz bardzo zajęty wnukami – zaczął się asekurować. – Nie ma potrzeby zajmować się interesami podczas świąt. Powinieneś poświęcić więcej czasu rodzinie...

– Oni pewnie będą cały czas na nartach. – Franklin machnął ręką. – Mamy cudowną sposobność spędzić trochę czasu ze swymi żonami.

Max uśmiechnął się blado.

– Też bardzo bym chciał, aby Charli poznała twoją żonę – powiedział wreszcie, zdając sobie sprawę, że jego gra wejdzie w trudniejszą fazę.

Gdy tylko Emmett opuścił jego gabinet, Max chwycił płaszcz i pospieszył do biura Charli.

– Dzwoniła jakaś kobieta o imieniu Dora i poinformowała, że Max do nas jedzie – oświadczyła Nita, gdy Charli spytała o telefony.

– Mam nadzieję, że nie zamierza niczym prawdziwy superman zaciągnąć mnie siłą do swego zamku! – jęknęła Charli.

– No, no! To brzmi tak, jakby miesiąc miodowy już się skończył – zawyrokowała Nita.

– Nie było żadnego miodowego miesiąca – warknęła Charli.

– Dobrze o tym wiesz!

– W czym więc problem? Charli westchnęła.

– Kazał mi spakować rzeczy i przed końcem weekendu przeprowadzić się do niego.

– I zrobiłaś to?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego? Sądziłam, że to jeden z warunków waszej umowy.

– Owszem, ale przecież nie mogę pozwolić, żeby traktował mnie jak prawdziwą żonę... Przede wszystkim złamał umowę, ponieważ wczoraj wieczorem nieoczekiwanie ogłosił nasze małżeństwo! Sądziłam, że to nastąpi znacznie później. Nie pozwolę tak się traktować. Jestem partnerką w interesach, a nie jakaś niewolnicą! Przynajmniej mógł mnie spytać o zgodę na zmianę warunków umowy.

– I co byś wtedy zrobiła? – Nita spojrzała na przyjaciółkę z zaciekawieniem.

– Być może... Och, sama nie wiem. Mógł mi dać choć pięć minut na przemyślenie...

Urwała w pół zdania, ponieważ drzwi otwały się z rozmachem i do środka wszedł Max.

– Musimy porozmawiać – powiedział od progu, kierując się do jej pokoju.

Charli ledwie mogła za nim nadążyć, rzucając tylko Nicie spojrzenie „a nie mówiłam”.

– Znaleźliśmy się na stronie 7C – powiedział, wręczając jej gazetę.

Szybko poszukała wzrokiem kroniki towarzyskiej i zmarszczyła brwi.

– Wszyscy uważają, że...

– ...że to niewiarygodne – odpowiedział Max.

– Raczej konieczne – skwitowała. – Pomyślą, że oczekuję dziecka...

– Powinniśmy więc być zadowoleni. Przekonaliśmy otoczenie, że naprawdę jesteśmy małżeństwem. Tego właśnie chcieliśmy, prawda? Ale... przyszedłem tu z innego powodu...

– Jeśli przyszedłeś spytać, dlaczego jeszcze u ciebie nie mieszkam, to odpowiedź brzmi: nie jestem jeszcze gotowa! – Natychmiast przystąpiła do ofensywy. – Potrzebuję jeszcze kilku dni na załatwienie swoich spraw i spakowanie rzeczy.

– W porządku.

Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– Nie masz nic przeciw temu?

– A gdybym nawet miał, cóż mi pozostało?

Zarumieniła się lekko. Jego nagła i nieoczekiwana zgoda sprawiła, że poczuła się jakoś nieswojo.

– Skoro więc nie przyjechałeś tu, by mnie popędzać...

– Jeździsz na nartach, Charli?

– Niestety, nie. Czy to umiejętność, którą pani Taylorowa powinna posiadać?

– Nie, ale dzięki temu milej byś spędzała czas.

– Co masz na myśli? – rzuciła podejrzliwym tonem.

– Wyjazd do Big Sky – rzekł po prostu.

– Big Sky w Montanie? – Ze zdumienia otworzyła usta.

– Mam tam dom. Spędzamy w nim rodzinne święta. Przyjeżdżają moi bracia z żonami. A w tym roku ze względu na opady śniegu zapowiada się znakomity sezon.

– Jestem przekonana, że będziesz się świetnie bawił. Zostaw mi listę spraw do załatwienia, to zajmę się nimi aż do twego powrotu.

– Źle mnie zrozumiałaś, Charli... Musisz pojechać razem ze mną do Montany.

Poczuła dziwny, mdlący ucisk w żołądku; przez dłuższą chwilę mogła tylko wpatrywać się w niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

– Naprawdę oczekujesz, że spędzę z tobą święta w górach...? – wykrztusiła wreszcie.

– Ależ tak. Jesteśmy przecież świeżo po ślubie. Jak by to wyglądało, gdybyśmy spędzili nasze pierwsze Boże Narodzenie oddzielnie?

– Nigdy nie wspominałeś, że będę musiała z tobą wyjeżdżać! – obruszyła się nie na żarty.

– Sowiec ci to wynagrodzę.

– To nie ma znaczenia – rzekła twardo. – Nie mogę z tobą wyjechać.

– Ale będziesz musiała – upierał się.

Stała z rękoma opartymi o biodra i przyglądała mu się ze złością.

– Boże Narodzenie trzeba świętować w rodzinnym gronie. Nie zamierzam spędzić go z obcymi ludźmi w jakimś ekskluzywnym kurorcie narciarskim!

– Trudno tak nazwać Big Sky.

– Wszystko jedno. Nie jadę!

– Zapłacę ci dodatkowo.

– Nie!

Wymienił sumę tak zawrotną, że oczy jej się rozszerzyły. Pomyślała o telefonach, którymi dręczyli jej matkę wierzyciele, odkąd jej ojczym stracił pracę... Za dodatkowe pieniądze mogłaby jej zagwarantować spokój i godną starość.

– Zrobię to – zgodziła się niechętnie. Odniosła wrażenie, że w oczach Maxa na moment pojawił się błysk satysfakcji.

Napisał coś w notesie, po czym wyrwał kartkę i jej podał.

– Zadzwoń do Dory, żeby zarezerwowała ci bilet. A to jest telefon do administracji osiedla w Big Sky. Jeśli poprosimy, dostarczą do domu prowiant.

– Oczekujesz, że będę gotować?

– Moja szwagierka bardzo lubi kuchnię – pocieszył ją.

– Jakie w takim razie będą moje obowiązki?

– Omówimy wszystko w samolocie. – Skierował się do wyjścia, ale zatrzymał jeszcze na progu. – Jeszcze jedno: idź do White Wolf i kup sobie wszystko, co ci potrzeba. Mam tam otwarty kredyt.

– To nie będzie konieczne – usiłowała protestować. – Już ci

powiedziałam, że nie jeżdżę na nartach.

– Ale potrzebujesz odpowiednich ubrań.

Co on sobie myślał? Czyżby uważał, że nie ma w szafie ciepłych rzeczy?

– Mam zimową kurtkę i buty – rzekła z godnością.

– Domyślam się tego, ale jako moja żona musisz... trochę lepiej wyglądać.

– Tak uważasz? – zadrwiła. – W takim razie pojedę do tego sklepu i nakupuję sobie mnóstwo odpowiednio drogich rzeczy, godnych Maxa Taylora!

Znów dostrzegła błysk satysfakcji na dnie jego ciemnoniebieskich oczu.

– Większość kobiet byłaby zachwycona taką perspektywą – powiedział, odwracając się do wyjścia.

– W takim razie jestem inna niż większość kobiet – odrzekła z naciskiem.

– Z pewnością – skwitował.

Nie potrafiła odczytać wyrazu jego oczu, ale zdawało jej się, że dostrzegła w nich cień podziwu. Serce zabiło jej żywiej.

Po wyjściu Maxa Charli miała kolejnego gościa – własną matkę. Skrzywiła się, świadoma, co ją czeka.

– Charlene Katherine McKenna! Co to ma znaczyć? – Pomachała gazetą.

– Zaraz ci to wytłumaczę – rzekła spokojnie Charli, sadzając matkę na wyściełanym fotelu. – Uspokój się, proszę.

– Jakże mogę się uspokoić, jeśli o małżeństwie mojej jedynaczki dowiaduję się od sąsiadki, która przeczytała o tym w gazecie!

– Nie jestem mężatką – rzekła z naciskiem Charli.

– Czy to nie o tobie tu napisano, Charli McKenna? – Ruth McKenna wskazała palcem kolumnę z kroniką towarzyską.

– Owszem, o mnie, ale... – Usiadła naprzeciwko matki i ujęła w dłonie jej kościste ręce. – Udaję tylko, że jestem żoną Maxa Taylora – wyjaśniła. – Po prostu pracuję... wykonuję pracę, za którą jestem dobrze wynagradzana.

– Wszystko to brzmi pięknie, ale reszta świata myśli, że jesteś jego żoną!

– Najbliżsi przyjaciele będą znać prawdę – broniła się Charli. Widziała jednak dezaprobatę na pomarszczonej twarzy matki. – To tylko praca, mamo.

– Jesteś pewna, że Maxwell Taylor tak samo to rozumie?

– Oczywiście. Mamy umowę. To wyłącznie biznes – zapewniała matkę, mimo że na moment ogarnęło ją wspomnienie pocałunku na przyjęciu. – Dobrze, że przyszedłeś, ponieważ chciałabym przy okazji porozmawiać na temat świąt...

– Zapewne chcesz mi zakomunikować, że przyprowadzisz na świąteczny obiad swego niby-męża?

– Obawiam się, że w ogóle nie będę mogła spędzić świąt z tobą i Billem. Muszę pracować.

– Och, Charli... – jęknęła matka ze smutną miną.

– Pan Taylor spędza święta w Montanie. Nie mam ochoty tam jechać, ale dostanę za to mnóstwo pieniędzy. Będę mogła pomóc tobie i Billowi. Znowu staniecie na nogi.

– Nie chcę, byś się dla nas poświęcała – zaprotestowała matka. – Cóż to będą za święta, jeśli nie spędzimy ich razem!

Charli targały sprzeczne uczucia, z jednej strony – pragnęła dopomóc matce, z drugiej zaś – nie chciała jej rozczarować.

– Będziemy świętować później, gdy wrócę do domu – pocieszyła ją. – Proszę, mamó, zrozum.

– Nie jestem pewna, czy potrafię, Charli. Po tym, co przeszłaś z Griffithem, nie pojmuję, jak możesz zadawać się z mężczyzną, którego nazwisko pojawia się w kronice towarzyskiej!

– Ależ nie zamierzam wiązać się uczuciowo z Maxem Taylorem. Po prostu dla niego pracuję.

– Trudno ci będzie mieszkać pod jego dachem, udawać jego żonę i nie zaangażować się emocjonalnie – ostrzegła ją matka.

– Będziemy mieszkać w przeciwległych skrzydłach ogromnego domu. A poza tym, Max Taylor wcale nie jest w moim typie.

– A jeśli ty jesteś w jego typie? Co wtedy?

– Och, może mieć każdą z tych bogatych, eleganckich kobiet! Nie zechce kogoś, kto robi zakupy z przeceny.

– Myślę, że popełniasz błąd – westchnęła pani McKenna.

– Ale ponieważ z uporem unosisz podbródek, rozumiem, że nie zamierzasz mnie posłuchać.

Charli uścisnęła rękę matki.

– Zobaczysz, wszystko się dobrze skończy. Za pół roku będę pełnoprawną właścicielką firmy, a ty i Bill wyjdziecie z długów. Zaufaj mi.

– Ależ ufam ci, moja droga. Nie ufam tylko temu bogaczowi – dodała jej matka, marszcząc brwi.

– Nie martw się. Nie ma takiego bogatego mężczyzny, który mógłby złamać moje serce.

Biała, długa limuzyna zawiozła Charli na lotnisko. Stosownie do instrukcji Maxa kupiła sobie nowe rzeczy na czas pobytu w Montanie. Między innymi nabyła wykończoną sztucznym futrem cytrynową kurtkę z kapturem i pasujące do niej żółte, elastyczne spodnie.

Charli nie należała do osób, które lubią się nad sobą użalać.

Toteż w miarę możliwości postanowiła cieszyć się pobyt w Big Sky, nawet jeśli w związku tym musiała spędzić święta z dala od bliskich. W dzieciństwie często przenosiła się z miejsca na miejsce i nauczyła się maksymalnie wykorzystywać sytuacje, jakie los jej przynosił.

Tak właśnie potraktowała swój wyjazd do Big Sky. Nie chciała spędzać świąt z Maxem i jego rodziną, ale jej pragnienia niczego nie zmieniają. Będzie więc udawać, że jest jego żoną i zapomni o rodzinnych świątach.

– Lot 634, wyjście 27, pani Taylor – poinformowała ją stewardesa, gdy nadała bagaż i okazała bilet. – Pani mąż już się zgłosił.

Pani Taylor... Pani mąż... Charli nie mogła przyzwycząić się do tej tytułatury. Po prostu nie czuła się niczyją żoną. Zresztą, mimo że mieszkała z Maxem pod jednym dachem, czuła się w jego domu raczej jak służąca, ponieważ widywała go tylko wtedy, gdy miał dla niej jakieś polecenie.

Toteż opieka, jaką otoczył ją podczas lotu, była dla niej kompletnym zaskoczeniem. Odgrywał rolę młodego małżonka bardzo dobrze i z wdziękiem, trzymając się jej boku, dotykając ją czule i uśmiechając się tak, jakby naprawdę byli świeżo po ślubie.

Charli podobała się ta atencja; mimo że nie chciała się do tego przyznać, czuła się niemal odświętnie, gdy tak siedziała w pierwszej klasie u boku przystojnego mężczyzny i sączyła szampana.

Dom Maxa okazał się wymarzonym schronieniem w górach. Zbudowany wśród drzew i tak pięknie posadowiony, że widok okolicznych gór zapierał dech. Wysokie belkowane sufity oraz drzwi i okna wprowadzały do środka jasność zimowego śniegu, a pokryte boazerią ściany stwarzały atmosferę schroniska, gdzie aż prosiło się rozpaścić ogień w dużym kamiennym kominku.

– Przytulnie tu – pochwaliła Charli.

Ale gdy Max wnosił jej walizki do sypialni sąsiadującej z jego sypialnią, zaczęła mieć wątpliwości, czy postąpiła rozsądnie, decydując się na tę podróż.

– Przykro mi, ale przy tym pokoju nie ma łazienki – powiedział Max.

– Nie szkodzi.

– Zmienisz zdanie, gdy zjawi się tu moja rodzina – odparł z krzywym uśmiechem.

– Kiedy przyjeżdżają?

– Jutro rano. Zawsze przyjeżdżam dzień wcześniej, żeby wszystko przygotować.

– Rozumiem. – Rozejrzała się wokół lekko spłoszonym wzrokiem.

– Charli... – podjął po chwili nerwowej ciszy – mieszkasz w moim domu od dwóch tygodni i powinnaś już wiedzieć, że można mi ufać. Potrafię zachować się jak dżentelmen.

– Nie przyszło mi nawet do głowy, że mógłbyś zachować się inaczej – skłamała.

– Rozpakuj się teraz – powiedział – a potem zjemy kolację w klubie.

Skinęła głową bez przekonania. Byłoby o wiele lepiej, gdyby przez najbliższe dni przebywała sama, przynajmniej do czasu przyjazdu braci Maxa. W sposobie, w jaki ludzie ją traktowali jako żonę Maxa Taylora było coś

kuszącego... coś zniewalającego. Nie powinna w pracy dać się ponieść fałszywym emocjom.

– To tylko zwykły interes – powtarzała sobie, układając bieliznę w sosnowej komodzie. Wsunęła koronkowe osobiste drobiazgi pod wełniany sweter. Czułaby się dziwnie, pozostawiając je na wierzchu.

Od chwili gdy zobaczył ją na lotnisku w żółtym stroju, w którym przypominała uroczego trzmiela, Max walczył z pragnieniem potraktowania jej jak prawdziwej kobiety, a nie tylko partnerki w interesach. W dodatku pachniała jak ogród pełen kwiatów...

W samolocie jej obecność go rozpraszała. Dobrze, że zabrał ze sobą laptopa, ponieważ przez cały czas obserwowałby tylko jej czarowną postać.

Nie pojmował, dlaczego tak go pociągała... Nie przypominała przecież kobiet, z którymi zadawał się do tej pory. Ona zaś ze swej strony wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że traktuje go wyłącznie jak swego chlebobawcę.

A jednak zauważył ten dziwny wyraz niepokoju w jej oczach, gdy dowiedziała się, że bracia przyjadą dopiero jutro. Aż do tej chwili, gdy stali sami w jej sypialni, w ogóle nie myślał, że spędzą jedną noc całkiem sami. Teraz myślał wyłącznie o tym.

Właśnie dlatego wołał zjeść kolację w pobliskim klubie. O wiele łatwiej było rozmawiać na obojętne tematy, gdy wokół kręcili się inni ludzie. Niemal poczuł ulgę na widok Franklina i Barbary Emmettów, którzy machali do niego z sąsiedniego stolika. Paplanina Barbary i opowieści Franklina z czasów wojny sprawiały, że przestanie rozmyślać o Charli...

Ale Max nie wziął pod uwagę obcisłych spodni i przylegającego do ciała swetra, który miała na sobie. W tym stroju mogła zburzyć spokój ducha każdego mężczyzny. Jeśli przedtem wyglądała jak trzmiel, teraz przypominała motyla. Sweter mienił się jak tęcza lśniąca purpurą i różem.

Przez cały wieczór pragnął powiedzieć jej komplement. Wreszcie gdy opuszczali już restaurację, spytał:

– Czy kupiłaś ten strój w White Wolf?

– Tak. Dlaczego pytasz? – zaniepokoiła się. – Czy coś nie w porządku?

– Przeciwnie. Ładnie w nim wyglądasz.

– Dziękuję – odparła chłodno. Nagle z drugiej sali dobiegły skoczne dźwięki muzyki country. – Nie wspomniałaś, że w barze grają moją ulubioną muzykę – dodała oskarżycielskim tonem.

– Nie wiedziałem, że to lubisz.

Zapuściła pełne tęsknoty spojrzenie w głąb sali.

– Uwielbiam country! – Nim Max zdążył się zorientować, stała w drzwiach baru, wystukując stopą rytm muzyki.

– Jest już późno – powiedział, podchodząc do niej z kurtkami w rękę.

– Nie moglibyśmy zostać jeszcze chwilę? – poprosiła. – Od wieków tego nie tańczyłam!

Bar był zatłoczony, większość gości stała. Max chciał ponownie zaprotestować, ale Charli nieoczekiwanie wskoczyła na parkiet i stanęła pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy wystukiwali kowbojskimi butami rytm.

Przez następne minuty Max z oczami otwartymi ze zdumienia obserwował, jak Charli waz z innymi tancerzami wykonuje rozmaite skomplikowane kroczki w rytm skocznej muzyki. Policzki miała zaróżowione, a oczy jej błyszczały. Gdy zagrano spokojną balladę, jeden z mężczyzn ubranych po kowbojsku poprosił ją do tańca.

Max nie wytrzymał.

– Przepraszam, ale ta pani już wychodzi – wtrącił się gniewnie, a gdy Charli w odpowiedzi posłała mu wściekłe spojrzenie, szepnął jej prosto do ucha: – Powinnaś zachowywać się jak moja żona, a wyraźnie o tym zapominasz, gdy słyszysz tę zwariowaną muzykę.

Charli nic nie odpowiedziała, pozwoliła wziąć się za rękę i wyprowadzić jak niegrzeczne dziecko.

– Przepraszam – rzekła, gdy wyszli na rześkie powietrze.

– Czasami muzyka mnie ponosi. Zapomniałam, że tu pracuję.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś pamiętała, że jest to jedyny powód, dla którego tu jesteś – wycodził Max przez zęby.

– Czy to ma znaczyć, że nie wolno mi się trochę zabawić?

– spytała zuchwale, gdy szli wydeptaną ścieżką z powrotem do domu.

– Możesz, jeśli to nie dzieje się moim kosztem.

– Właściwie wcale nie zamierzałam zatańczyć z tym facetem – usprawiedliwiała się.

– Naprawdę?

– Naprawdę – przedrzeźniała go złośliwie.

Wokół nich wirowały duże płatki śniegu. Charli pobiegła przodem, podskakując jak dziecko, a jej stopy zostawiały ślady na świeżym śniegu.

– Ten śnieg przypomina puch – powiedziała wesoło, pochyliła się, wzięła garść śniegu i rzuciła w powietrze.

– Czy chcesz wejść do środka, czy też zamierzasz jeszcze pobawić się w śnieżki? – zawołał uszczypliwym tonem, wkładając klucz do zamka.

Figlarny wyraz zniknął z twarzy Charli jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Max poczuł lekkie wyrzuty sumienia, że popsuł jej zabawę i dobry humor. Weszła za nim do środka w milczeniu.

– O której jutro rano zaczynam pracę? – spytała, zdejmując buty i kurtkę.

– Możesz spać tak długo, jak zechcesz. – Wzruszył lekko ramionami. – Moi bracia nie przyjadą przed południem.

Powiedziała uprzejmie dobranoc i zniknęła w swoim pokoju. Max po raz

pierwszy w życiu żałował, że nie potrafi tańczyć country.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego poranka nadal padał śnieg. Płatki nie były już lekkie i puszyste, raczej przypominały szpileczki miotane gwałtownym wiatrem i tworzyły białą masę zasłaniającą widok na góry.

Gdy Charli zeszła na dół, na kominku wesoło trzeszczały polana. Parter domu był jedną wielką przestrzenią; znajdowała się tu kuchnia otwarta na jadalnię, przechodzącą w salon, gdzie królował ogromny kominek.

Max siedział przy kuchennym stole zasłonięty płachtą gazety. Po raz pierwszy zobaczyła go w innym stroju niż garnitur. Był w ciemnozielonym swetrze i granatowych spodniach.

Ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi ustami studiował rubrykę poświęconą finansom. Zastanawiała się, czy to ceny akcji go tak zmartwiły, czy też zwykle o tej porze miał zły humor.

Gdy powiedziała mu dzień dobry, zmarszczki na jego czole uległy nagłemu pogłębieniu.

– Kawa jest zaparzona, a bułeczki leżą na blacie – wymamrotał, nie podnosząc głowy znad gazety.

Starła się nie zwracać uwagi na jego marsową minę. Przechodząc obok niego, poczuła zapach sosnowego mydła, które mu kupiła.

Nalewała sobie kawę, obserwując, jak rozstawia swego laptopa na stole. Podłączył do niego telefon i wysłał faks.

– Myślałam, że jesteś na wakacjach – zauważyła.

– Owszem – odpowiedział nieobecny głosem, wystukując coś na klawiaturze.

Nastała cisza przerywana tylko trzaskami ognia na kominku oraz miękkim stukotem klawiszy komputera. Obserwując Maxa przy pracy, Charli poczuła się tu całkiem zbyteczna. Nie potrzebował jej... Miał swój komputer, telefon i Wall Street Journal.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – spytała grzecznie. Popatrzył na nią jakby lekko zdziwiony, potrząsnął głową i wrócił do pracy.

Charli rozejrzała się po kuchni. W brzuchu jej burczało z głodu. Być może jedna bułeczka wystarczała Maxowi Taylorowi, ona jednak potrzebowała więcej.

– Jeśli chcesz, mogę przygotować śniadanie – zaproponowała.

Max gwałtownie podniósł głowę.

– Obiecałem, że w ten weekend nie będziesz musiała gotować – przypomniał.

– W takim razie proponuję ci śniadanie nie z zawodowego obowiązku.

Uśmiechnął się lekko. Ten cudowny, uroczy uśmiech od razu

przypomniawszy jej, dlaczego Max Taylor był obiektem westchnień tylu kobiet.

– Przyjmuję twoją propozycję. Dwa jajka na bekonie, ale dobrze wysmażone.

Nie wiadomo dlaczego Charli znów zapragnęła, by nie byli sami. Potrzebowała innych ludzi – kogokolwiek, kto odwróciłby jej uwagę od przystojnego chlebodawcy.

Już miała zapytać, czy życzy sobie tosty, gdy zadzwonił telefon. Starła się nie podsłuchiwać rozmowy, ale stała zbyt blisko. Na wzmiankę o złej pogodzie odruchowo zerknęła na dwór i ze zdziwieniem spostrzegła tumany śniegu unoszone wiatrem.

– To był mój brat, Gerr – poinformował Max, odkładając słuchawkę. – Jego lot ma opóźnienie z powodu burzy śnieżnej. Gerr sądzi, że najwcześniej przyleci jutro.

– A twój drugi brat?

– Larry? Nie sądzę, by mógł przylecieć wcześniej. Zamknięto lotnisko Bozeman z powodu burzy.

– Czy to oznacza, że jesteśmy tu uwięzieni?

– Przecież i tak nie zamierzaliśmy nigdzie wyjeżdżać, prawda? – spytał, znów się uśmiechając.

Ta niefrasobliwość ją zirytowała. Wyjęła z szafki patelnię i głośno postawiła ją na kuchni.

– Nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Co takiego? Czy to, że przygotowujesz śniadanie, czy też, że w Montanie pada śnieg?

Ton jego głosu był nonszalancki. Charli czuła, że traci grunt pod nogami.

– Jedno i drugie! – burknęła, spoglądając ze złością.

– Nie przejmuj się burzą. Jesteśmy tu bezpieczni i mamy mnóstwo jedzenia.

Charli nie była pewna, czy może czuć się bezpiecznie w towarzystwie tego mężczyzny, ponieważ już teraz nogi miała jak z waty. Mimo solennych postanowień, że będzie traktować Maxa wyłącznie jak szefa – zaczynała się do niego niebezpiecznie przywiązywać. Ale czy mogło być inaczej? Odbierała przecież jego koszule z pralni, kupowała mu osobiste drobiazgi toaletowe, przyrządzała śniadania...

– Z pewnością – przytaknęła, kończąc przygotowywać owsiankę z pokrojonymi w plasterki bananami.

Gdy postawiła talerz przed Maxem, skrzywił twarz.

– Co to takiego?

– Śniadanie – odpowiedziała po prostu.

– Nie jestem moim bratankiem Jeremym – odparł sarkastycznie. – Gdzie moje jajka na bekonie?

– W lodówce – odpowiedziała hardo, siadając naprzeciw niego przy stole i zatapiając łyżkę w owsiance.

– To naprawdę wszystko, co przygotowałaś? – Nie chciał wierzyć własnym oczom.

– Tylko spróbuj. Owsianka jest wprost idealna na taką pogodę. Świetnie rozgrzewa. I nie zawiera tłuszczu ani cholesterolu – dodała słodkim głosem.

Max nic nie mówił. Dłuższą chwilę wpatrywał się w talerz, a potem przeniósł na Charli rozzłoszczony wzrok. Kompletnie go zignorowała, toteż posypał w końcu owsiankę cukrem i zaczął jeść.

W połowie milczącego posiłku znów zadzwonił telefon. Gdy Max wrócił do stołu, oznajmił:

– Wybieram się na pocztę.

– Myślisz, że drogi są przejezdne? – Zerknęła przez okno. – Nie wyprowadzisz samochodu z garażu. Na podjeździe porobiły się ogromne zaspas.

– Zatelefonuję i sprowadzę jakiś pług. – Znów podszedł do telefonu. Ale po kilku rozmowach przeprowadzonych podniesionym głosem, po prostu cisnął słuchawkę i poszedł po kurtkę.

– Czy pług przyjedzie? – spytała Charli.

– Może wieczorem. – Włożył buty. – A wtedy poczta będzie już zamknięta.

– Chyba nie zamierzasz jechać w takich warunkach?

– Najpierw muszę odkopać wyjazd. – Włożył czapkę i zniknął za drzwiami.

Charli bez namysłu chwyciła swą nową, żółtą kurtkę i spodnie. Po kilku minutach przedzierała się przez głęboki śnieg.

– Dokąd się wybierasz? – zawołał za nią Max, gdy kierowała się w stronę klubu.

– Znajdę ci pług! – krzyknęła w odpowiedzi.

– To niemożliwe.

– Możliwe.

Nie odwrócił się do niej, nie widziała więc wyrazu powątpiewania na jego twarzy.

– Być może Max Taylor wie dużo o kobietach, ale musi poznać trochę lepiej życie – mruknęła pod nosem, torując sobie drogę. – Zamierzam udzielić mu lekcji!

Max nie miał w ręku łopaty od czasu pobytu w college'u. Całkiem zapomniał już jak ciężki potrafi być śnieg. Gdy przerwał pracę, by rozprostować plecy, pikap z przyczepionym z przodu pługiem zatrzymał się na jego podjeździe.

Gdy Charli w swym olśniewającym żółtym stroju wyskoczyła z szoferki,

mógł tylko gapić się na nią z niedowierzaniem.

– Wes pomoże ci wyjechać – oświadczyła, posyłając mu radosny uśmiech.

Wes był potężnie zbudowanym brodaczem w kowbojskim kapeluszu. Pomachał ręką do Maxa, a potem zaczął manewry swym wozem w przód i w tył, metalowym pługiem zgarniając na bok podjazdu ogromne zwały śniegu. Niebawem oczyścił ze śniegu cały wjazd.

– Zaraz wracam – powiedziała Charli do Wesa, gdy skończył pracę.

Max patrzył, jak prędko znika w środku domu. Podziękował Wesowi i wyciągnął portfel.

– Ile panu płacę? Mężczyzna zignorował pytanie.

– To wasz miodowy miesiąc, prawda? – spytał.

– Tak... – odparł niepewnie Max, wyciągając kilka banknotów z portfela.

– Pańska żona to prawdziwy skarb! – powiedział brodacz tonem zazdrości. Gdy zobaczył, że Max podsuwa mu pieniądze, machnął tylko ręką: – To nie będzie konieczne.

– Charli już panu zapłaciła?

W tym momencie Charli w podskokach wybiegła z domu.

– To dla ciebie, Wes – powiedziała, wręczając mu okrągłe pudełko.

– Dzięki. Wesolych Świąt! – Wszedł do kabiny wozu, zatrąbił i odjechał.

– Co mu dałaś?

– Ciasteczka rumowe. Moja matka piecze je co roku na święta. Kupiłam puszkę, aby zjeść je razem z twoją rodziną, ale postanowiłam dać je Wesowi, ponieważ był tak uprzejmy... Wyobraź sobie, że czekało na niego aż siedem osób w kolejce!

Max przyglądał się jej z niedowierzaniem. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak udało jej się skłonić tego mężczyznę, by odśnieżył jego podjazd poza kolejką. Z pewnością nie połakomił się na puszkę ciasteczek...

– Ile kosztowało mnie znalezienie się na górze listy? – zainteresował się.

– Dlaczego zadajesz takie głupie pytanie? Ważne, że mi się udało.

Max zrozumiał, że miała rację. Udało jej się dokonać czegoś, co dla niego okazało się niemożliwe. Nic dziwnego, że odnosi sukcesy w swoim interesie. Była zaradna i wytrwała. I nadal wyglądała jak leśny skrzat przebrany za trzmiela...

– Chcesz się przejechać? – spytał, otwierając drzwi samochodu.

– Oczywiście – odparła bez wahania.

– W drodze powrotnej zatrzymamy się na lunch – powiedział, nadymając policzki. – Przecież nie jedliśmy śniadania.

Po zrobieniu zakupów w Big Sky Max zabrał Charli do małej restauracji udekorowanej jak saloon z Dzikiego Zachodu. Drewniana podłoga skrzypiała przy każdym stąpanięciu, a z sufitu zwisały żyrandole zrobione z kół

drabiniastych wozów.

Charli powątpiewała, by Max dobrze się czuł w takim miejscu. Spodziewała się raczej, że zaprosi ją do restauracji z białymi obrusami i kelnerami w białych koszulach.

Ale gdy przyglądała mu się, jak pałaszował hamburgera, pomyślała, że na wakacjach jest całkiem inny niż w świecie interesów. Nie mogła zaprzeczyć, że Max z Montany podobał jej się o wiele bardziej niż Max z Minnesoty.

Gdy na pytanie kelnerki, co zjedzą na deser, poprosił o lody z gorącą polewą karmelową, po prostu zdobył jej serce.

– Bardzo chciałabym spróbować, ale nie dam rady zjeść całej porcji... – Zawahała się lekko, zerkając na taki sam deser podany do sąsiedniego stolika. – Czy mogłabym prosić o połówkę? – zwróciła się do kelnerki.

– Przykro mi. – Kelnerka potrząsnęła głową. – Ale mogę przynieść drugi talerzyk, jeśli zechce pani trochę skosztować od pana – dodała, wskazując na Maxa.

– Och, nie, dziękuję... – Charli była zażenowana.

– Proszę przynieść talerzyk – zawyrokował Max. – Z chęcią podzielę się z tobą lodami. Starczy dla nas obojga.

Poczuła się tak, jakby znów miała szesnaście lat i dzieliła się w szkolnym bufecie lemoniadą ze swoim chłopakiem.

– Są znakomite! – pochwaliła lody.

– Musiałem sobie powetować jajka na bekonie – uśmiechnął się do niej drwiąco.

– Och, nie żartuj. – Uniosła jedną brew.

– A teraz przyznaj się, jak namówiłaś Wesa, by odśnieżył mój podjazd? – spytał, opierając się na łokciach i pochylając do przodu.

– Zawodowy sekret.

– Dużo masz takich sekretów?

– Wystarczająco dużo, byś nadal mnie zatrudniał – odparła figlarnie.

– Całkiem dobrze sobie radzisz w tym interesie, prawda? – Uśmiechał się, a jego głos brzmiał szczerym podziwem.

– Ludzie są teraz coraz bardziej zajęci. Doceniają usługi, które im oferujemy.

– Skąd przyszedł ci do głowy pomysł na założenie takiej firmy? – spytał wyraźnie zaciekawiony.

– Po skończeniu college'u długo nie mogłam znaleźć pracy i jedna z moich koleżanek zasugerowała, bym założyła własny interes... – Wzięła następną łyżeczkę lodów. – Zauważyłam, że większość moich przyjaciół, pracujących na pełnych etatach, uskarża się na ustawiczny brak czasu na załatwianie różnych domowych spraw. A jedna z przyjaciółek stwierdziła nawet, że chętnie miałaby żonę!

– I wtedy wpadłaś na ten pomysł?
– Lubię robić zakupy, lubię organizować przyjęcia... Poza tym mam sporo doświadczenia. Gdy byłam w college'u, robiłam pranie, prasowałam i załatwiałam różne drobne rzeczy, za niewielką opłatą, oczywiście.

– I dzięki tej pracy mogłaś się uczyć?

– W dużej mierze. Nie każdy ma własny fundusz powierniczy.

– Czuję sarkazm w twoim twierdzeniu.

– Wcale tego nie zamierzałam.

– Cieszę się, że to słyszę. Ja też pracowałam, żeby skończyć studia. Albo malowałam ściany, albo pracowałam w hurtowni.

Przechyliła głowę i zaczęła mu się intensywnie przyglądać.

– Co robisz? – spytał zdziwiony.

– Usiłuję wyobrazić sobie ciebie w kombinezonie malarza i z pędzlem w ręku.

– Nie było to łatwe zajęcie, ale dzięki temu mogłem się uczyć.

– Wcześniej w życiu rozumiałam, że zawsze znajdzie się wyjście, jeśli chce się go poszukać – powiedziała z uśmiechem.

– I dlatego jesteśmy teraz w Montanie, nieprawdaż? – A gdy przytaknęła, dodał: – A skoro tu jesteśmy, powinniśmy ten pobyt jak najlepiej wykorzystać.

– Co masz na myśli?

– Musimy po południu wybrać się na narty. Warunki będą fantastyczne! – Skinął na kelnerkę, by przyniosła rachunek.

– Możesz iść, jeśli chcesz. Poczekał w schronisku.

– Chciałbym, byś ze mną poszła.

– Powiedziałam ci przecież, że nie jeżdżę na nartach. Nigdy nie miałam możliwości.

– Ale skoro jeździsz na rolkach, grasz w siatkówkę, ćwiczysz aerobik...

– Chwileczkę, skąd wiesz, że ćwiczę aerobik?

– Czasem rano przed wyjściem z domu słyszę, co robisz – przyznał. – Wyglądasz na bardzo wysportowaną. Czas, byś nauczyła się jeździć na nartach.

Nie chciała się przed nim przyznać, ale sama myśl o szusie w dół po śliskim śniegu przyprawiała ją o dreszcz grozy.

– Rezygnuję z tego – powiedziała twardo.

– Gdzie się podziała Charli, która stawia czoło każdemu wyzwaniu? – zakpił.

Zdobył punkt. Jeśli teraz odrzuci jego propozycję, zrobi z siebie tchórza. Nigdy przecież nie odmówiła podniesienia rękawicy!

– Nie mam nart – usiłowała jeszcze się bronić.

– Wypożyczymy!

– W porządku, zaryzykuję... – powiedziała z wahaniem. Patrząc w oczy Maxa, zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie popełniła błędu, pozwalając, by

emocje wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem. Czy na pewno potraktowała tę propozycję jak wyzwanie? A może perspektywa spędzenia popołudnia z Maxem okazała się zbyt kusząca, by odmówić?

Odwaga opuściła Charli tuż przed wypożyczalnią nart.

– Chyba nie zakręciłam wody przy wannie – marudziła.

– Nie szkodzi, niech leci.

– I nie wyłączyłam czajnika... Och, jestem pewna, że już się pali!

– Sprawdziłem. Jest wyłączony.

– Ale czekam na telefon...

– Daj spokój, Charli. Masz zamiar iść na narty, czy nie?

– Delikatnie popchnął ją w stronę wypożyczalni. – Próbowalaś już wszystkich możliwych wymówek, ale żadnej nie przyjmuję do wiadomości. Uspokój się lepiej. To będzie dobra zabawa, zobaczysz!

– Nie mogę się uspokoić! Nigdy nie miałam nart na nogach.

– Rozejrzała się niepewnie po pomieszczeniu wypełnionym nartami, kijkami i butami narciarskimi. Ekwipunek ten był dla niej tak obcy jak strój kosmonauty. Co jej przyszło do głowy, żeby się zgodzić? Mogła sobie przecież coś złamać! Coś, co będzie jej potrzebne – na przykład... nogę.

– Jestem pewien, że ten młody człowiek przed tobą ma równie mało doświadczenia – pocieszał ją Max z rozbawieniem w głosie, otoczywszy ją ramieniem, by nie mogła uciec.

Charli z zaciekawieniem popatrzyła na ludzi stojących przed nią. Dziecko miało najwyżej trzy lata, kręcone blond włosy i zaraźliwy szeroki uśmiech. W oczach malca błyszczało wyraźne podniecenie, gdy ojciec postawił go na stole i dopasowywał miniaturowe narty.

– Ten mały powinien siedzieć w domu z opiekunką – narzekała. – Co to za rodzice, którzy zmuszają do jazdy trzylatka!

– Tacy sami jak inni. Rozejrzyj się tylko!

Miał rację; wiele dzieci czekało na dopasowanie sprzętu.

– Jeden z moich bratanków dostanie ode mnie w prezencie buty narciarskie, a ma dopiero dwa lata – pochwalił się Max.

– Co z ciebie za wujek! On może sobie zrobić krzywdę! Wreszcie doszli do lady, gdzie podano Charli odpowiednie narty i kijki. Max poprowadził ją w stronę drzwi i gestem ręki pokazał z bocze, gdzie ćwiczyli początkujący. Niektórzy rodzice zjeżdżali, trzymając dzieci pomiędzy nogami.

– W ten sposób dzieci łatwo się uczą, ponieważ nie obawiają się upadku – tłumaczył Max. – Zresztą maluchy i tak upadają miękko. To dorośli są sztywni i łamią sobie kości. – Ukląkł, by zapiąć Charli buty i wiązania.

Gdy klęczał u jej stóp, poczuła się dziwnie zamieszana. Z trudem powstrzymywała się, by nie wyciągnąć ręki i nie pogłodzić go po włosach.

– Max, nie mogę zjeżdżać – ubolewała. – Muszę być cała i zdrowa. Czy dobra żona może poruszać się o kulach?

– Wówczas ja ci będę usługiwał – odpowiedział z uśmiechem. – Czyż nie tak zachowują się dobrzy mężowie?

Wreszcie zacisnęła zęby i wciągnęła brzuch.

– W porządku, jeśli mam to zrobić, lepiej zaczynamy! Ale jej godne podziwu samozaparcie trwało zaledwie chwilę.

Gdy postąpiła krok do przodu, odniosła wrażenie, że ziemia wymyka jej się spod stóp.

– Och, Max... – jęknęła.

Złapał ją pod pachy i przycisnął do siebie.

– Spokojnie, to całkiem proste. Jeszcze tylko kilka kroków do wyciągu.

– A cóż to takiego?! – Charli nie należała do kobiet, które dają się ciągnąć w nieznaną.

– Zobacz, teraz staniemy w kolejce – tłumaczył. – Gdy przyjdzie twoja kolej, dziewczyna obsługująca wyciąg wsunie ci ten płaski talerzyk zawieszony na linie pomiędzy nogi. Kijki zawieś na ręce, a lina wciągnie cię na górę. Wtedy odsuń się parę kroków i poczekaj na mnie. Będę wjeżdżał za tobą.

Charli podejrzliwie przyglądała się urządzeniu. Ludzie wjeżdżali na górę bez żadnych problemów. Gdy nadeszła jej kolej, zebrała się w sobie. Dziewczyna obsługująca wyciąg podała jej talerzyk tak samo jak innym. Charli przysiadła na nim i odchyliła się do tyłu...

W następnej chwili leżała na śniegu, Max zaś patrzył na nią z góry ubawiony.

– Nie opieraj się całym ciężarem na talerzyku – powiedział, podając jej rękę. – Trzymaj za linę. Talerzyk ma ci tylko pomóc utrzymać równowagę, a nie wciągnąć cię na górę.

– Mogłeś powiedzieć mi to wcześniej – burknęła, otrzepując się ze śniegu.

Jakiś dzieciak, może pięcioletni, przemknął obok niej, machając do niej ręką.

Dopiero przy czwartej próbie Charli odniosła sukces i wspięła się prawidłowo na górę. Tam puściła linę, usiłowała podjechać do przodu i wylądowała u stóp Maxa.

– Nie żartowałaś, mówiąc, że nie masz pojęcia o nartach, prawda? – spytał.

– I nadal nie żartuję. A poza tym zostawiłam swe poczucie humoru na dole. – Aby podkreślić słowa, wskazała ręką przed siebie i nagle znieruchomiła. – O Boże...

– Co się stało?

– To okropnie daleko! I stromo! Max roześmiał się wesoło.

– Nie żartuj, to zbocze jest płaskie jak deska – pocieszył ją. – I pamiętaj, w czasie zjazdu trzymaj narty równolegle do siebie.

– Nie potrafię, Max... – jęknęła.

– Potrafisz. Będę jechać przed tobą. Spójrz na mnie... O tak! Lewa, prawa, lewa...

Zjeżdżając w dół, upadła tylko trzy razy. To byłoby nie do zniesienia, gdyby Max nie okazał tyle cierpliwości i gdyby za każdym razem, gdy ją podnosił, otrzepywał i ścisnął zachęcająco – nie czuła się tak bosko! Kiedy wreszcie znaleźli się na dole, miała oszronione rzęsy i błyski triumfu w oczach.

– Jeszcze raz? – spytał zachęcająco. Nie chcąc go rozczarować, przytaknęła.

Znów odbyli podróż w górę i z trudem zjechali w dół. Wreszcie Charli udało się zjechać bez żadnego upadku. Z szerokim uśmiechem triumfu na twarzy przystanąła na dole. Max wydał okrzyk podziwu i chwycił ją w ramiona. Nim zorientowali się, co robią, połączyli się w gorącym – i lodowatym zarazem – pocałunku; usta mieli ciepłe, policzki chłodne, a nosy prawie zamrożone. Ale gdzieś głęboko w środku Charli zapłonął prawdziwy ogień.

Max też go poczuł. Żar tak gorący, że mógł stopić lód, nagromadził się na ich ubraniach... i zaiskrzył.

W ramionach Maxa czuła się lekka jak motyl. Puścił ją powoli, z wyraźną niechęcią. Nadal był oszołomiony magnetycznym prądem, który między nimi przepłynął.

– Musimy to uczcić i napić się drinka – powiedział wreszcie, opuszczając ramiona. Głos miał dziwnie drżący, jakby nie swój.

Charli skinęła głową, wolno zbierając myśli. Drink... Dziesiątki ludzi wokół... Żadnego pretekstu, by znów rzucić mu się w ramiona! Tak, drink był zdecydowanie pożądany.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy weszli do schroniska, na kominku płonął wesoły ogień. Przy małych stolikach rozrzuconych po sali siedziało mnóstwo ludzi w kolorowych narciarskich ubraniach. Max opadł na krzesło obok kominka, a Charli poszła w jego ślady. Kelnerka pojawiła się szybciej, nim Charli zdążyła zdjąć czapkę z głowy.

– Szampan! – rzucił pospiesznie Max, uprzedzając życzenia Charli. – Ślimaki i kalmary.

Patrzyła nań z niedowierzaniem. Ślimaki i kalmary...? Max wziął jej milczenie za znak zgody.

– Dla nas obojga, poproszę – zwrócił się do kelnerki. Gdy kelnerka odeszła, Charli powiedziała z wyrzutem:

– Nie musiałeś zamawiać tego dla mnie. Wystarczyłaby gorąca czekolada.

– Pierwsze kroki na nartach wymagają szampana – upierał się. – To naprawdę odpowiednia okazja.

– Ale ja nie jadam kałamarnic...

– Zjesz. Świetnie je tu przyrządzają. Czy twoja firma nie serwuje owoców morza? – Głos miał lekko rozczarowany, jakby spodziewał się, że ma do czynienia z kobietą bardziej obytą w eleganckim świecie.

– Należysz do naszych najbardziej wymagających klientów – odparła obojętnym głosem, skrywając emocje, które nią targały. Czuła się teraz dziwnie w towarzystwie Maxa. Świadomość, że udają małżeństwo, stawiała ją w niezręcznej sytuacji. A poza tym, nie była przyzwyczajona do takich luksusów. Wielkie okazje na ogół świętowały z matką w barach szybkiej obsługi... Szampan i ślimaki nie przypominały steku z frytkami.

– Rozgrzałaś się już nieco? – Max przyglądał się jej zapiętym na przodzie spodniom narciarskim. Charli zdjęła już kurtkę, którą powiesił na oparciu krzesła.

– Zamek w spodniach się zacina – odparła. – Może dlatego, że jest mokry.

– Pozwól, że ci pomogę... – Gdy przechodził wokół stołu, wydał jej się niezwykle wysoki, męski i olśniewający w swych czarnych spodniach narciarskich i czarnym golfie. Gdy pochylił głowę, by rozpiąć suwak, kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło.

Charli zamrugła jak sarna oślepiąca reflektorami samochodu, czując ręce Maxa w pobliżu swych piersi. Promieniowało od niego ciepło i męski zapach wody toaletowej. Poczowała się otoczona rozkosznym, miękkim i podniecającym kokonem.

– O już! – ucieszył się, przesuwając dłonie na jej ramiona i zsuwając z nich szelki nieprzemakalnych spodni.

Charli stała jak urzeczona, mając złudzenie, że ją całkiem obnażył.

– Dobrze się czujesz? – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Wyglądasz, jakbyś przyrosła do podłogi.

Opadła jak kamień na krzesło, przerażona, że tak łatwo potrafiła ulec własnej wyobraźni.

– Dobrze... doskonale... To znaczy...

Ocaliła ją kelnerka, która przyniosła szampana. Charli poczuła ulgę. Wypiła swój pierwszy kieliszek tak łapczywie, jakby to była woda. W następnej chwili, gdy palący ogień wpłynął do jej gardła, zaczęła kaszleć. Max podał jej szklanekę wody.

– Jak widzę, masz duże doświadczenie w picciu alkoholu, prawda? – Wyglądał na rozbawionego.

– Och, przepraszam... – Czuła, że jej policzki płoną rumieńcem. Musiał czytać w niej jak w otwartej książce.

– Opowiedz mi o sobie, Charli – poprosił niespodziewanie.

– Nie ma zbyt dużo do opowiadania.

– Opowiedz o swojej rodzinie.

– Też nie bardzo jest o czym mówić... – powiedziała z wahaniem. – Moja rodzina to ja i mama.

– Nie masz ojca?

– Od niepamiętnych czasów. – Naprawdę wolała nie opowiadać Maxowi, że matka jej ma teraz czwartego męża, ani tego, że jej ojciec zostawił je, gdy była małym dzieckiem. Nawet jeśli taką historię opowiada się beztróskim tonem, nigdy nie brzmi ona budująco. A Charli potrzebowała teraz poczuć twardy grunt pod nogami; musiała pokazać Maxowi, że jest nadal tą samą – skuteczną, stanowczą i silną – kobietą, jaką znał. – Gdy byłam dzieckiem – podjęła po chwili – często się przeprowadzałyśmy. Mama zmieniała pracę, by podnieść poziom naszego życia. To wspinała kobieta, Max. Odważna, aktywna, bardzo dzielna.

– Podobna do ciebie? – Twarde rysy jego twarzy złagodniały, gdy uważnie jej się przyglądał.

– Podziwiam w niej te cechy. Moja matka to dla mnie wzór i jednocześnie najlepsza przyjaciółka.

– Opowiedz mi teraz o sobie...

– A co chciałbyś wiedzieć?

– Na przykład, dlaczego taka piękna kobieta rezygnuje ze swego życia osobistego, by grać rolę mojej żony? Czy nie wolałabyś być czyjąś żoną naprawdę?

– Byłam raz zaręczona, ale to się nie udało...

Posłał jej zaciekawione spojrzenie, ale cień goryczy w jej głosie powstrzymał go od dalszych pytań. Zamiast tego, dolał szampana do jej

kieliszka.

W tym samym momencie atrakcyjna, długonoga kobieta tanecznym krokiem, z wypiętą klatką piersiową, przesunęła się obok ich stolika. Nagle znieruchomiała.

– Max, czy to naprawdę ty? – Głos miała zdyszany i podniecony.

– Marlene?

– Jak się masz! Nie widziałam cię od wieków. Wyglądasz jeszcze cudowniej niż zwykle! – Mówiła tak, jakby każde zdanie chciała opatrzyć wykrzyknikiem.

– To samo mógłbym powiedzieć o tobie. – Z szerokiego repertuaru uśmiechów wy dobył najbardziej promienny. – Nie wiedziałem, że jeździsz na nartach.

– Tylko po czarnych trasach – pochwaliła się, mając na myśli najtrudniejsze zjazdy. – Tylko one dostarczają mi prawdziwej przyjemności.

Charli patrzyła na kobietę z wyraźną złością. Na szczęście ani nieznajoma, ani Max tego nie zauważyli, pochłonięci rozmową. Wypiła ostatni łyk szampana i poczuła gorzki smak w ustach.

Dopiero teraz zrozumiała, jak błahą, nic nie znaczącą sprawę świętowali... Udało jej się zjechać ze stoku dla początkujących! A teraz Max i Marlene wymieniali poglądy na temat narciarskich szaleństw, o których nawet nie miała pojęcia.

Ugryzła potężny kęs kalmara i długo trzymała go w ustach, żałując, że z równą łatwością nie może odgryźć czyjejś głowy. Najchętniej głowy Maxa.

Nagle zdjęło ją przerażenie. Dlaczego miało dla niej znaczenie z kim ten człowiek rozmawiał?! Nic to jej nie powinno obchodzić! Była tylko jego pracownicą i powinna sumiennie wypełniać swe obowiązki! A jej obowiązki polegały na udawaniu – nie zaś okazywaniu prawdziwych uczuć.

Nieco spokojniejsza zaczęła obserwować, jak Max z wdziękiem rozmawiał z Marlene. A przecież jeszcze niedawno twierdził, że zamierza takie natrętne kobiety trzymać na dystans. Właśnie po to ją zatrudnił. Właśnie po to chciał uchodzić za żonatego... Ale w tej chwili zupełnie o niej zapomniał.

Z perwersyjną przyjemnością postanowiła mu o sobie przypomnieć.

– Max, kochanie, czy nie zamierzasz przedstawić mnie swojej przyjaciółce? – Władczym gestem położyła rękę na jego dłoni, demonstrując błyszczącą złotą obrączkę, którą nosiła na wyraźne życzenie Maxa.

Jeśli oczy Maxa byłyby laserami, Charli należałaby już do przeszłości.

– Marlene – powiedział głuchym głosem, jakby obwieszczał czyjaś śmierć – chciałbym, byś poznała moją żonę. Charli, to Marlene Cramer, moja dobra znajoma.

– Żona? Ależ to niespodzianka, Max! – Marlene obrzuciła Charli takim wzrokiem, jakby zobaczyła muchę fruwającą nad talerzami, po czym

najwyraźniej ją lekceważąc, dodała: – Opowiedz mi jeszcze, co słysząc ciekawego?

Charli zdumiona jej bezczelnością, jak również brakiem reakcji ze strony Maxa, po prostu chwyciła czapkę i kurtkę do ręki i wstała.

Zapomniała, że ma na nogach ciężkie i niewygodne narciarskie buty; pod ich ciężarem niemal znów przysiadła. Używając całej siły woli, wyprostowała plecy.

– Widzę, że macie sobie dużo do powiedzenia – powiedziała z całą godnością, na jaką mogła się zdobyć w tych okolicznościach. – Pójdę wziąć kąpiel i przygotować się do snu. Wybaczcie... – By dokuczyć Marlene, pochyliła się nad ciemną głowę Maxa i pocałowała go. Ku swemu ogromnemu zdumieniu poczuła, że oddaje jej pocałunek. Trwał zbyt długo, stanowczo zbyt długo... Gdy skończyli się całować, obydwójce byli bez tchu.

Oszołomiona Charli odwróciła się szybko i niepewnym krokiem odeszła. Przy drzwiach zerknęła przez ramię. Cóż, Max nie wyglądał na uszczęśliwionego, chociaż Marlene przysunęła się doń bliżej i szeptała mu coś do ucha. Spojrzał ze złością na Charli, która buntowniczo uniosła głowę i opuściła salę.

Na drżących nogach pospiesznie przeszła przez hol. W głowie miała chaos myśli. Jeśli tak bardzo pragnął uciec od tego typu kobiet, dlaczego powitał Marlene z otwartymi ramionami...? A z drugiej strony – dlaczego pocałował ją w taki sposób...?

Podeszła do frontowych drzwi i wyjrzała na dwór. Niebo było czarne jak atrament. Puszyste, białe płatki śniegu sypały się na ziemię, wirując w światłach latarni. Och, było pięknie! W każdych innych okolicznościach byłoby pięknie...

– Zamówić dla pani taksówkę, proszę pani? – spytał stary, siwy odźwierny.

Po kilku minutach znalazła się pod domem. Całe szczęście, że choć trochę odpocznie od Maxa. Był zbyt nieznośny, stwarzał za dużo zamieszania swoją osobą. Nie mogła przyjmować go w dużych dawkach. Poza tym był... zwodniczy. Potrafił całkiem ją zawojować, a po chwili ulec urokowi pięknej i namiętnej Marlene...

Charli zastanawiała się, czy kiedykolwiek zrozumie mężczyzn – zwłaszcza tych, na których jej naprawdę zależało. Co prawda, jeszcze gorsi byli tacy, którzy traktowali kobiety jak własność. Z jednym z nich była zaręczona. Gdy poznała Griffitha Parksa, była młoda i podatna na wpływy. Obydwójce wówczas studiowali, z tą jednak różnicą, że Griffith dysponował zasobnym stypendium, podczas gdy ona pracowała trzydzieści godzin tygodniowo, aby opłacić czesne. Jedwabne życie, jakie wiódł Griffith, jego niefrasobliwy stosunek do wartości materialnych zafascynowały ją – dziewczynę, która wszystko zawdzięczała ciężkiej pracy. Dopiero później odkryła prawdziwe

oblicze Griffitha – jego nieprawdopodobną wprost żądzą posiadania, egoizm i kompletny brak zrozumienia dla uczuć i marzeń innych ludzi. Pojęła to, niestety, zbyt późno.

Nie wiadomo dlaczego chciała, by Max okazał się inny niż znani jej mężczyźni. Ale gdyby tak było, zapewne miałyby prawdziwą żonę, z którą tworzyłby kochający się związek.

Weszła do salonu bardzo podniecona. Do licha, dlaczego ją obchodziło, z kim widywał się Max? Dlaczego miałyby ją obchodzić te wszystkie piękne kobiety, które przewijały się przez jego życie? Ostatecznie była tylko wynajętą żoną! Miała sześciomiesięczny kontrakt i mimo wszystko – mimo swej skorej do buntu natury – musiała o tym pamiętać.

Gdy wchodziła do kuchni, by zrobić sobie kawę, zauważyła migające światełko na automatycznej sekretarce. Bez zastanowienia nacisnęła guzik.

– Max? To ja, Gerr. Siedzimy na lotnisku od pięciu godzin i zakomunikowano nam właśnie, że mamy wracać do domu. Wszystkie loty do Montany odwołano. Wygląda na to, że się nie zobaczymy... Jeremy jest okropnie rozczarowany, ale obiecałem, że zabierzesz go na narty w styczniu. Co o tym powiesz? Zadzwoń, gdy wrócisz. Amy życzy ci Wesołych Świąt!

Charli przewinęła taśmę i ponownie wysłuchiwała wiadomości. Następnie pospiesznie włączyła telewizor i poszukała prognozy pogody.

– Prognoza pogody na dzień dzisiejszy i jutrzejszy – tłumaczyła spikerka z uśmiechem. – Śnieg, śnieg i jeszcze więcej śniegu. Przez dwa dni żadna podróż nie będzie możliwa. Radzę wyciągnąć ciekawą książkę i dorzucić drewna do kominka. A teraz obejrzyjmy prognozę z satelity...

– Och, nie! – zawołała Charli wstrząśnięta. Ciężko opadła na fotel przed telewizorem. Musi być jakieś wyjście! Musiał istnieć sposób, by się stąd wydostać! Skoro jego bracia nie przyjadą... pozostanie w tym zbyt przytulnym domu sama z Maxem, piwnicą pełną szampana, lodówką wyładowaną prowiantem i... ogromnym łóżkiem! Tego było stanowczo za wiele!

Charli, która nie miała zwyczaju łatwo się poddawać, wykręciła numer lotniska w Bozeman.

– Przykro mi, proszę pani – usłyszała wdzięczny głos z lotniskowej informacji. – Wszystkie loty zostały odwołane. Nawet czyszczenie pasów zaczniemy dopiero jutro. Nikt nie lata. Proszę dzwonić... Wkrótce chyba znów zacznie się burza.

Byli w pułapce. Osaczeni. Bez możliwości wyjazdu. Na samą myśl, że spędzi tyle czasu sam na sam z Maxem, w takiej bliskości, czuła dreszcz na całym ciele. Do licha, w dniu, w którym poznała Maxa Taylora, całkiem straciła kontrolę nad swoim życiem, a dziś sprawy przedstawiały się jeszcze gorzej...

Ale za chwilę będzie całkiem źle, pomyślała, słysząc, że Max przekręca klucz w zamku. Obawy jej potwierdziły się natychmiast. Wystarczyło, że

spojrzała mu w twarz. Ciemne brwi miał mocno zmarszczone, a usta zaciśnięte w wąską linię.

– Cóż miała znaczyć ta scena w restauracji? – zapytał od progu.

– Nie interesowała mnie wasza rozmowa. To wszystko. Wolałam wrócić do domu i odpocząć.

– Nie płacę ci za siedzenie przy kominku. Chcę, byś się pokazywała ze mną publicznie!

– W takim razie, wybacz mi. Wydawało mi się, że nie jestem tam potrzebna. Odniosłam wrażenie, że wychodząc, wyświadczam wam jedynie przysługę.

– W porządku. Doskonale odegrałaś rolę zazdrosnej żony, ale doprawdy, nie tego od ciebie oczekuję. Uważasz, że jak to wypadło?

– Jakbyś zabawiał się bez swej świeżo upieczonej żony. – Charli nie mogła powstrzymać się przed wypowiedzeniem tych słów pełnych jadu i goryczy.

– Dokładnie tak! A to może mnie drogo kosztować. – To mówiąc, otwierał i zaciskał pięści, co świadczyło, że naprawdę był wzburzony. – Widzisz, Charli, wynajęłam cię, byś wyświadczyła mi pewną konkretną usługę. Jesteś moją pracownicą, rozumiesz? Nieważne więc, jak bardzo poczułabyś się urażona, musisz stale pamiętać, w jakim celu cię wynajęłam. Czy wyrażam się dość jasno?

– Wyrażasz się bardzo jasno. Przepraszam, że nie miałam ochoty zostać z tobą, ale okazywałaś tej kobiecie zbyt gorącą przyjaźń, ona zaś śliniła się na twój widok, jak głodny wilk nad kotлетem schabowym. Moje zachowanie było całkiem nieodpowiednie i więcej się nie powtórzy.

– Poczekaj – przerwał jej wzburzony. – Lepiej skończ, co zaczęłaś.

Charli wpatrywała się w niego, niczego nie pojmując, gdy nagle przyciągnął ją do siebie i gwałtownie pocałował swymi ciepłymi, suchymi wargami – kradnąc jej zarówno usta, jak serce.

Drżąc i nie mogąc słowa wykrztusić, wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem.

– Och, nie bądź taka zaskoczona! Przecież sama zaczęłaś... Nadal drżąc, w milczeniu przeszła do małego pokoju gościnnego obok głównej sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Budziła się powoli, z początku nie zauważając, że coś jest nie w porządku. Zamrugnęła oczami, ziewnęła i z powrotem zatopiła nos w poduszkę. Dopiero przy próbie obrócenia się na bok, pojęła, że coś jest nie tak... Nie mogła zmienić pozycji! Powoli wyprostowała jedną nogę. Każdy mięsień, każda cząsteczka ciała odmawiały jej posłuszeństwa. Co się dzieje? Sprawdziła palec u nogi. Poruszył się lekko. Ale gdy usiłowała zgiąć kolano, w zeszywniałych

mięśniach poczuła ból. Straszliwy ból.

Z przerażeniem gapiła się na drzwi sypialni. Wydawało jej się, że są oddalone o tysiące mil. Nawet przesunięcie się na brzeg łóżka i przybranie pozycji siedzącej napełniało jej umysł przerażeniem.

– Maksie Taylor, tylko spójrz, co mi zrobiłeś! – wymamrotała pod nosem. Zaciskając zęby i forsując każdy mięsień, wreszcie usiadła.

Kwadrans pod prysznicem, energiczny masaż i znów zaczęła poruszać nogami.

Zeszła do kuchni i tam z zadowoleniem skonstatowała, że Max jeszcze nie wstał. Zaparzyła dzbanek mocnej czarnej kawy i włożyła jagodowe bułeczki do piekarnika.

Miała wrażenie, że ruch pomaga jej rozruszać mięśnie. Toteż pracowała rażno – smażyła kielbaski, rozbijała jajka i wyciskała sok z pomarańczy.

Nawet jeśli bardzo chciała, nie potrafiła długo się na nikogo gniewać. Niebawem, nakrywając do stołu, zaczęła nucić pod nosem wesołą piosenkę. Być może obfite śniadanie poprawi Maxowi zły humor, który zademonstrował wczoraj wieczorem. Poza tym – Charli przyznała to sama przed sobą – Max miał trochę racji... Nie zachowała się odpowiednio. Powinna zostać z nim, trwać u jego boku – jak dobrej żonie przystało.

Max stał właśnie w drzwiach i przyglądał jej się z rozbawieniem. Miał na sobie tylko spłowiełe dzinsy. Wyglądał, jakby dopiero wstał z łóżka.

On również zamierzał złościć się przez cały ranek, ale okazało się to niemożliwe. Zrozumiał to od razu. Właściwie miał ochotę głośno się roześmiać. Charli krzątała się po kuchni, zgarbiona jak stuletnia staruszka, powłócząc nogami i krzywiąc się za każdym razem, gdy musiała podnieść rękę.

– Czyżbyś czuła się trochę sztywna dziś rano? – spytał Max z subtelnym niedowierzaniem.

– Odkryłam właśnie mięśnie, o których w ogóle nie wiedziałam, że istnieją. Myślę nawet, że niektóre z nich nie są moje... Należą do kogoś pochowanego razem z królem Tutem! – Pochyliła się, by wyjąć bułeczki z piekarnika i zaraz wykrzywiła twarz z bólu. – Ooch! – Odsunęła się od kuchenki, trzymając kurczowo w dłoniach brytfannę z bułeczkami.

Max przytomnie chwycił z blatu kuchenne rękawice, wyjął z jej niepewnych rąk blachę i kopnięciem zamknął drzwiczki piekarnika.

Gdy bułeczki leżały już bezpiecznie na bufecie, poprowadził Charli w stronę kanapy.

– Usiądź, moja droga.

Nie miała wielkiego wyboru. Wystarczyło, że lekko ją popchnął, a ciężko upadła na kanapę. Mięśnie miała zbyt słabe i skurczone, by ustać prosto. Jęknęła cicho.

– Podciągnij nogawkę tej... rzeczy – nakazał, zbliżając się z tubką w

dłoni.

– Ta rzecz, to mój świąteczny strój! – poprawiła go z naciskiem. Rano z trudem wciągnęła na siebie zielone legginsy i czarnozielony sweter ze świątecznymi aplikacjami. Wyglądała jak psotny skrzat ze świątecznej choinki.

Max zignorował tę uwagę i zdecydowanym gestem podciągnął do góry jedną nogawkę. Następnie wycisnął trochę białej maści na dłoń i zaczął masować jej łydkę. W powietrzu zawisł cierpki zapach lekarstwa.

– Ouu! – jęczała. – Aach! Boli!

– Lepiej ci? – Max odchylił się do tyłu i obserwował, jak na twarzy Charli rozlewa się błogi uśmiech, gdy odkryła, że znów może poruszać stopą.

– Starczy ci maści, żeby wymasować całe moje ciało? – powiedziała, nie posiadając się z radości. Nagle zrozumiała znaczenie wypowiedzianych w ferworze słów. – Och, nie miałam na myśli... to znaczy... Chciałam tylko...

Atmosfera w pokoju uległa gwałtownej zmianie. Powietrze przesycone zapachem lekarstwa, zdawało się trzaskać elektrycznością.

Charli z powrotem obciągnęła nogawkę.

– Może dokończymy później? – zasugerowała. – Śniadanie nam wystygnie. – Potrzebowała przestrzeni między sobą a Maxem.

Gdy Max zasiadł przy suto zastawionym stole, na jego twarzy odmalował się podziw.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział. – Podtrzymujesz wspaniałą tradycję.

– Jaką? – Usiadła naprzeciwko, nadal trochę spięta z powodu jego bliskości.

– Każda śnieżna burza kojarzy mi się z wielkim obżarstwem. Kiedy byliśmy mali, opiekaliśmy w kominku korzenie prawoślazu i jedliśmy je z czekoladowymi waflami i krakersami...

– Och, mam przepis na cukierki z prawoślazu! – dokończyła radośnie Charli. – Znam wszystkie składniki. Pomyślałam, że może twój bratanek zechce spróbować?

– Myślisz o wszystkim, prawda? – Wyraz twarzy Maxa złagodniał, gdy przyglądał się Charli, ona zaś miała wrażenie, że trawi ją wewnętrzny ogień.

– Staram się, jak mogę. Ostatecznie moim celem... to znaczy celem mojej agencji – poprawiła się szybko – jest zadowolenie klienta.

Miała nadzieję, że nie zauważył przejęzyczenia. Nie mogła sobie przypomnieć, od kiedy zaczęła mieć do tej pracy osobisty stosunek. Ale tak właśnie się stało. Gdy Max położył swą rękę na jej dłoni, cała sprawa wydała jej się naprawdę bardzo, bardzo osobista.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czy muszą puszczać kolędy na każdej stacji? – zastanawiała się ponuro Charli, przekręcając gałkę radia. Naprawdę miała serdecznie dość tych wszystkich życzeń i świątecznych pozdrowień. Była Wigilia, a ona spędzała ją osiemset mil od domu! A jeszcze bardziej przykre było to, że odległość między nią a Maxem można było mierzyć w latach świetlnych! Zanosilo się na to, że spędzi najdłuższe i najbardziej samotne święta w swym życiu.

Znudzona i poirytowana trzaskała garnkami, wkładając je do szafki. Max podniósł wzrok i zrobił jeszcze chmurniejszą minę.

– Co się stało? Miotasz się jak tygrys w klatce.

– Do licha, jest Boże Narodzenie, a my jesteśmy tu uwięzieni! Ta pogoda... Moja mama... – urwała nagle. – Och, zapomnij o tym. I tak niczego nie zrozumiesz.

Cisza, która zapadła za jej plecami, trwała dobrych kilka chwil. Następnie Max wstał i powoli podszedł do niej. Poczwała na plecach ciepło bijące od jego ciała.

– Grosik za twoje myśli – powiedział łagodnie.

– Lepiej nie trać pieniędzy. – Włożyła torebkę herbaty do filiżanki z już wystygłą wodą.

– Nigdy nie tracę pieniędzy. Zbyt ciężko na nie pracuję. A co powiesz na dwa grosze? – Przysiadł na stołku obok niej, – Dlaczego tak trudno ci spędzić święta z dala od matki?

– Oprócz niej właściwie nie mam rodziny. Przez całe życie walczyłyśmy razem przeciw światu. Prowadziłyśmy życie dość nie ustabilizowane, stale zmieniałyśmy miejsce pobytu, ale święta zawsze były dla mnie czymś nadzwyczajnym, specjalnym... Czasami oznaczało to czekanie na choinkę aż do samej Wigilii, ponieważ dopiero tego dnia ceny spadały... Ale czasami ktoś się nad nami zlitował i podarował nam drzewko za darmo. Wtedy ubierałyśmy je uroczyście, popijając jabłecznik i śpiewając kolędy. Czasami nie spałyśmy pół nocy, oglądając stare, śmieszne filmy w naszym czarno-białym telewizorze.

A rano zawsze, ale to zawsze, jakimś dziwnym sposobem przychodził Święty Mikołaj i kładł pod choinką prezenty. Uważałam Świętego Mikołaja za bardzo praktycznego jegomościa, bo dostawałam pastę do zębów, szczoteczkę, długopisy albo ołówki – wszystko, co było mi potrzebne w ciągu roku. Każda nawet najmniejsza rzecz była odświętnie zapakowana i odnosiłam wrażenie, że dostałam mnóstwo prezentów. Ale zawsze było też coś specjalnego, coś, o czym marzyłam od dawna – na przykład sweter, wokół którego długo krążyłam, jakaś gra albo zabawka... Nie wiem, skąd mama wiedziała, ale trafiała w sedno.

– Miałaś dużo szczęścia. – W głosie Maxa zabrzmiał smutek, którego

Charli nie mogła zrozumieć.

– Chyba właśnie z tego powodu czuję się dzisiaj tak bardzo samotnie... Mimo że mama wyszła ponownie za mąż, czuję, że potrzebuje mnie tak samo jak ja jej. Właśnie dlatego podjęłam się tej pracy u ciebie... Moja matka znalazła się w finansowym dołku.

– A co ona sądzi o twojej pracy dla mnie?

– Uważa, że jestem szalona, udając dla pieniędzy żonę obcego faceta!

– A co ty o tym myślisz?

– Muszę wy dostać matkę z tej strasznej sytuacji... W końcu udało jej się spotkać mężczyznę, który ją docenia. Już niewiele im brakuje, żeby stanęli na nogach. Z moją pomocą na pewno im się uda! Płacisz mi tak dużo, że wystarczy także na ich długi. Byłabym nierozsądna, gdybym się nie zgodziła...

Na twarzy Maxa malowało się zdumienie, ale i zrozumienie. Oczy jego miały łagodny wyraz.

– A więc zgodziłaś się spędzić święta, nie widząc matki – powiedział w zamyśleniu.

– A ty wcale mi w tym nie pomagasz – burknęła. – Przez całe popołudnie przeglądasz papiery!

– To moja praca. Poza tym trudno mi się przyzwyczaić do czyjejs obecności przez całą dobę obok mnie. Nie mam doświadczenia w roli męża.

– Nie powinno się pracować w Wigilię. To bardzo wyjątkowe święto.

– Być może w dzieciństwie, ale my jesteśmy dorośli.

– Mam pomysł! – Wyciągnęła do Maxa rękę. – Chodź!

– Dokąd idziemy?

– Kupić choinkę. Nie martw się, w Wigilię są tanie.

– Myślisz, że martwię się o pieniądze?

– Masz przecież obsesję na punkcie robienia pieniędzy. Mogę więc podejrzewać, że nie zechcesz ich wydać na rzecz tak sentymentalną jak choinka.

– Moje serce nie jest całkiem z lodu, jak zapewne sądzisz. Krew nadal przepływa mi przez dwa albo trzy naczynia – dodał posępnie.

Charli w milczeniu poprowadziła go do wypożyczonego samochodu, który stał w garażu. Pojechali do Bozeman i zatrzymali się przed pierwszym po drodze placem z choinkami.

– Te drzewka rosną w Montanie – zapewnił ich sprzedawca. – Nie znajdziecie świeższych. Proszę tylko dotknąć igieł, są miękkie jak aksamit i sprężyste. Postoją miesiąc!

Max uniósł jedną brew, ale nic nie powiedział. Charli odgadła jego myśli. On potrzebował drzewka zaledwie na dzień lub dwa. Długość życia choinki w ogóle go nie interesowała.

– Och, te są piękne – zachwyciła się Charli; oddech jej tworzył w mroźnym powietrzu białawą mgiełkę. Poglaskała gałązkę potężnego świerku. –

Ten będzie wyglądał cudownie obok kominka.

– A co powiesz o tym? – Max przyglądał się niebieskawemu drzewku na gotowym stojaku. – Jest przynajmniej oprawione.

– Niebieska choinka? – obruszyła się Charli, patrząc na okropną sztuczną choinkę. – Na święta? A czym zechcesz ją udekorować?

– Ma całkiem ładny kształt – powiedział Max. – Gdy się ją ubierze, w ogóle nie będzie widać, że jest niebieska.

Opuściła ramiona i wyglądała teraz jak małe dziecko, któremu powiedziano, że Święty Mikołaj i wielkanocny zajączek mieli katastrofę samochodową i w związku z tym nie będzie świąt.

Sprzedawca wyciągnął srebrny świerk.

– A może ten?

Oczy Charli od razu pojaśniały; z radości klasnęła w dłonie.

– Och, tak! Ten jest doskonały!

– Weźmiemy go – odrzekł Max z westchnieniem, wkładając do ręki sprzedawcy zwitek banknotów. – Proszę oprawić tę choinkę na stojaku i umieścić na dachu naszego samochodu. Zaraz wrócimy.

– Oczywiście, proszę pana! – Mężczyzna uśmiechnął się zadowolony. – Gdy państwo wrócą, wszystko będzie gotowe!

– Ile zapłaciłeś? – spytała Charli w drodze do sklepu ze świątecznymi dekoracjami.

– Wystarczająco dużo.

Charli przyglądała się ozdobom i kręciła nosem.

– Potrzebuję czerwonej i zielonej bibułki, wstążek, prażonej kukurydzy i żurawin.

– A może to? – Max wziął do ręki plik błyszczącej srebrem folii.

– Trochę można kupić, ale obiecaj, że użyjemy tego z umiarem. Nie lubię choinek całych obwieszonych sreberkiem!

– Nie przypuszczałem, że taki z ciebie tyran – zauważył z uśmiechem.

Gdy wracali do domu, znów sypał gęsty śnieg. Drogi stawały się coraz trudniejsze do przebycia.

W domu Charli szalała po kuchni niczym trąba powietrzna – prażyła kukurydzę, szukała nożyczek i taśmy – podczas gdy Max ustawiał choinkę w salonie.

– I co dalej? – spytał po chwili.

– Musimy nadać jej imię – orzekła.

Popatrzył na nią tak, jakby całkiem postradała zmysły.

– Nadaję imię każdej choince – wyjaśniła.

– Ale po co? Przecież to nie jest człowiek ani zwierzę.

– Czy ty w ogóle nie czujesz atmosfery świąt?

– W porządku, nazwij ją Alfred. – Max zsunął z ramion kurtkę i rzucił ją

na podłogę.

– Och, to nie ten rodzaj imienia! Choinka powinna nazywać się jak jakaś sławna osoba... aktor albo polityk...

– Więc jak chcesz ją nazwać? – Max obrzucił choinkę niepewnym spojrzeniem, tak jakby rozważał, w jaki sposób on i choinka znaleźli się w tak głupiej i kłopotliwej sytuacji.

– Po prostu popatrz na nią przez chwilę i skup myśli. Na pewno zaczniesz ci kogoś przypominać... Zastanów się, czy jest wysoka i dumna? A może niska i przysadzista? Zakrzywiona i pochylona na jeden bok?

– Już rozumiem! – powiedział Max z ożywieniem. – Ta zakrzywiona to polityk!

– Właśnie! Wiesz, moje drzewka nosiły już nazwy: Richard Burton, Winston Churchill, Sylvester Stallone... Ale jak dotąd nie miałam Elvise Presleya. Może więc Elvis...?

– To jest eleganckie drzewko, eleganckie w dość szelmowski sposób... – wtrącił Max, włączając się w zabawę. – A może...

– Clark Gable! – zawołała triumfalnie Charli.

– Doskonale! – zgodził się Max.

– Zaczynamy od kukurydzy i żurawin!

– Ja nie! – usiłował jeszcze protestować, ale na próżno.

– W takim razie będziesz wiązać wstążki i robić papierowe łańcuchy.

Max skrzywił się znów, ale Charli nie dawała za wygraną.

– Napij się trochę gorącego, korzennego jabłeczniczka – poprosiła. – To cię wprawi w odpowiedni nastrój do wiązania kokardek.

– Wątpię, czy to możliwe – utyskiwał Max. – Gdy powiedziałem, że mogę kupić choinkę...

– Och, tylko posłuchaj! – Oczy Charli lśniły, a to oznaczało, że przynajmniej w tej chwili jej tęsknota za domem przygasła. – To moja ulubiona kolęda. – Położyła palec na ustach, gdy w radiu rozległa się „Cicha noc”. – Prawda, że piękna?

Chwilę później Max podniósł się od stołu ze szklanką cydru w ręku.

– Skończone. Nawlokłem już wszystko, co miałem nawlec.

– Gdy wstawał, kukurydza rozsypała się po podłodze.

– Co robisz? – spytała zdziwiona.

– Każdemu pracownikowi należy się przerwa. Czyżbyś założyła fabrykę z ozdobami świątecznymi? – Wyciągnął się na skórzanej kanapie stojącej przed kominkiem.

Ogień palił się jasnym płomieniem, a rozżarzone drewno wesoło trzaskało. Za oknem cały czas sypał śnieg. Nie było nic widać prócz białej ściany odgradzającej ich od reszty świata.

– Nie możesz teraz się wycofać – błagała, opierając ręce na biodrach. –

Prawie skończyliśmy...

– Uważaj, Charli – ostrzegł z drwiącym błyskiem w oczach.

– Zaczynasz przemawiać do mnie jak prawdziwa żona. Zbyt wczułaś się w rolę!

– Chcesz powiedzieć, że gderam? – spytała z niedowierzaniem.

– Myślę, że jesteś bardzo stanowcza w doprowadzaniu spraw do końca. – Max poklepał poduszkę, na której siedział.

– Dlaczego nie usiądziesz na kilka minut? Przecież jest Boże Narodzenie.

Charli automatycznie usiadła.

Gdy kanapa ugięła się pod ich ciężarem, musnęli się nogami. Miękką skórą dopasowała się do kształtu ich ciał. Charli z westchnieniem szczęścia położyła głowę na oparciu kanapy.

– Cudownie! – Dopiero gdy wypowiedziała to słowo, zdała sobie sprawę, że jej głowa spoczywa w zagłębieniu łokcia Maxa.

Powinna się odsunąć, ale siła woli nagle ją opuściła i jeszcze głębiej wcisnęła się w kanapę. Była Wigilia... Czyż nie mogła przynajmniej dziś wieczór się rozluźnić?

Gdy Max mocniej objął ją ramieniem, zdała sobie sprawę, że uczucia, jakich doznawał, nie miały nic wspólnego ze świąteczną serdecznością... Rysy jego twarzy stwardniały z pożądania.

Gdy przytulił ją do siebie, położyła dłonie na jego piersiach w obronnym geście, próbując go odepchnąć.

– To nie jest dobry pomysł, Max – wyszeptała.

– Dlaczego nie? Cóż to szkodzi? Jesteśmy sami... Wszyscy myślą, że jesteśmy małżeństwem... Co ci się stało, Charli? Czyż nie lubisz zabawy w dom?

– Zabawa? To nie jest właściwe słowo, Max. To raczej fantazja... Są rzeczy, które robi się dla fantazji, ale nie to...

– Może więc dla pieniędzy? Zdaje się, że to motywuje twoje postępowanie? – Pożałował tych nieodpowiednich słów, gdy tylko je wypowiedział. Na własne życzenie popsuł romantyczną chwilę.

Charli gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała wrażenie, że ktoś ją spoliczkował.

– Jak śmiesz, Maksie Taylorze! – Odsunęła się od niego gwałtownie; paliły ją łzy pod powiekami. Czy tak wyglądała w jego oczach? Czy sprawiała wrażenie kobiety, która skłonna jest sprzedać swe ciało?

Zaczęła się zastanawiać, jak to się stało, że tak bardzo zniechęcił kobiety... Jak głęboko został zraniony, że odwzajemniał się w taki okrutny sposób? Och, taki mężczyzna jak Max był prawdziwą trucizną dla kobiety – niczym łyk cykuty w zwodniczo pięknym opakowaniu.

Trucizna. Taki właśnie był Max. Nie powinna o tym zapominać.

Była niezmiernie wdzięczna losowi, że właśnie w tym momencie zadzwonił telefon.

– Wesołych Świąt, Charli – odezwała się jej matka ze sztuczną radością w głosie.

– Wesołych Świąt, mamó. – Charli ogarnęła fala tęsknoty za domem. – Jak się macie?

– Wszystko w porządku, kochanie – odrzekła matka. – A co u ciebie i twojego... – Urwała, chrząknęła znacząco. – U twojego... szefa? Miło spędzacie czas?

– Wspaniale – skłamała Charli jednym tchem. Oczy jej przestoniła mgła. Przez kilka chwil rozmawiały o zwykłych świątecznych sprawach. Wreszcie musiała zakończyć rozmowę, ponieważ ryzyko nie kontrolowanego płaczu było zbyt wielkie.

– Właśnie siadamy do kolacji, mamó – powiedziała. – Przekaż Billowi ode mnie najserdeczniejsze życzenia.

Mimo że bardzo się starała, nie potrafiła powstrzymać łzy, która wolno toczyła się po jej policzku, gdy odkładała słuchawkę.

Energicznie zajęła się kuchennymi czynnościami, unikając badawczych spojrzeń Maxa.

– Zgodziłaś się na tę pracę, Charli – przypomniał jej.

– Jest dwudziesty czwarty grudnia! – powiedziała cicho.

– Jutro jest dwudziesty piąty, a pojutrze dwudziesty szósty – dodał z lekką złośliwością.

Stała naprzeciw niego, wyprostowana, z rękami na biodrach.

– Jeden dzień jest podobny do drugiego, tak jak jedna kobieta do drugiej. Czy właśnie to masz na myśli?

Max zignorował aluzję do tego, co przed chwilą się między nimi wydarzyło.

– Wigilia, to po prostu jeden z wielu dni w roku – powie – dział chłodno.

– Nie dla mnie – rzuciła ostro. – Dla mnie to bardzo ważny dzień!

– Musisz mi wybaczyć, ale święta nie budzą we mnie sentymentalnych uczuć – odparł z rezygnacją. – Jeśli przez to jestem w twoich oczach potworem, to trudno, może rzeczywiście nim jestem.

– Świetnie – powiedziała, nie kryjąc złości. – Gdy tylko skończymy jeść, możesz wrócić do swoich pasjonujących zajęć. – Postawiła talerze na stole z większą siłą niż to było konieczne.

– Wcale nie powiedziałem, że będę pracować – powiedział, siadając przy stole.

– Och, nie krępuj się! Nie zamierzałam przecież cię zmuszać, byś znów zrobił coś sentymentalnego i głupiego, skoro możesz doskonale bawić się sam z komputerem – powiedziała sarkastycznie. – Cóż z tego, że jest Wigilia? Nic

takiego!

– Powiedziałaś przed chwilę, że to dla ciebie coś ważnego.

– Ale to wcale nie znaczy, że musisz mnie zabawiać. Obiecuję, że nie będę płakać w poduszkę.

Kolację zjedli w milczeniu. Gdy skończyli, Charli uparła się, że posprząta. Przypomniała, że w końcu za to jej płaci. Max nie protestował.

Gdy wskazówki zegara zbliżały się do północy, Charli czuła coraz większe przygnębienie. Zamiast przyjemnie, rodzinnie spędzić święta, zmywała naczynia dla zimnego, wyrachowanego mężczyzny, pozbawionego odrobiny sentymentalizmu.

Tak myślała aż do chwili, gdy polecił jej włożyć kurtkę i czapkę.

– Być może rodzina Taylorów nie szczyli się tyloma tradycjami, co rodzina McKenna, ale ma kilka swoich przyzwyczajzeń – powiedział.

– Czy możemy gdziekolwiek wyjechać w taką pogodę? – zdziwiła się.

– Nie pojedziemy samochodem.

Kiedy wyszli na dwór, Charli odniosła wrażenie, że śni. Przed domem stały sanie zaprzężone w konia.

– Czy to jest tradycja rodziny Taylorów? – spytała, gdy Max pomagał jej wspiąć się na obite skórą siedzenie. Naprawdę był to dziwny zwrot w jego zachowaniu. Ciągle ją zadziwiał – teraz tym.

– Na ogół kończy się to tak, że siedzimy sobie na kolanach – odpowiedział, siadając obok niej i naciągając na nogi kraciasty koc.

Sanie ruszyły po drodze usłanej śniegiem i Charli miała wrażenie, jakby odbywała bajkową przejażdżkę. Gęsto padające, puszyste płatki, sierp księżycy wiszący na gwiazdzistym niebie – wszystko wyglądało tak magicznie i tak nierealnie jak na pocztówce.

W cichych uliczkach roznosił się dźwięk dzwoneczków. Za zakrętem oczom Charli ukazał się cel ich podróży. Światła bijące od małego kościółka świeciły jak pochodnie pośród ciemnej, zimowej nocy.

W miarę przybliżania się słychać było coraz wyraźniej muzykę. Ludzie szli pieszo, na nartach, podjeżdżali sankami. W powietrzu rozbrzmiewały kolędy. Zamiast wejść prosto do budynku, wszyscy kierowali się na bok, gdzie w małej stajence urządzono szopkę, w której występowali aktorzy.

Max, protekcyjnie otaczając Charli ramieniem, wprowadził ją do środka. Ludzie wolno defilowali przed Świętą Rodziną i śpiącemu w żłóbku Dzieciątku ofiarowywali prezenty. Z tyłu chór śpiewał popularne kolędy. Właśnie rozbrzmiewała pieśń „Bóg się rodzi”, gdy Max i Charli mijali szopkę; u stóp Marii i Józefa leżała już góra prezentów.

Max wyjął z kieszeni kopertę i wsunął ją do koszyka wypełnionego po brzegi podobnymi kopertami.

– Kilka lokalnych kościołów zbiera ubrania dla rodzin, które tego

potrzebują – szepnął. – Dzisiejsza msza jest doroczną tradycją.

Charli włożyła rękę do kieszeni.

– Ja też chcę coś dać – powiedziała.

Gdy weszli do kościoła, zauważyła, że przed ołtarzem postawiono podium dla aktorów szopki.

W głównej nawie były tylko miejsca stojące. Dla Charli była to najpiękniejsza msza, w jakiej kiedykolwiek brała udział. Z Maxem u boku czuła się dziwnie pewnie i naturalnie. Złość do niego minęła. Doszła do wniosku, ku własnemu zdziwieniu, że z zaciekawieniem odkrywa nowe warstwy jego złożonej osobowości.

Mimo że incydent w domku nieco ją uraził, musiała przyznać, że Max potrafił być bardzo miły i subtelny. Był przystojny. Był inteligentny. Wsłuchana w kolędy śpiewane przez chór, układała w myślach listę jego zalet. Lista była o wiele dłuższa, niż się spodziewała...

Po wyjściu z kościoła Charli zauważyła siwowłosą parę, która machała w ich kierunku.

– Franklin! – zawołał Max. – Jakże miło znów cię widzieć.

– Potrzęsnał dłonią starszego mężczyzny.

– Zastanawialiśmy się, czy wypatrzymy was w tej śnieżycy – powiedział Franklin Emmett, ściskając dłoń Charli.

Barbara posłała Charli matczyne uśmiech, na który Charli ciepło zareagowała. Gdy Franklin odciągnął Maxa na stronę, zapytała Charli, jak podoba jej się życie małżeńskie.

– Och, bardzo interesujące – odpowiedziała Charli, zmuszając się do uśmiechu.

– Posłuchaj mężatki z czterdziestoletnim stażem – szepnęła pani Emmett.

– Z biegiem czasu jest coraz lepiej!

– Miło to słyszeć – odparła uprzejmie Charli.

– Gdy weszliście z Maxem do kościoła, od razu wiedziałam, że jesteście świeżo po ślubie. Franklin nie musiał mi tego mówić.

– Doprawdy? – Charli pomyślała, że naprawdę dobrze odgrywają swe role.

– To oczywiste, gdy widzi się, jak na siebie patrzycie. A Max po prostu nie może oczu od ciebie oderwać. – Pani Emmett wypowiedziała te słowa z aprobatą i uczuciem.

Charli zarumieniła się, a potem zgromiła w duchu. Przecież właśnie tak mieli wyglądać – jak zakochana para. To była część planu. Problem polegał na tym, że całkiem już zapomniała o tej umowie i prawdziwej przyczynie, dla której tu się znalazła.

A z tego płynął tylko jeden wniosek. Bez najmniejszego wysiłku ze swej strony i pomimo wszystkich przykrych słów, które jej powiedział – zakochała

się w Maksie Taylorze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Charli nie potrafiła cieszyć się magiczną sanna po puszystym śniegu w drodze powrotnej do domu. Zbyt była poruszona swym odkryciem i zbyt na siebie zła, że zakochała się w takim mężczyźnie jak Max. Popełniła największy błąd w swej zawodowej karierze, zwłaszcza że doskonale wiedziała, w jaki sposób Max traktuje ich związek.

Max również siedział sztywno i nic nie mówił.

Zastanawiała się, czy także rozmyśla na ich temat. Ostatecznie, pocałował ją... Co więcej, powiedział, że kontrakty można zerwać... Ale gdy wrócili do domu, wszelkie nadzieje, że traktuje ją inaczej niż zwykłych pracowników, przysły jak mydlana bańka.

Wręczył jej kopertę podobną do tej zostawionej w koszyku przy żłóbku.

– Co to jest?

– To bonus świąteczny dla ciebie – odparł gładko. – W dowód uznania za dobrze wypełnianą pracę.

Bonus świąteczny! Nie był to nawet prezent, jakich setki wybrała dla jego pracownic, tylko zimne, bezosobowe pieniądze... Takie jak on sam.

Otwierając kopertę, próbowała ukryć rozczarowanie.

– Jesteś niezwykle hojny – powiedziała bezbarwnym głosem. – Dziękuję.

Twarz Maxa nie zdradzała żadnych emocji.

– Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe zadanie – powiedział. Och, jakże chciała wykrzyknąć: „Jest okropne! Żałuję, że nie mogłam spędzić świąt z moją matką! Żałuję, że zakochałam się w mężczyźnie, dla którego pieniądze są odpowiedzią na wszystko”.

Głośno jednak powiedziała:

– Jestem zmęczona. Myślę, że pójdę do łóżka. – Przy ostatnich słowach głos jej się załamał. Szybko wyszła z pokoju, by nie zobaczył, że płacze.

Jakimś sposobem będzie musiała przetrwać następne dwa dni i nie wyjawiać mu swych uczuć. Jeśli ktoś obcy, na przykład Barbara, mógł łatwo zauważyć miłość wypisaną na jej twarzy – ile czasu Max będzie na to potrzebował?

Max źle spał tej nocy. Od początku pobytu w Big Sky Charli płakała dwa razy i za każdym razem to on był odpowiedzialny za jej łzy.

Nie powinien był jej prosić, by zrezygnowała z rodzinnych świąt, tylko po to, by on mógł kontynuować swoją grę... Cóż, popełnił błąd.

Pomyślał, że jeśli da jej pieniądze, których tak bardzo potrzebowała dla matki, sprawi jej tym przyjemność i trochę ją rozweseli. Czyżby się pomylił? Może wcale nie była tak sentymentalna, jak twierdziła? Czyżby pieniądze

naprawdę były wszystkim, czego się po nim spodziewała?

Potaął dłonią policzek. Co ona właściwie myśli? Chyba była z nim szczerą... Była nieszczęśliwa i nie miała żadnych ukrytych motywów. Po prostu chciała być w domu na święta.

Wstał z łóżka i wyrzwał przez okno. Na chwilę przestało padać. A gdyby tak wydostać się z Montany? Jeśli to okaże się możliwe, wyjadą stąd, nim kartka pokazująca dzień dwudziesty piąty grudnia zostanie zerwana z kalendarza. Ofiaruje jej takie święta, jakich pragnęła!

Nim wzeszło słońce, wszystko załatwił. Znalazł człowieka, który podjął się zawieźć ich do Billings, gdzie mogli złapać samolot do domu. Zdążą akurat na obiad.

Gdy nie otrzymał odpowiedzi na pukanie do drzwi, nacisnął klamkę. Charli leżała skulona w łóżku. Przypominała mu elfa i psotny wyraz, który zwykle widział w jej oczach, teraz odnalazł w lekkim zagłębieniu jej rozchylonych ust. Lewą rękę zaciśniętą w pięść przyłożyła do policzka. Zauważył, że na placu nie miała obrączki. Przemknęło mu przez myśl, co by zrobił, gdyby naprawdę byli małżeństwem. Mógłby na przykład przykleknąć przy łóżku i mocno ją przytulić...

Otrząsnął się szybko. Co mu przychodziło do głowy? Tylko dlatego, że stary Emmett ciągle powtarzał, że do siebie pasują, jeszcze nie oznaczało, że między nimi mogło do czegoś dojść.

Był teraz naprawdę w trudnej sytuacji. I po raz pierwszy czuł się niezręcznie w swej roli. Właściwie, poczuł się hipokrytą i pierwszej wody draniem, gdy przypomniał sobie, jak ucieszył go entuzjazm Emmetta dla tego małżeństwa.

– Cóż za skomplikowaną pajęczynę pleciemy? – powiedział głośno. A gdy Charli lekko się poruszyła, dodał: – Co ja właściwie zrobiłem, Charli?

Przestraszona, że tak nagle wszedł do jej pokoju, usiadła gwałtownie na łóżku, naciągając kołdrę po samą brodę.

– Co tutaj robisz? – spytała zasnianym głosem.

– Musisz wstać – powiedział, czując ból na widok braku zaufania w jej oczach. – Wyjeżdżamy.

– Dokąd?

– Do domu.

– Myślałam, że nie ma żadnych lotów?

– Udało mi się znaleźć sposób. Masz godzinę na przygotowanie się do drogi. W przeciwnym razie musielibyśmy czekać do jutra. A szczerze mówiąc, wolałbym być w domu przed otwarciem tokijskiej giełdy.

– Zamierzasz zajmować się interesami w Boże Narodzenie?

– Powinnaś być zadowolona, Charli – zignorował jej pytanie. – Zjesz obiad w domu razem ze swoją matką.

– Ale...

Kiedy wychodził, wyglądała na oszołomioną. Musiał ją teraz zostawić, w przeciwnym razie... W przeciwnym razie znów zechciałby ją dotknąć, a przecież obiecał sobie dziś rano, że więcej tego nie zrobi.

Gdy pakował swoje rzeczy, dochodził go szum wody z prysznicą. Jego wyobraźnia zaczęła natrętnie pracować. Szybko wrzucił rzeczy do skórzanej torby, energicznie zamknął suwak i zszedł na dół.

Tam kilka minut później odnalazła go Charli. Rozmawiał przez telefon z administratorem domu.

Ze smutkiem obrzuciła wzrokiem świąteczną choinkę.

– Chyba nie zostawimy tak Clarka Gable’a?

– Nie możemy przecież zabrać go ze sobą – zaprotestował.

– Uśnie tutaj – marudziła.

– Administrator się nim zajmie.

– To znaczy spali go, prawda?

– Charli, nie można bez końca trzymać ściętego drzewa – perswadował.

– Wiem, ale mieliśmy go tylko przez jeden dzień. – Wiedziała, że upiera się jak małe dziecko, ale nic nie mogła na to poradzić. To byłoby marnotrawstwo. I bezdusność. Poza tym choinka symbolizowała coś, co przez krótką chwilę dzieliła z Maxem. I nie chciała tego stracić.

– Spakowałaś się? – zmienił szybko temat, dając jej do zrozumienia, że dyskusja skończona.

Skinęła głową, nie mogąc oderwać oczu od choinki przybranej kukurydzą i wstążkami.

– Przypuszczam, że nie masz ze sobą aparatu? – spytała zduszonym głosem.

– Chciałabyś mieć zdjęcie tego drzewka?

– Robię to co roku – odparła, prostując ramiona. – Wyobraź sobie, że niektórzy ludzie lubią robić sentymentalne rzeczy, na przykład fotografować się w ulubionych miejscach na wakacjach.

Westchnął głęboko i wyszedł z pokoju. Gdy wrócił, trzymał w ręku aparat fotograficzny.

– Stań pod choinką, zrobię wam zdjęcie – powiedział z rezygnacją. Po chwili pstryknął i wrócił do przerwane go tematu: – Lepiej się pospieszmy, w przeciwnym razie spóźnimy się na samolot.

– Nie chcesz, bym i tobie zrobiła zdjęcie z Clarkiem, które mógłbyś włożyć do albumu? – spytała z powątpiewaniem.

W odpowiedzi burknął coś pod nosem, po czym wziął walizki i skierował się do garażu.

W drodze do domu Max prawie nie odzywał się do Charli. Był niezwykle

zajęty swym laptopem i ograniczył się tylko do konwencjonalnego pytania:

– Wszystko w porządku?

W samolocie okazało się, że stewardesa była znajomą Maxa. Charli w okamgnieniu pojmując, że uśmiechająca się do Maxa kobieta chciałaby być dla niego kimś więcej niż dobrą znajomą, ostentacyjnie demonstrowała swą błyszczącą obrączkę.

– Czyżbyś miał kobiety na całym świecie? – Nie mogła się powstrzymać przed złośliwym pytaniem, gdy stewardesa odeszła.

– Erika nie jest jedną z moich kobiet – zaprotestował.

– Skoro tak twierdzisz – powiedziała, unosząc brwi, co wskazywało, że nie wierzy w żadne jego słowo.

Mimo wszystko nie mogła zignorować wysokiej, przystojnej blondynki, która przez cały czas lotu usiłowała flirtować z Maxem. Charli zawsze chciała być taka jak ona – pewna siebie i szykowna. Na myśl o tych dwojgu razem – ogarnęła ją wściekłość. Erika z pewnością ubiegłego wieczoru by go nie odtrąciła...

Gdy samolot wylądował w Minneapolis, Max zasugerował, by wzięli dwie taksówki, ponieważ Charli jechała prosto do matki – on zaś do swego biura. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę jedzie do pracy. A może Erika zaprosiła go na wieczór...?

Podejrzenia jej nasiliły się, gdy powiedział:

– Jeśli chcesz zostać na noc u matki, nie mam nic przeciw temu.

– Dam ci znać – odparła dyplomatycznie, wsiadając do taksówki.

Skinął głową i zatrzasnął drzwi. Nim taksówka ruszyła z miejsca, zniknął w korytarzu lotniczego dworca.

Czego się właściwie spodziewała? Czyżby sądziła, że będzie stał przy krawężniku i posyłał jej pocałunki? Potrząsnęła głową. Tylko ktoś bardzo zakochany zrobiłby coś podobnego.

Charli próbowała odsunąć na bok myśli, które coraz częściej zaczynały zaprzętać jej głowę. Jakby to było, gdyby ona i Max naprawdę byli małżeństwem...? Tłumiła w sobie te fantazje, wiedziała bowiem, że nie była odpowiednią partnerką dla takiego mężczyzny jak Max Taylor. Nadawała się tylko do wykonywania codziennych, prozaicznych prac w jego życiu. W niczym nie przypominała tych wyszukanych, eleganckich i bogatych kobiet z jego środowiska!

Cóż, pozostało jej tylko jedno. Zaraz po świętach poprosi znajomego prawnika, by przejrzał jej kontrakt i sprawdził, jakie są możliwości bezbolesnego wycofania się z umowy.

Przez całą noc przewracała się z boku na bok na kanapie u matki, rozmyślając o Maksie – o tym, co być może robi teraz ze swą dobrą przyjaciółką Eriką. Przez kilka następnych dni postanowiła nie pojawić się w domu Maxa.

Musiała dojść do siebie, nim znów wejdzie w rolę jego fałszywej żony.

Nie mogąc porozumieć się z Maxem, zostawiła dla niego wiadomość na automatycznej sekretarce, po czym udała się do biura, żeby pomóc Nicie uporać się z sylwestrową gorączką. Siedziała przy biurku, przeglądając zamówienia, gdy w drzwiach pojawił się Walker Calhoun.

– Walker! – zawołała, podrywając się z krzesła. – Co za niespodzianka!

– Szczęśliwego Nowego Roku! – odpowiedział z serdecznym uśmiechem.

– Wejdz, proszę, i usiądź. – Odwzajemniła jego uśmiech. – Co cię do mnie sprowadza, Walker?

– Potrzebuję żony – rzekł otwarcie. – Odkąd Max znalazł ciebie, czuje się jak nowo narodzony. Myślę, że i mnie przydałaby się taka żona, przynajmniej na pół etatu. Czy jesteś wolna...?

– Przykro mi. – Potrząsnęła głową. – Mam umowę przynajmniej na pięć najbliższych miesięcy. Ale Nita może ci pomóc. Będzie z niej naprawdę świetna żona. Mówię poważnie. – Podniosła dłoń w geście przysięgi.

– W porządku. W takim razie chcę złożyć zamówienie. Charli otworzyła szufladę.

– Wypełnij ten kwestionariusz, a potem zwróć się do Nity. – Podała mu papier i długopis.

Gdy Walker odpowiadał na pytania, Charli konferowała z Nitą. Wróciła do swego biura, właśnie w momencie gdy skończył.

– I co teraz? – zapytał.

Przejrzała ankietę, po czym objaśniła zasady płatności. Pękała ze śmiechu, gdy Walker opowiadał jej anegdotę o tym, jak pewnego razu postanowił zrobić pranie... Śmiali się razem, gdy w drzwiach stanął Max.

– Co ty tu robisz? – spytał Walkera.

– Załatwiam sobie żonę – odparł Walker z chłopięcym uśmiechem, zerkając w stronę Charli.

Spojrząwszy w twarz Maxa, Charli poczuła dreszcz na karku. Czym prędzej wypchnęła Walkera za drzwi.

– Nie możesz pracować dla Walkera! – zawołał Max, gdy zostali sami.

– Jestem w swoim biurze – przypomniała mu. – I mam wszelkie prawo decydować o tym, dla kogo pracuję, a dla kogo nie.

– Mam taki kawałek papieru, na którym czarno na białym jest napisane, że będziesz pracować dla mnie. W moim domu. Czyżbyś o tym zapomniała? – spytał przez zaciśnięte zęby.

– Obiecałeś, że nadal będę mogła prowadzić swój interes – rzekła dobitnie.

– Pod warunkiem, że nie przeszkodzi to naszej umowie. Poza tym mamy z Walkerem wspólnych przyjaciół, którzy uważają, że jesteś moją żoną!

– Nie zamierzam pracować dla Walkera – odparła. – Zrobi to Nita. –

Układała papiery na biurku, aby nie patrzeć, jak Max wspaniale wygląda w trzyczęściowym garniturze. – Dlaczego tu przyszedłeś?

– Raczej pytanie winno brzmieć, dlaczego ty tu jesteś? Dałem ci kilka wolnych dni, byś je spędziła z matką, a nie po to, żebyś pracowała dla innych mężczyzn.

Charli nie rozumiała, dlaczego się wściekał, że chciała mieć innych klientów.

– Co mogłabym dla ciebie zrobić, Max? – spytała spokojnie.

– Zamierzam zaprosić Franklina Emmetta i jego żonę Barbarę na kolację.

Charli poczuła dreszcz na całym ciele. Wolałaby nie poznawać bliżej Emmetta i jego żony. Byli naprawdę miłymi ludźmi – ludźmi, których nie chciała oszukiwać.

– Nie musiałeś się fatygować osobiście – powiedziała urzędowym tonem.

– Mogłeś zadzwonić i podać szczegóły.

– Chciałem cię zobaczyć. Serce jej mocniej zabiło.

– Dlaczego?

– Czekasz na komplementy, Charli? Spłonęła rumieńcem.

– Podaj szczegóły dotyczące przyjęcia – zmieniła temat, sięgając po papier i długopis.

Wyjął jej długopis z ręki.

– Zrobię to przy kolacji – powiedział stanowczo. – Chodź!

– Nie jestem odpowiednio ubrana – zaprotestowała, zerkając na swoje dzinsy.

– Wstąpimy do domu, byś mogła się przebrać. – Ton jego głosu wykluczał jakiegokolwiek protesty.

Zaczęła się zastanawiać, czy kolacja była oficjalnym spotkaniem, które wymagało jej obecności. W przeciwnym bowiem razie... Czy to możliwe, by chciał zjeść z nią kolację sam na sam? Niebawem poznała odpowiedź. Zabrał ją do francuskiej kafejki, gdzie siedzieli we wnęce oddzielonej od reszty sali welwetową zasłoną.

Przez cały wieczór Max żartował i flirtował, zupełnie jakby interesował się nią jak kobietą. Niemal tak, jakby byli prawdziwym małżeństwem.

Atmosfera nie uległa zmianie po powrocie do domu. Siedzieli w kuchni, omawiając plan zajęć na resztę tygodnia. I nagle Charli zdała sobie sprawę, że jego osobiste życie stało się jej bardzo bliskie...

Długo po pożegnaniu nie mogła zasnąć. Włożyła szlafrok i zeszła na dół. Max, ubrany tylko w spodnie od piżamy, siedział przy kuchennym stole; wyraz twarzy miał zamyślony.

Najchętniej uciekłaby z powrotem do swego pokoju, ale ją zauważył.

– Chciałam się czegoś napić – powiedziała, próbując zignorować jego nagą pierś.

Uniósł szklaneczkę.

– Możesz przyłączyć się do mnie i wypić kieliszek.

Charli nalała sobie kubek mleka. Max wyglądał niezwykle atrakcyjnie – tak atrakcyjnie, że pragnęła jak najprędzej stąd wyjść. Gdy postąpiła krok w stronę drzwi, poruszył się na krześle.

– Dokąd uciekasz?

– Już późno...

Chwycił ją za rękę i mocno ścisnął.

– To jest o wiele trudniejsze, niż myślałem – wymamrotał.

– Co?

– To udawanie, że jesteśmy mężem i żoną... A może raczej powinienem powiedzieć udawanie, że nie jesteśmy niczym więcej niż współnikami w interesach.

– To prawda, nie jesteśmy – szepnęła.

– Nie jesteśmy? – powtórzył jak echo i wziął ją w ramiona tak mocno, że poczuła na twarzy ciepło jego oddechu. – Dlaczego więc tak trudno mi się powstrzymać, żeby cię nie całować? – Przycisnął usta do jej warg, a potem zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję.

Topniała w jego objęciach, a ciało jej wysyłało ku niemu pełne zachęty sygnały. Czowała się wspaniale w jego ramionach, wyobrażając sobie, że on pragnie jej tak bardzo, jak ona jego...

Ale Max wcale jej nie pragnął. Odsunął ją nagle od siebie.

– Jest późno. Lepiej połóżmy się spać – powiedział, a potem szybko wstał i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego poranka Max stanął w drzwiach jej sypialni nie ogolony, potargany i cudownie pociągający.

– Charli, musimy porozmawiać. – Usadowił się w nogach jej łóżka.

Charli wolałaby mieć na sobie piżamę, zamiast zbyt luźnej koszulki, która ledwie osłaniała jej nagie ciało. Dokładnie otuliła kocem nogi.

– Byłoby lepiej, gdybyś wcześniej pozwolił mi się ubrać – powiedziała.

Mimo że go zbeształa, z przyjemnością widziała go w takim stanie. Choć przez chwilę mogła się oszukiwać, że naprawdę są małżeństwem...

– Przez ten czas, odkąd razem pracujemy, nieźle się poznaliśmy, prawda? – podjął.

Wspomnienie ostatniego wieczoru przemknęło przez jej myśl jak błyskawica i wywołało dziwny, przyjemny niepokój.

– Wiesz o mnie więcej niż moi najbliżsi przyjaciele – kontynuował. – Znasz rozmiary mego ubrania, nazwę pasty do zębów i nazwisko mojego fryzjera...

– Żony, nawet te fałszywe, powinny znać swoich mężów lepiej niż inni – wtrąciła.

Sięgnął po jej rękę.

– Masz niezwykły dar do uprzedzania wszystkich moich potrzeb. – Kciukiem zakreślał maleńkie kółka na jej skórze, co rozbudzało jej zmysły.

– Wykonuję tylko moją pracę – odpowiedziała słabym głosem, usiłując zapanować nad podnieceniem. – Takie warunki ustaliliśmy. – Wyrwała mu dłoń.

– To prawda, ale mam coraz więcej obowiązków zawodowych, jak również zobowiązań towarzyskich. Odkąd zaczęłaś dbać o moje sprawy, zrozumiałem, że potrzebuję kogoś, kto na stałe zająłby się tą stroną mojego życia. Mężczyzna na moim stanowisku musi mieć u boku kobietę... Kogoś, komu może w zupełności ufać. I właśnie dlatego postanowiłem się ożenić.

Słyszając te słowa, przeżyła szok. Myśl, że Max może poślubić kogoś innego, była niezwykle bolesna. Zaczęła się zastanawiać, którą z tych pięknych kobiet wybrał na towarzyszkę życia.

– Potrzebuję żony... prawdziwej żony. – Wypowiedział te słowa w sposób tak chłodny, jakby relacjonował ceny akcji na giełdzie. – Mieszkając u mnie przez ostatnie kilka tygodni, myślę, że sama to zauważyłaś, nieprawdaż?

Skinęła głową, czekając w napięciu na zakończenie tej przemowy.

– Chcę, żebyś została moją żoną, Charli. Wyjdiesz za mnie? Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– To rozwiąże wiele naszych problemów – przekonywał. – Nie będziesz musiała się martwić o pieniądze, a ja będę miał kogoś, kto poprowadzi mi dom.

Oczywiście, nadal będziesz mogła zajmować się swą firmą, rozwijać ją i zatrudnić więcej personelu. Widzę przecież, że masz więcej pracy, niż możesz podołać.

Charli milczała jak zakłęta. Spojrzał na nią badawczo i spytał:

– Czy nie wolałabyś przestać udawać, że jesteście małżeństwem? Myślę, że wypowiadam się w imieniu nas obojga, gdy twierdzę, że ta gra stała się dla nas bardzo niewygodna. Nie mam racji?

– Owszem... – Nareszcie wrócił jej głos. – Ale dwoje ludzi nie bierze ślubu tylko dlatego, że stanowi to wygodne rozwiązanie problemu.

– Gdyby tak było, zapewne małżeństwa miałyby dłuższy żywot – zauważył cynicznie Max. – Rozumiemy się nawzajem, a to więcej, niż można powiedzieć o większości małżeństw. Podchodzimy do sprawy profesjonalnie. Zobaczysz, że wszystko się doskonale ułoży. Oczywiście, jeśli się zgodzisz...

Charli nadal patrzyła nań z niedowierzaniem. Mówił o małżeństwie tak, jakby chodziło o spółkę w interesach!

– A miłość? – wybuchła.

– Coś jest pomiędzy nami, Charli... Musiałaś to zauważyć. Spłonęła rumieńcem.

– Może to nie jest miłość, ale nie sądzę, byśmy mieli problemy, dzieląc jeden pokój hotelowy – ciągnął. – Och, nie rób takiej miny! To przecież dziwne podróżować z żoną i prosić o oddzielne pokoje, nie uważasz?

Znów poczuła, że się rumieni. A więc chciał zalegalizować ich związek w pełnym znaczeniu tego słowa. Pobiorą się dla wygody, ale on będzie korzystał ze swoich małżeńskich praw!

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu wyznała miłość? Czy wycofałby ofertę? Doszła do przekonania, że to była jedynie propozycja ubicia korzystnego interesu, nie zaś prawdziwe oświadczenie.

– Nie musisz odpowiadać mi dzisiaj... – wtrącił, widząc wyraz zamyślenia na jej twarzy.

– Nie mogę – powiedziała, napotykając jego wzrok. Przez chwilę miała wrażenie, że widzi w jego niebieskich oczach odbicie swej postaci. – Jeśli weźmiemy ślub, mówię hipotetycznie, i będziemy w jednym pokoju, czy będziemy spać w jednym łóżku, czy w dwóch? – spytała przezornie.

– W jednym, Charli. Jestem tylko człowiekiem...

Miała wrażenie, że zjeżdża kolejką górską z najwyższego piętra na sam dół. Ileż by dała, by chciał również dzielić z nią i serce, tak samo jak łóżko...

– A co z innymi kobietami? – Co prawda, telefon Maxa przestał dzwonić po ogłoszeniu ich małżeństwa, jednak od czasu do czasu Charli słyszała dźwięk odkładanej słuchawki na automatycznej sekretarce, odkąd nagrała tam swój głos. Niektóre kobiety odstraszał głos żony po drugiej stronie linii. Co jednak z tymi, które były bardziej uparte?

– W moim życiu nie będzie innych kobiet, Charli – oświadczył stanowczo.

– Teraz tak mówisz, ale co będzie, jeśli kogoś spotkasz? Max przysunął się bliżej, tak że biodra ich się zetknęły. Czuła mocny, twardy dotyk jego ciepłego uda. Poruszyła się, by się odsunąć, ale to jedynie pogorszyło sprawę.

Jeśli wyczuł jej reakcję, niczego nie dał po sobie poznać. Miał nieobecny wyraz twarzy, a oczy patrzyły obojętnie w dal.

– Nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił, Charli – powiedział. – Obiecuję. Daję słowo, że nikt nawet się nie dowie, że nasze małżeństwo nie jest... Że nie jesteśmy kochającą się parą.

– A Nita, Walker, rodzice? Oni wiedzą o naszej umowie.

– To proste. Powiemy im, że się w sobie zakochaliśmy. To przecież mogło się zdarzyć. W końcu przebywamy sami pod jednym dachem... Och, to całkiem zrozumiałe.

Nie była to pocieszająca odpowiedź – słowa, na które czekała. Owszem, Max mógł być dyskretny, ale co będzie, jeśli postanowi być „dyskretny” z inną kobietą? Tego by nie zniosła. Za bardzo go kochała, nawet jeśli on nie odwzajemniał jej uczuć...

A uczucia stawały na drodze jej zdrowemu rozsądkowi. I Max wcale jej w tym nie pomagał, delikatnie masując miękkie, wrażliwe miejsce w zgięciu jej kolana. Następnie pochylił się do przodu – bił od niego jeszcze zapach jakby snu i mydła toaletowego – ujął jej twarz w dłonie i złożył na jej ustach pocałunek. O dziwo, nie był twardy i namiętny, ale delikatny, ciepły i pełen uczucia; pod wpływem tej pieśczości umysł jej, tak samo jak ciało, zaczął topnieć. Zmysły Charli doznały wstrząsu; opadła bezwładnie na łóżko, rozchyliła usta, a umysł jej poszybował gdzieś hen – do lekkiego jak mgiełka świata marzeń. Czuła jego ciało tuż przy sobie, jego nagą pierś przy swoich piersiach. Gdy zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, wrócił jej zdrowy rozsądek.

– Poczekaj! – wyszeptała nieprzytomnie.

Dłonie Maxa znieruchomiały na jej nagich plecach, oddychał ciężko, oczy miał pociemniałe z namiętności.

– Zrobimy tak, żeby wszystko się udało, zobaczysz – mamrotał. – Wszystko już teraz idzie doskonale, a seks... Myślę, że seks uda nam się najlepiej.

Odepchnęła go i wyjęła jego ręce spod swej koszuli.

– Muszę to spokojnie przemyśleć – powiedziała. – A nie będę mogła, jeśli... zrobimy to teraz. Musisz dać mi trochę czasu.

Wprost nie mogła uwierzyć w to, co mówi, nawet gdy słowa już padały z jej ust. Wpadła w pułapkę tej nieprawdopodobnej gry oraz mężczyzny, który nie zamierzał jej pokochać. Jak mogła w ogóle zastanawiać się nad rozwiązaniem, które tylko głębiej wplątywało ją w zdradziecką pajęczynę?

Ponieważ go kochała. Taka była prawda.

Nieważne, jaką teraz podejmie decyzję. Tak czy inaczej – zostanie zraniona. Pragnęła bowiem być z Maxem, ale obawiała się, że zostanie wykorzystana. Czy kilka miesięcy, a może nawet lat pozostawania panią Taylorową, warte było ryzyka?

Rozum odpowiadał przecząco, ale serce miało inne zdanie.

Było już późno, gdy Charli zeszła na dół. Od ubiegłego tygodnia, kiedy Max jej się oświadczył, nie spała zbyt dobrze. Ostatnia noc nie stanowiła wyjątku.

Spodziewała się, że już wyszedł do pracy, ale ku jej wielkiemu zaskoczeniu siedział jeszcze w kuchni przy stole, ubrany w garnitur, z filiżanką kawy w rękę i poranną gazetą. Poczula się trochę niezręcznie w szlafroku narzuconym na nocną koszulę. Zacisnęła mocniej poły szlafroka.

– Myślałam, że już wyszedłeś – powiedziała.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Z jego spojrzenia mogła tylko zgadywać, w jakim stanie były teraz jej włosy. Żałowała, że ich nie uczesała przed zejściem na dół.

– Mogłeś zostawić karteczkę. Zatelefonowałabym do ciebie.

– Pewne sprawy lepiej omówić osobiście. – Złożył gazetę. – Usiądź, proszę.

Pokonując wewnętrzny opór, usiadła obok niego.

– O co chodzi?

– Chciałbym poznać wreszcie twoją odpowiedź – powiedział. – Mam w perspektywie szereg spotkań towarzyskich, niektóre poza miastem. Dora musi zarezerwować bilety lotnicze i pokoje w hotelach. Jeśli nie weźmiemy ślubu, trzeba będzie zarezerwować oddzielne pokoje...

– Och, Max, zawracasz mi w głowie tymi romantycznymi oświadczeniami – burknęła ironicznie. On sam kontrolował swe emocje – podobnie jak panował nad wszystkim wokół, z zimnym spokojem.

– Wiem, że takie pragmatyczne podejście do małżeństwa jest w twoich oczach odrażające – zmitygował się – ale, sama rozumiesz, że nie mamy dużo czasu. W gruncie rzeczy, Charli, pasujemy do siebie. I dobrze nam się razem pracuje. W pewnym sensie uzupełniamy się, nieprawdaż? Jesteśmy zgranym tandemem. Dlaczego tego nie zalegalizować?

– Dla mnie to trudna decyzja.

– Rozumiem. Ale naprawdę to się może udać. Ostatecznie od wieków aranżowano małżeństwa. A teraz my aranżujemy nasze.

– Pochylił się do przodu, badawczo wpatrując się w twarz Charli.

– Opracowałem już umowę przedślubną, tak byśmy obydwójce czuli się zabezpieczeni. Wszystko jest tam napisane czarno na białym. Możesz pokazać

ją swojemu prawnikowi do zaopiniowania. Jeśli uznasz, że coś ci nie odpowiada, zmienimy stosowny zapis.

– Jak długo będzie trwało nasze małżeństwo? – spytała ostro, urażona jego zimnym, bezwzględnym podejściem.

Max skrzywił twarz i odchylił głowę do tyłu.

– Ocenimy sytuację po roku, potem będziemy przedłużać umowę co sześć miesięcy. Chyba że zdecydujemy się na trwałe związki...

– Istnieje taka możliwość?

– To jest podejście optymistyczne – wyjaśnił. – A w optymizmie nie ma nic złego, nieprawdaż?

Charli poczuła ulgę, stwierdziwszy, że nie pragnie zdecydowanie zakończyć ich małżeństwa. Chwyciła się kurczowo tego jedyne nadziei.

– Wszystko dzieje się zbyt szybko – powiedziała niepewnie.

Dlaczego od razu nie odmówiła? Dlaczego nie położyła kresu tej dziwnej łamigłówce? Powinna z tym skończyć. I skończyć znajomość z Maxem...

– Muszę poznać odpowiedź, Charli – nalegał.

– A jeśli nie wyrażę zgody na to małżeństwo?

– Mam nadzieję, że podejmiesz inną decyzję – powiedział zwodniczo słodkim tonem. Obszedł dookoła stół, pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. – Pragnę ciebie, Charli – dodał.

Chciałaby wierzyć, że to się uda. Gdyby ją kochał, nie wahałaby się ani chwili.

A jednak, gdy kiedyś po raz pierwszy i ostatni w życiu zastanawiała się nad małżeństwem, i miało to być małżeństwo z miłości – wszystko okazało się tragiczną pomyłką. Może małżeństwo zaaranżowane i ustalone przy konferencyjnym stole było w jej przypadku jedynym, które miało szansę na sukces? Czy dzielenie życia z mężczyzną, który jej nie kocha, złamie jej serce? Czy może Maxowi zaufać, że jej nie zrani?

– Dam ci jeszcze jeden dzień do namysłu, Charli – powiedział i wyszedł z kuchni.

Westchnęła ciężko. Dlaczego los był dla niej tak niełaskawy? Znowu musiała walczyć... Jedną rzecz, jakiej pragnęła od Maxa Taylora – to miłości. Nawet jeśli odda się ciałem i duszą temu mężczyźnie, czy on kiedykolwiek dojrzy w niej kogoś innego niż doskonałą pracownicę?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charli wertowała katalog, gdy do jej biura energicznym krokiem wszedł Walker Calhoun.

– Oto nasza wspaniała gospodyni domowa! – zawołał, opadając na stojące naprzeciw niej krzesło.

– Masz jakieś życzenie, czy też przyszedłeś mnie dręczyć? – spytała.

– Czyżbyś wstała dziś lewą nogą z małżeńskiego łóża?

– To wcale nie jest śmieszne, panie Calhoun. – Charli poczuła, że się czerwieni.

– Jak tam... wasza umowa? – zapytał. – Mam nadzieję, że wszystko idzie dobrze?

– Owszem, biznes idzie dobrze – odparła.

– Och, nie udawaj takiej nieśmiałej, Charli. Wiesz, o co chodzi. Czy zgadzacie się z Maxem? Czy ta zabawa jest bardziej podniecająca, niż się spodziewaliście?

Charli znów poczuła, że się rumieni i była wściekła, że jej twarz tak łatwo zdradzała emocje.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Walker. Tego się nie robi w interesach.

– Och, nie mów tak do mnie, Charli! Po prostu chciałem porozmawiać o tobie i Maksie. Obserwowałem go od kilku dni i zastanawiam się, jak sprawy się mają. On jest taki skryty, że nie zwierzy się nawet z numeru swego buta. Uważam się za jego najlepszego przyjaciela i, szczerze mówiąc, jestem trochę zaniepokojony.

– Dlaczego? – spytała przez zaciśnięte gardło.

– Ponieważ zrobił się jeszcze bardziej skryty niż zwykle. Max nie dzieli swych myśli i uczuć z innym ludźmi, ale zwykle dzielił je ze mną. Aż do tej pory. Czy to ma coś z tobą wspólnego?

– Czy uważasz, że on teraz zwierza się mnie? – powiedziała z powątpiewaniem. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać z wniosków, jakie zapewne wysnuł Walker.

– W takim razie powiedz, co u ciebie słyhać, Charli? Komu się teraz zwierzasz? – Walker wyglądał bardzo poważnie i budził całkowite zaufanie.

Po policzku Charli potoczyła się łza.

– Och, Walker, nie bądź dla mnie taki miły... Dlaczego traktujesz mnie inaczej niż wszyscy inni?

– Przypuszczam, że pod tym ostatnim słowem kryje się nasz przyjaciel Max? Czyżby cię czymkolwiek zranił? – Twarz Walkera naprawdę wyrażała troskę.

– Och, nie, Max jest dżentelmenem w każdym calu. Jedyne jego słabe

punkt, to ja...

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Walker nachylił się do przodu i ujął jej dłoń.

– Zrobiłam głupią rzecz, Walker – westchnęła. – Niewiarygodnie głupią! Zakochałam się w nim.

Walker wcale nie był zaskoczony tą rewelacją.

– Zdarzały się już gorsze rzeczy – powiedział. – Max to wspaniały facet. Myślę, że i ty nie jesteś mu obojętna.

– Mówisz tak, żeby mnie pocieszyć, Walkerze Calhoun. Lepiej bądź uczciwy.

Walker miał na tyle poczucia przyzwoitości, że opuścił wzrok i przyglądał się swoim dłoniom.

– Masz rację, Charli – odezwał się po chwili. – On jest bardzo skryty. Zawsze tak się zachowuje, gdy w grę wchodzi ważne życiowe sprawy. Może to właśnie jest dobry znak? Ponieważ ani słowa nie powiedział mi na twój temat, to może oznaczać, że...

– Teraz naprawdę już przesadzasz, Walker. Daj spokój! Max nie mówi nic na mój temat, ponieważ nic go nie obchodzi. Pracuję dla niego, tak samo jak Dora, i to wszystko.

– Och, nie rozumiesz go tak dobrze jak ja – przekonywał Walker.

– W takim razie pomóż mi go zrozumieć. Bardzo bym chciała mieć do niego dotrzeć.

– Po pierwsze, nie czuj się zraniona, że ci się nie zwierza. On nie ufa kobietom. Kobiety mocno go w życiu zraniły.

– Co masz na myśli?

– Miał ciężkie dzieciństwo. Bardzo ponure... Jego ojciec ożenił się powtórnie i dał synom przysłowiową złą macochę. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, by Max i jego młodsi bracia nie przeszkadzali jej w życiu i dopilnowała, aby się o tym dowiedzieli. Często bywałem w ich domu i widziałem, jak Max robił wszystko, by zadowolić tę kobietę, ona zaś stale ignorowała jego bohaterskie wysiłki. Nigdy – ani razu – nie udało się Maxowi zrobić niczego, co by pochwaliła.

– To straszne! – powiedziała Charli ze współczuciem.

– Jak na ironię, Max był niezwykle zdolnym dzieckiem. Skoro nie mógł jej zadowolić, zapewne nikomu to nie mogło się udać. Gdy miał dziesięć lat, pracował jako roznosiciel gazet, żeby kupić rodzinie prezenty świąteczne. Ale macocha nigdy nie była zadowolona. Otrzymywane prezenty zbywała ironicznym uśmiechem. Ale najgorsze – ciągnął Walker – że udało jej się w końcu popsuć stosunki między ojcem i synem. Nic dziwnego, że Max odczuwa gorycz i cynicznie odnosi się do instytucji małżeństwa. Małżeństwo, które widział z bliska było koszmarem.

– Nie zdawałam sobie sprawy – bąknęła.

– Skądże mogłaś wiedzieć? Max niechętnie rozmawia na te tematy. Ale dzięki tym doświadczeniom jest taki przedsiębiorczy. Już dawno temu postanowił osiągnąć sukces. Myślę, że ciągle usiłuje udowodnić swej macosze, że nie jest tak beznadziejny, jak sądziła.

– I odniósł sukces! – wtrąciła Charli.

– Ale jakim kosztem! W jego życiu nigdy nie było kobiety, której mógłby zaufać. A nawet gdyby taka kobieta była, Max nigdy by się tego nie dowiedział. Nie pozwolił żadnej zbliżyć się do siebie. Dopiero tobie...

– Owszem, jesteśmy ze sobą dość blisko – zakpiła. – Tak blisko, że co tydzień wręcza mi czek.

– Nie bądź dla niego taka surowa. To, co ci zaproponował, to więcej, niż ofiarował jakiegokolwiek kobiecie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, jest w tym coś więcej, niż ci się wydaje.

– Doprawdy? – Charli starała się mówić obojętnym tonem, ale serce zaczęło jej bić żywiej. Wołała jednak, by Walker nie zorientował się, ile jego słowa dla niej znaczą.

– On wyciąga do ciebie rękę i chce cię sprawdzić – przekonywał Walker.

– Ile razy mam powtarzać, że „Prawie żona” jest...

– To nie chodzi o biznes, Charli. To chodzi o ciebie! Przez chwilę wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, jakby niczego nie pojmując. Wreszcie zebrała myśli.

– To najbardziej nieprawdopodobna sugestia, jaką kiedykolwiek słyszałam! – wypaliła.

Walker potrząsnął głową.

– Uwierz mi. Naprawdę znam Maxa. I ręczę, że nie jesteś mu obojętna, Charli.

– Na pewno się mylisz – upierała się, ale już bez głębokiego przekonania.

– Wiem, że tak... Chodzi mu wyłącznie o korzystny układ i nic więcej.

Walker przyglądał jej się pytającym wzrokiem.

– Chcesz się przekonać, jak jest naprawdę? – spytał, przekrzywiając głowę.

– Co masz na myśli?

– Wyjdź za niego. Jeśli chodziłoby mu tylko o interes, wkrótce szydło wyjdzie z worka. Możesz wycofać się z tego związku za pół roku. Ale uważam, że tak się nie stanie – dodał stanowczym tonem.

– Mówisz głupstwa – powiedziała ostro, stukając długopisem w kartkę leżącą na biurku. – Słyszę, że Nita jest już wolna. Możesz do niej iść.

Walker z irytacją wzruszył ramionami i wstał.

– Mam rację, Charli – powtórzył. – Jestem o tym całkowicie przekonany. Po wyjściu Walkera Charli długo wpatrywała się martwym wzrokiem w

stos papierów na biurku. Jego słowa nadal rozbrzmiewały w jej głowie. A gdyby tak miał rację...? Gdyby naprawdę obchodziła Maxa? Zniecierpliwionym ruchem przeczesła włosy. Tyle było pytań – a tak niewiele znała odpowiedzi. Czy teraz, skoro już zna przeszłość Maxa, potrafi go w sobie rozkochać?

Ale jednej rzeczy była pewna. Chciała spróbować.

Max i Charli wzięli ślub przed sędzią pokoju przy udziale tylko najbliższej rodziny. Charli miała na sobie czerwony kostium, w którym zdaniem Maxa wyglądała jak petarda. Nie pomylił się zbyt, pomyślała Charli. Rzeczywiście, czuła się tak, jakby miała za chwilę eksplodować.

Dla reszty świata wyglądali tak samo jak inni nowożeńcy. Charli postanowiła nie mówić matce, dlatego Max jej się oświadczył. Jeśli Walker się nie mylił – a Charli zaczynała w to instynktownie wierzyć – spędzą miodowy miesiąc jak inni nowo poślubieni, w głębokiej i namiętnej miłości.

Max nie sprawił jej zawodu. W dniu ślubu wszystko było doskonałe – kwiaty, przyjęcie, toasty i szampan – a nawet tradycyjne przeniesienie przez próg.

– Max, co ty wyprawiasz?! – krzyknęła, gdy wziął ją na ręce.

– Czynie zadość tradycji. – Z łobuzerskim uśmiechem na twarzy, kopnięciem zamknął drzwi. Wniósł ją na górę po schodach tak lekko, jakby była piórkami.

Spadł jej z nogi jeden pantofel, potem drugi.

– Moje buty! – zawołała ze śmiechem.

– Jak będziesz się tak wiercić, zgubisz resztę swego stroju – ostrzegł ją.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Tam, gdzie chciałem cię zabrać od dwóch miesięcy. – Głos miał niski, zmysłowy.

Serce jej podskoczyło do gardła.

– Mój pokój jest w przeciwnym kierunku – zaprotestowała słabo.

– To już nie jest twój pokój, pani Taylor – wyszeptał prosto do jej ucha.

– To znaczy... – Reszta słów wypisana była na dnie jej oczu.

W odpowiedzi pocałował ją – długo i namiętnie, tak że zaczęła tulić się do jego szerokich ramion.

– Jesteś moją żoną, Charli – powiedział. – Żadnego więcej udawania.

Ostatnią rzeczą, jakiej Charli spodziewała się po nocy poślubnej, było szczęście. Nie spodziewała się również żadnej podróży poślubnej. Ale Max i tym razem ją zaskoczył. Cztery dni i cztery noce w gorącym słońcu Karaibów rozwiały jej opory dotyczące tego małżeństwa.

Spacery przy świetle księżyca po piaszczystych plażach i upalne dni wypełnione pływaniem na desce sprawiły, że Charli odsunęła na bok wszelkie

wątpliwości. Na słonecznej wyspie Max okazał się całkiem innym człowiekiem i jedyne, czego pragnęła, to by ta idylla trwała wiecznie. Ale, niestety, o wiele za szybko znaleźli się z powrotem w Minneapolis.

– Czy to wszystkie bagaże? – Max postawił na podłodze torby.

– Prosiłeś, by taksówkarz sprawdził bagażnik?

– Nie, ponieważ od razu wychodzę. Taksówkarz zawiezie mnie do biura.

– Od razu? – Charli walczyła, by nie pokazać po sobie rozczarowania.

Miała nadzieję, że Max dziś wieczorem zostanie z nią w domu. Ostatecznie był to ich pierwszy wieczór po powrocie z podróży poślubnej...

– Muszę przejrzeć pocztę – wyjaśnił. – Wrócę do domu, gdy tylko będę mógł. Nie zwracaj sobie głowy kolacją. Zjem jakąś kanapkę po drodze.

– Ale ja...

Max już zniknął za drzwiami, a potem usłyszała odgłos oddalającego się samochodu.

– Poślubiona i porzucona – wymamrotała Charli ze skargą w głosie. – A wszystko zajęło zaledwie pięć dni.

Przeszła przez ciemne, puste pokoje. To śmieszne, pomyślała. Gdy Max tu był, pokoje te nie wydawały jej się ani ciemne, ani puste. Jakże dużo już dla niej znaczył!

Kochała go. I to miłością, która narastała każdego dnia i każdej romantycznej nocy spędzonej na Karaibach. Przeżyli razem cudowne chwile. Z dała od telefonów i faksów, od klientów i od giełdy, Max Taylor był innym mężczyzną – czułym, troskliwym, kochającym. Reprezentował ideał mężczyzny, o jakim zawsze marzyła.

Spoglądając na swe odbicie w lustrze, przypomniała sobie pierwszą wizytę w tym ogromnym domu. Od razu, gdy poznała Maxa Taylora, zauważyła, że jest w nim coś bardzo szczególnego i pociągającego. A potem, jako jego żona, przekonała się, że taki był naprawdę. I zakochała się w nim – głęboko, niepohamowanie, szaleńczo. Teraz, po tych wspaniałych dniach spędzonych na Karaibach, nie miała już żadnych wątpliwości, że Max odwzajemniał jej uczucie.

Przebrała się w dżinsy i poszła do kuchni. Jej matka zawsze twierdziła, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. Zamierzała skorzystać teraz z tej rady. Przesiewając mąkę na ciasto, podśpiewywała pod nosem i przebierała nogami w rytm starych przebojów nadawanych przez radio.

Zapewne nie usłyszałaby dzwonka, gdyby nie przerwa w muzyce na prognozę pogody.

Gdy z rozmachem otworzyła frontowe drzwi, zobaczyła w nich radosne oblicze Franklina Emmetta.

– Franklin, co za niespodzianka! – zawołała, wycierając ręce o fartuch z napisem „Pocałuj kucharkę”. – Co porabiasz w tej części miasta?

– Jadę właśnie na lotnisko – wyjaśnił.

– Nie pomyliłeś przypadkiem kierunku?

– Mam spotkanie w Nowym Jorku, ale chciałem po drodze coś ci doręczyć. – Emmett pochylił się i podniósł stojące u jego stóp pięknie opakowane pudełko. – Przepraszam, że nasz prezent ślubny jest trochę spóźniony, ale pragnąłem wręczyć ci go osobiście wraz ze szczerymi gratulacjami.

– To urocze z twojej strony, ale, naprawdę, to nie było konieczne... – Otworzyła pudełko; był w nim przepiękny kryształowy wazon w kształcie serca. Zerknęła na dołączoną kartkę z życzeniami i zaskoczona podniosła wzrok.

– Oczywiście, że tak! – Emmett z radosną miną pokiwał głową. – Śledziłem życie Maxa niemal od czasu, gdy był dzieckiem i, szczerze mówiąc, myślę, że to małżeństwo jest najlepszym posunięciem w jego karierze.

– Posunięciem... w karierze? – Charli zająknęła się. Emmett machnął w powietrzu sękatą dłonią.

– Och, nie przejmuj się moim sposobem wyrażania się, moja droga. Żona zwykle powtarza, że mówię jak człowiek zimny i wyrachowany, ale wcale taki nie jestem. Mam na myśli tylko to, że Max odniósł ogromny sukces w życiu zawodowym, ale kosztem swego życia osobistego. Dopiero teraz, gdy znalazł cię, odzyska konieczną w życiu równowagę. Ogromnie się cieszę, że wreszcie się obudził i docenił wartości rodzinne, które tak cenimy w naszej korporacji.

Posunięcie w karierze? Równowaga? Wartości rodzinne? O czym, na Boga, Emmett mówił? Charli miała wrażenie, jakby opowiadał o niej jak o nabytku korporacji, nie zaś prawdziwej żonie Maxa Taylora.

I nagle doznała zimnego, mdlącego uczucia w żołądku. Może naprawdę nie była niczym innym jak użytecznym nabytkiem?

– Od lat powtarzałem Maxowi, że powinien się ustatkować – ciągnął Emmett, nie zdając sobie sprawy, co działo się w duszy kobiety, do której się zwracał. – Pamiętam, że zwykle bawiła go moja teoria, że żonaci mężczyźni lepiej sprawdzają się w naszej radzie nadzorczej. On twierdził, że żadna żona nie przyczynia się do tego, by człowiek jaśniej myślał – a wprost przeciwnie. Doprawdy, był zaprzysięgłym wrogiem kobiet. Oczywiście, wtedy jeszcze nie przeszedłem do ofensywy. Max był wówczas młody i zdecydowany na życie w pojedynkę. Ale od dawna znał na ten temat moje poglądy...

– Jakie poglądy? – spytała Charli, rozpaczliwie pragnąc zrozumieć bodaj część z tego, co Emmett mówił.

– Zawsze uważałem, że w radzie nadzorczej powinni zasiadać wyłącznie mężczyźni żonaci i zamężne kobiety. Nie zrozum mnie źle, zatrudniam także ludzi samotnych, ale dziś w świecie liczą się naprawdę tylko ludzie posiadający rodzinę. Nawet politycy stale bronią rodzinnych wartości. Tylko silna rodzina

pozwole nam przetrwać ciężkie czasy... – Emmett przemawiał z pasją, która świadczyła, że święcie wierzył w swoją teorię. Następne jego słowa podziałały na Charli jak trzaśnięcie bicia.

– Dokładnie to samo powiedziałem Maxowi, gdy rozmawialiśmy o jego akcesie do rady nadzorczej FutureTec. No i nareszcie Max zyskał nie tylko piękną i utalentowaną żonę, ale i miejsce w mojej radzie! Nie miej mi za złe, że się trochę pochwalę, ale to dziś w naszym kraju jedno z bardziej prestiżowych miejsc. Podejmujemy wiążące decyzje dla całej naszej gospodarki!

Charli od pewnego czasu miała upiorne wrażenie, że jej gardło powoli zaciska stalowa obręcz. Cała się trzęsła z przerażenia. Słowa Emmetta bombardowały ją niczym pociski.

– Sylwetka Maxa nie pasowała do naszego grona – ciągnął bezlitośnie. – Nie jest przyjęte, by w naszej radzie zasiadały osoby uznawane przez opinię publiczną za playboyów. To ty, Charli, zmieniłaś jego wizerunek, sprawiłaś, że stał się niezwykle pożądany w naszym towarzystwie. – Emmett zaśmiał się satanicznie. – A założę się, że wy dwoje, gdy się w sobie zakochiwaliście, całkiem zapomnieliście o interesach! – Poklepał się dłonią w kolano, zadowolony z dowcipu, który, jak mu się zdawało, powiedział.

Charli natomiast poczuła, jakby świat zawałił się jej na głowę. I wszystko stało się jasne jak słońce – Max, który zapewniał, że jej pragnie, potrzebuje, ale nigdy... że ją kocha!

Znów powróciło wspomnienie pewnej sytuacji i słowa Maxa, które wówczas wypowiedział: „Zrobię wszystko, żeby być w zarządzie korporacji Emmetta. Każdy, kto chce mieć wpływ na interesy tego kraju, musi tam się znaleźć!”.

Zrobiłby wszystko! Wówczas nie zwróciła na to oświadczenie zbytnej uwagi, teraz doznała olśnienia. Zrobiłby wszystko – a więc poślubił kobietę, której nie kochał – jedynie po to, by dorwać się do ukrytego skarbu, jakim było dlań miejsce w zarządzie FutureTec! Zdecydował się na życie w ustawicznym kłamstwie, nawet nie zakładając, że kiedykolwiek wyzna jej prawdę. Chciał ją wykorzystać, bardziej niż sobie to wyobrażała!

Rozczarowanie i wstyd miały gorzki smak. Udało jej się pożegnać Emmetta drewnianym uśmiechem i konwencjonalnym podziękowaniem. Gdy tylko zamknęła za nim drzwi, wezbraną falą ogarnął ją gniew. Powoli uczucie poniżenia i rozpacz zdominowała wściekłość.

Charli z impetem chwyciła żakiet i wypadła z domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze do biura Maxa niemal zderzyła się z jakimś samochodem. Zaparkowała na pierwszym z brzegu miejscu, nie zwracając uwagi na tabliczkę „zarezerwowane”.

Jeśli Max zaaranżował małżeństwo tylko po to, aby zapewnić sobie miejsce w radzie nadzorczej korporacji Emmetta, to od początku wiedział, że będzie to musiał być trwały związek... Emmetta nie da się omamić przelotnym małżeństwem.

Gdy weszła do windy, zdała sobie sprawę, że nadal ma na sobie dzinsy i koszulkę, którą w celach eksperymentalnych pomalowała kiedyś w motyle. Znów dokonywała sabotażu na własnej osobie, pojawiając się w biurze Maxa niedbale i śmiesznie ubrana. Ale dziś było jej wszystko jedno. Musiała mu wygarnąć prawdę.

– Witam panią, pani Taylor – powiedziała Dora, gdy Charli stanęła w drzwiach sekretariatu. – Ach, jaka słodka koszulka! Gdzie ją pani kupiła?

– Sama ją pomalowałam. – Charli bezwiednie pogładziła dłonią przód koszulki. – Organizowałem wtedy przyjęcie dla dzieci.

– Jest pani niezwykle zdolna – pochwaliła ją Dora. – Nie dalej jak wczoraj mówiłam panu Taylorowi, jaką wspaniałą kobietę poślubił...

– Czy Max jest w biurze? – zapytała Charli bez ogródek.

– Nie. Poszedł na oficjalny lunch.

– Och! – Charli zrobiła rozczarowaną minę.

– Zwykle umawia się w Marine Club – wtrąciła Dora. – To jest tuż za rogiem. Jeśli to coś pilnego, na pewno go tam pani znajdzie...

– To rzeczywiście pilna sprawa – bąknęła Charli i uśmiechając się do Dory, wyszła.

Marine Club był modną restauracją zaprojektowaną na wzór okrętu. Zamiast normalnych okien, były tu małe okrągłe okienka, tu i ówdzie porzrucano kotwice i liny, kelnerzy zaś ubrani byli w wyprasowane, granatowo-białe marynarskie uniformy. Większość klientów miała na sobie ciemne garnitury i bardzo poważne miny.

– Jeśli tak wyglądają rekiny finansjery, cieszę się, że nie mam z nimi nic wspólnego – mruknęła pod nosem Charli. Ludzie, z którymi Max robił interesy, wyglądali na napuszonych, nudnych i wiecznie zmartwionych.

– Czy mogę pani pomóc? – zapytała kierowniczką sali. Na żakiecie miała epelety z naszytymi gwiazdkami.

– Szukam pana Maxa Taylora...

– Czy oczekuje pani?

– Właściwie nie...

– Bardzo proszę się rozejrzeć. Do głównej sali przylega kilka małych saloników. Może jest w jednym z nich.

Charli podziękowała z uśmiechem i szybkim krokiem wkroczyła do głównej sali. Maxa tu nie znalazła. Nie było go także w pierwszym z maleńkich saloników. Gdy wsadziła głowę do drugiego, równie szybko ją wycofała. Potem, schowana za grubą wiśniową zasłoną, przyjrzała się uważniej.

Max unosił właśnie kieliszek – sądząc po bąbelkach, musujące wino – w kierunku uroczej blondynki, ubranej w elegancki kostium w kolorze umbry, który w szczególnie sposób podkreślał jej zmysłowe kształty.

Kobieta roześmiała się i podniosła do góry swój kieliszek. Obydwoje wypili, nie odrywając od siebie wzroku.

Charli nie chciała niczego więcej widzieć ani słyszeć. Pospiesznym krokiem przeszła przez salę i wypadła na ulicę, niemal przewracając w drzwiach krępego mężczyznę. Drżącymi rękoma uruchomiła samochód i skierowała się w stronę domu.

Domu...? Czy to był naprawdę jej dom? Ale było to jedyne miejsce, gdzie w tej chwili mogła się schronić. Swoje mieszkanie przekazała matce, a w biurze nie miała warunków do przenocowania. Oddała wszystko, żeby przeprowadzić się do Maxa. Zaczynało powoli do niej docierać, ile poświęceń poniosła dla tego mężczyzny. Poświęciła wszystko, żeby grać w jego teatrze, i teraz nie miała dokąd pójść!

Bez względu na to, czy było to prawdziwe małżeństwo, czy udawane – nie mogła pozwolić, by ją oszukiwano, wykorzystywano i bawiono się jej kosztem. A Max właśnie to robił!

Gdy wpadła do domu, łzy strumieniami ciekły jej po policzkach. Chwyciła wazon w kształcie serca otrzymany w prezencie ślubnym od Emmetta i wrzuciła go do śmietnika. Nie był symbolem jej małżeństwa, lecz pustki, jaka zapanowała teraz w jej sercu.

Była tak zbulwersowana, że nawet nie usłyszała, kiedy Max podjechał pod dom i otworzył drzwi. Siedziała w zamyśleniu, wciśnięta w kącie salonu, gdy usłyszała jego głos.

– Charli? Jesteś tu? Dora powiedziała, że mnie szukałaś... Czy coś się stało?

Czy coś się stało?!

Wybuchnęła pełnym bólu, gorzkim śmiechem. Powinien raczej spytać, czy cokolwiek się dobrze układa!

– Wszystko świetnie! – zadrwiła. – Wspaniale! Lepiej być nie może. Dziękuję. – Odwróciła się gwałtownie, by spojrzeć mu prosto w twarz, nie zwracając uwagi, że zademonstruje mu łzy ciekące po policzkach. – Po prostu chcę rozwodu.

– Co się stało? Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? – Postąpił krok w jej kierunku, ale odskoczyła nerwowo, jakby oparzyła się gorącym poprzebaczem.

– Nie chcę być okłamywana i wykorzystywana wbrew własnej woli! – powiedziała ostro. – Gdy wynająłeś moją firmę, przynajmniej byłeś uczciwy, teraz jednak posunąłeś się stanowczo za daleko.

– Nic nie rozumiem... – Był naprawdę zdziwiony, co, jak pomyślała Charli, świadczyło o jego zdolnościach aktorskich.

– Pozwól więc, że ci wyjaśnię. Chcę zerwać nasz kontrakt. Koniec. Kropka. Nie wytrzymam ani chwili dłużej. I nie będę wyjaśniać, co poszło źle w naszym miłosnym gniazdku. Ty zrobisz to lepiej. Jesteś ekspertem od kłamstw.

Charli wybiegła z salonu i była już w połowie schodów, nim oszołomiony Max zreflektował się i ruszył za nią. Wpadła do sypialni, zatrzasnęła drzwi i przekreśliła klucz w zamku. Stała oparta plecami o drzwi, gdy Max po drugiej stronie zaczął w nie walić pięściami.

– Otwórz! Musimy porozmawiać!

– Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia.

– Charli, nie rozumiem, o co ci chodzi, ale...

– Liczę na twoją inteligencję.

– Nie możesz teraz zerwać naszej umowy, Charli – jęknął. – Potrzebuję cię.

– Kłamiesz i nie potrafisz dotrzymywać obietnic, Maksie Taylorze! I prawdopodobnie jesteś oszustem! A jeśli sądzisz, że małżeństwo drogo cię kosztowało, zobaczysz, ile będzie cię kosztował rozwód!

Rzuciła te słowa trochę bezmyślnie i zaraz przestraszyła się ich efektu. Usłyszała, że Max wali mocniej pięścią w drzwi.

Z oczami rozszerzonymi strachem cofnęła się w głąb pokoju. Dlaczego tak bardzo się tym przejął? Przecież ją okłamał! Zrobił z niej idiotkę! To on popijał szampana z pięknymi kobietami, w czasie gdy powinien być szczęśliwym młodym małżonkiem!

Ostrożnie postąpiła w stronę drzwi. Po drugiej stronie zrobiło się bardzo cicho. Czy zranił się w rękę...? Poszedł po klucz? A może wyszedł z domu? To dziwne, ale pomimo bólu i złości nadal ją żywo obchodził.

Na dźwięk dzwonka do drzwi, podbiegła do okna. Na frontowym ganku ujrzała Walkera Calhouna.

– Jakież problemy? – spytał Walker, widząc rozwścieczoną twarz swego przyjaciela.

– To był głupi pomysł – pożalił się Max. – Nie powinienem się na to zdecydować.

– Czy te słowa mają coś wspólnego z pewną młodą damą, która od kilku tygodni uprzyjemnia ci życie?

– Och, kobiety! – wybuchnął Max. – Powinienem być wiedzieć, że i tym razem nie będzie inaczej!

– Inaczej? – spytał Walker, niewiele rozumiejąc. – Chyba nie porównujesz Charli z innymi kobietami?

– Wyszła za mnie tylko dla pieniędzy – burknął Max. – Minęło zaledwie pięć dni i już żąda rozwodu, strasząc, że wydusi ze mnie ostatniego pensa.

– Charli? – powiedział Walker ze szczerym zdziwieniem.

– Na pewno się mylisz. Ona jest najwspanialszą kobietą, jaką mogłeś znaleźć.

– To ty tak myślisz! Nie żyłeś z nią.

– Bardzo tego żałuję. – Walker roześmiał się, ale jego przyjaciel miał nadal ponurą minę. – Posłuchaj, mylisz się co do niej. Nie wiem, o co się pokłóciliście, ale nigdy nie uwierzę, że Charli jest poszukiwaczką złota. Ona cię kocha.

– No jasne! – zakpił Max.

– To prawda. Sama mi o tym powiedziała. I dodała, że czuje się jak idiotka, ponieważ wie, że ty jej nie kochasz.

Max przyjął to oświadczenie w milczeniu.

– Gdybym był na twoim miejscu – poradził Walker – najpierw poznałbym wszystkie fakty, zanim bym podjął jakąkolwiek decyzję. Nie bądź beznadziejnym idiotą, Max!

Gdy Walker wstawał, aby wyjść, jakiś błysk w koszu na śmieci zwrócił jego uwagę. Pochylił się i wyjął kryształowy wazon.

– Co to tutaj robi? – spytał.

Max ze zdziwieniem przyglądał się szklanemu sercu. Zauważył w środku kartkę z życzeniami od Franklina Emmetta. Przeczytał ją na głos.

– Dla Maxa i Charli, których małżeństwo umożliwiło mi wyznaczenie nowego członka rady nadzorczej... – Urwał zmieszany. – Do licha! Charli musiała to zobaczyć i...

– ...i w końcu dowiedziała się, po co potrzebna ci była żona – dorzucił Walker.

Max bez słowa odwrócił się i wbiegł po schodach na górę. Walker dyskretnie wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

– Charli! – Max zastukał do drzwi. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Zostaw mnie samą. – Głos miała przepełniony łzami.

– Chcę ci coś wyjaśnić.

– Nie trudź się. Usłyszałam już od ciebie tyle kłamstw, że starczy mi do końca życia!

– Nic nie rozumiesz...

– Wszystko doskonale rozumiem. Chcę rozwodu! Rozumiem, że ożeniłeś

się ze mną tylko po to, by wkraść się do zarządu FutureTec. Rozumiem, że twoje biznesowe lunche polegają na popijaniu szampana z pięknymi kobietami. Mnóstwo rozumiem, Max! I nie sądzę, bym chciała rozumieć więcej!

Wpatrywał się bezradnie w drzwi. Mógł je wyważyć. To nie byłoby trudne. Ale więcej problemu miałby z przełamaniem bariery, jaką Charli wzniosła wokół swego serca.

– Zaczekam, aż wyjdiesz – powiedział w końcu. – Wtedy porozmawiamy. Będę czekał do skutku.

Po drugiej stronie drzwi Charli osunęła się na podłogę, a łzy strumieniami spływały po jej policzkach.

Nie wiedziała, jak długo leżała zwinięta w kłębek przy drzwiach. Musiała zasnąć. Niebo za oknem zaczynało się już ściemniać. Wkrótce zajdzie słońce... Powinna wstać. Powinna się ruszyć i przedsięwziąć jakieś działania.

Podniosła się sztywno; bolały ją wszystkie mięśnie, a przede wszystkim głowa. Gdy oblizwała usta, poczuła, że są słone od łez.

Przechodząc obok lustra, zerknęła na swą poszarzałą twarz. Oto do jakiego stanu doprowadził ją Max Taylor!

Odkręciła kurki, zrzuciła ubranie na podłogę i weszła pod prysznic.

Na dole Max słyszał szum wody; odetchnął z ulgą i włączył piekarnik.

Prysznic niewiele jej pomógł w odzyskaniu pogody ducha, ale przynajmniej pobudził jej mięśnie do życia. Wyjęła z szafy pierwsze lepsze ubranie i włożyła na siebie. Potem przesunęła palcami po wilgotnych jeszcze włosach, przyglądając w ten sposób swe ciemne loki.

Podeszła pod drzwi, przyłożyła do nich ucho i nasłuchiwała. Nie dochodził z dołu żaden dźwięk, żadne kroki.

– Może wyszedł – powiedziała głośno. Dźwięk własnego głosu sprawił, że głowa zaczęła ją bardziej boleć. Nigdy przedtem tak długo i tak uporczywie nie płakała.

Ostrożnie uchylili drzwi.

Maxa nie było na korytarzu; nie było go również w żadnym z pokoiów, które mijała. Nie chciała tracić czasu na pakowanie rzeczy. Max może później odesłać jej bagaże do matki... Albo może je zatrzymać, jeśli zechce. Nie chciała ryzykować spotkania z nim.

Na palcach zeszła na dół do holu, uważając, by Max jej nie usłyszał. Torebkę z kluczami do samochodu zostawiła w kuchni; leżała na blacie. Musiała się tam dostać, by odjechać swoim starym samochodem, który stał teraz w garażu pomiędzy BMW Maxa, a jej nowym, lśniącym camero.

Ale ledwie pchnęła bujające się drzwi, uderzył ją zapach piekącego się mięsa i zrozumiała, że popełniła taktyczny błąd.

Max stał pośrodku kuchni, przepasany jednym ze śmiesznych fartuszków

Charli; rękawy koszuli miał podwinięte do łokci, a w dłoni trzymał kuchenną łypatkę.

– Charli, ja...

– Nie mów nic! Nawet na mnie nie patrz. Pozwól mi wziąć torebkę i wyjść. Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. Mój prawnik skontaktuje się z tobą jutro rano.

Podeszła do blatu pod oknem, gdzie zostawiła torebkę. Doznała szoku, widząc we wnęce jadalnej elegancko nakryty do kolacji stół na dwie osoby. Z aparatury stereo syczył się cicho głos Franka Sinatry. Jadalny kącik zmienił się nie do poznania. Tuziny czerwonych róż – w wazonach, miskach i dzbankach – wypełniały przestrzeń. Kwiaty leżały na obrusie, na dodatkowych krzesłach, a nawet duży bukiet zasłaniał kosz na śmieci.

– Co to jest? – Na twarzy Charli odmalowało się zdumienie. Max wynurzył się zza jej pleców i postawił na stole półmisek ze wspaniale pachnącą pieczenią, otoczoną drażonymi ziemniakami i marchewką.

– Wiem, że zamierzasz odejść, ale przynajmniej zjedz ze mną kolację – poprosił.

– Sam to wszystko przygotowałeś? – spytała, coraz bardziej zdumiona.

– Podoba ci się?

– Wobec tego nie potrzebowałeś „Prawie żony”, skoro potrafisz sam przygotować taką kolację – oświadczyła oskarżycielskim tonem. – To było jeszcze jedno kłamstwo!

– Nigdy nie mówiłem, że nie potrafię o siebie zadbać, Charli. Powiedziałem tylko, że jestem zbyt zajęty, aby to robić.

– Nigdy mnie nie potrzebowałeś... Nie rozumiem, dlaczego...

– Zawsze cię potrzebowałem – przerwał. – Tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy aż do tej chwili, gdy grozi mi, że cię stracę!

Charli stała pośrodku kuchni, jakby wrośnięta w ziemię.

– Jeśli chciałeś mnie zatrzymać, powinieneś powiedzieć mi prawdę.

– Przecież ci powiedziałem.

– Nie wiedziałam, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, aby zdobyć miejsce w radzie nadzorczej FutureTec.

– To nieprawda. Ożeniłem się z tobą dlatego, że tego chciałem. Ożeniłem się z tobą, ponieważ cię kocham. Ożeniłem się z tobą w nadziei, że przyjdzie taki dzień, w którym ty mnie także pokochasz. Miejsce w radzie nadzorczej było dodatkową korzyścią, ale nie motywacją.

– Nie wierzę ci.

– Charli! – Podeszedł do niej bliżej. – FutureTec nie ma znaczenia. Tylko ty się liczysz. Mam pieniądze, władzę i wpływy. Zasiadanie w FutureTec pochlebia mi, ale nic ponadto. Mogę obyć się bez tego. Jednak nie potrafię już żyć bez ciebie...

– Ale przecież... – Podniosła głowę, ponieważ sens jego słów zaczynał powoli docierać do jej świadomości. – Nie możesz...? – powtórzyła bezradnie.

– Ani chwili. Wiodłem bardzo samotne życie, Charli. Częściowo z własnej winy. Obserwowałem, jak mój ojciec cierpiał z powodu rozvodu i postanowiłem, że mnie się to nie przytrafi. Założyłem z góry, że wszystkie małżeństwa są nieszczęśliwe. I skupiłem się na swojej zawodowej karierze. Dopiero ty nauczyłaś mnie, że są w życiu ważniejsze rzeczy. Nauczyłaś mnie, że miłość może istnieć naprawdę.

Charli przyglądała mu się spod zmrużonych powiek.

– Na przykład z pięknymi blondynkami... – wtrąciła.

– O co ci chodzi? – zdziwił się szczerze.

– Byłam w Marine Club i widziałam cię tam z inną kobietą. – Och, zachowywała się jak przysłowiowa jędra, ale to wspomnienie dręczyło ją od wielu godzin i musiała mu o tym powiedzieć.

– Masz na myśli Amę? – zdziwił się.

– Nie znam jej imienia.

– Tak się nazywa, przynajmniej odkąd poślubiła mojego młodszego brata.

Charli miała wrażenie, że zawałił się na nią stos cegieł. Ledwie mogła chwycić oddech.

– Ona jest twoją bratową?

– Tak. Miała spotkanie w mieście. Wtedy zawsze wpada do mnie do biura. Znalazłem dla niej trochę czasu, ponieważ jutro są jej urodziny.

– Świętowaliście urodziny?

– Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie podeszłaś do nas. Wszystko byłoby znacznie łatwiejsze. Oszczędziłabyś nam obojgu niepotrzebnego stresu.

– Myślałam... – Charli przymknęła oczy, gdy jej otworzyła, zaskoczył ją widok Maxa uśmiechniętego tak radośnie, jakby przed chwilą dostał długo wyczekiwany podarunek.

– Skoro jesteś zazdrosna, czy to oznacza, że cię trochę obchodzę...? – zapytał z błyszczącymi oczami.

– Oczywiście, że mnie obchodzisz! Przecież cię kocham... Walczyłam z tym uczuciem, ale to prawda. Kocham cię – powtórzyła. – Dlatego ta sprawa z Emmettem i twoją bratową była taka okropna...

– To już minęło, Charli. Zadzwoń zaraz do Amy i Gerra i zaproszę ich do nas. Sama się przekonasz, kim jest dla mnie Amy. A potem zadzwonię do Emmetta i powiem mu, że rezygnuję z miejsca w jego radzie nadzorczej.

– Och, to nie jest koniecznie – zaprzeczyła nieśmiało.

– Może jednak jest... – Czule ujął w dłonie jej twarz i spojrzał jej prosto w oczy z wyrazem takiego uwielbienia, że poczuła się słabo.

– Nie chcę, by coś stało na naszej drodze do szczęścia. Musisz nabrać pewności, że moja miłość do ciebie jest szczerą. Zbyt długo na ciebie czekałem,

Charli. A nawet nie spodziewałem się, że kiedykolwiek cię znajdę. Nie podejmę ryzyka, które mogłoby mnie narazić na utratę ciebie.

Charli osunęła się w jego ramiona, powtarzając dwa słowa:

– Kocham cię! Kocham cię!

– A więc pozostaniesz moją żoną? Moją najprawdziwszą żoną? Na całe nasze życie i na wieczność?

Przytuliła twarz do jego piersi.

– Już nigdy nie będę się czuła „prawie żoną” – obiecała. Usłyszała jego cichy śmiech.

– Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałaś, Charli. Dla mnie zawsze byłaś prawdziwą żoną, dzięki której przeżyłem prawdziwe święta... Pamiętasz naszą Wigilię we dwoje?